

WYDAW



CE-
CYLIA
NIE-
WIA-
DOM-
SKA

<i>Bogucka C.</i>	Wyd. 20. Z 66 rycinami	
—	Wypisy polskie na kl. I-szą. Wyd. 24	3.80
—	Wypisy polskie na kl. II-gą. Wyd. 19	3.80
—	Wypisy polskie na kl. III-cią. Wyd. 14	4.—
<i>Bogucka C., Niewiadomska C., Warnkówna J.</i>	Pierwsze ćwiczenia do nauki poprawnego pisania dla szkół elementarnych.	
	Stopień I. Wyd. 34. . . 0.60; Stopień II. Wyd. 27	0.90
	Stopień III. Wyd. 19 1.20; Stopień IV. Wyd. 10	0.80
—	Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych i systematycznego dyktanda. Wyd. 22	3.60
<i>Bojański J.</i>	Historja powszechna dla szkół powszechnych.	
	Cz. I. Dla V. oddz.	2.—
<i>Dzierżanowska M., Niewiadomska C., Warnkówna J.</i>	Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami. Wyd. 16	2.—
<i>Dyakowski B.</i>	Początkowa nauka o przyrodzie dla oddz. I i II szk. powsz. z 64 ryc. Wyd. 2	1.80
—	Toż dla oddz. III. z 52 ryc. Wyd. 13	2.20
<i>Kisielewska J.</i>	W służbie ojczyzny. Pogadanki historyczne. Cz. I. dla IV oddz. Z 18 rysunkami w tekście. Wyd. 15	2.80
—	Część II. dla IV oddz. Z 18 rycinami. Wyd. 7	2.80
<i>Korzon T.</i>	Historja starożytna. W opracowaniu K. Wachowskiego. Wyd. 9. Ze 106 rys.	2.50
<i>Koziński L. i Moycho St.</i>	Fizyka i chemja. Cz. I. Dla oddz. VI. Z 213 ilustracjami. Wyd. 10	6.—
—	Część II. Dla oddz. VII. Z 183 ilustr. i tabl. widmową. Wyd. 6	4.60
<i>Niewiadomska C.</i>	Pierwszy rok gramatyki. Klasa wstępna. Wyd. 21	0.85
—	Drugi rok gramatyki. Klasa I. Wyd. 19	1.—
—	Trzeci rok gramatyki. Klasa II. Wyd. 16	1.40
—	Czwarty rok gramatyki. Składnia. Wyd. 12	1.30
<i>Smoleński Wł.</i>	Historja Polski. Wyd. 5	2.80
	karton	3.10
<i>Smolińska B.</i>	Elementarz polskiego dziecka. Cz. I. Elementarz. Z ilustracjami. Wyd. 3. Brosz. . . . 0.65; karton	0.85
—	Cz. II. Czytanki. Z ilustracjami. Wyd. 2. Brosz.	0.50
<i>Szoher St., Niewiadomska C., Bogucka C.</i>	Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach:	
Zeszyt I A. Wyd. 19	. . . 1.10	
Zeszyt I B. Wyd. 22	. . . 0.80	
Zeszyt II A. Wyd. 17	. . . 1.40	
Zeszyt II B. Wyd. 13	. . . 1.20	
Zeszyt III A. Wyd. 8	. . . 1.20	
Zeszyt III B. Wyd. 8	. . . 1.—	

CZYTANKI

G. i W.

CECYLIA NIEWIADOMSKA

CZYTANKI

DLA

SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK TRZECI

ODDZIAŁ CZWARTY

KRAJ WŁASNY

CZĘŚĆ I

WYDANIE JEDENASTE Z 15 RYCIAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
PARYŻ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

Biblioteka Pedagogiczna CEN w Białymstoku

nr inw.: KG - 113736



BC KSK / 113736

CECYLJA NIEWIADOMSKA

CZYTANKI

DLA

SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK TRZECI

ODDZIAŁ CZWARTY

KRAJ WŁASNY

CZĘŚĆ I

Ławants

WYDANIE JEDENASTE Z 15 RYCINAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



W celu ułatwienia nabywania książki niniejszej, Rok Trzeci „Czytanek” podzielony został na dwie części, pomimo iż stanowi jedną logiczną całość.

1. Pieśń poranna.¹⁾

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam go wkoło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

Fr. Karpiński.

2. We własnej chacie.

Wszędzie dobrze, w domu najlepiej — mówi przysłowie, a przysłowia to mądrość całego narodu. Każde dziecko wie zresztą, że najlepiej we własnym domu.

Tu wszystko moje. Znam tak dobrze te ściany, każdy kącik coś przypomina. Tam się uczę, tu dziadek czy

¹⁾ Treścią trzeciej Czytanki zasadniczo jest poznanie własnego kraju, ziemi ojców, w związku z tem, co jest od niej nieodłączne, a dostępne dla tego wieku. Dlatego układ książki stanowi jakby wędrówka po dzielnicach dawnej i obecnej Polski

babula opowiada nam bajki, tam ojciec zawsze siada, kiedy odpoczywa, a to jest miejsce matki, — tu się bawimy z rodzeństwem.

Przy tym stole zasiadamy do wilji, tu matka ustawia święcone. Do tego okienka zapukał ubogi, którego uratowaliśmy od śmierci, — stąd widzę nasze pole, a stamtąd sad, tak cudnie kwitnący na wiosnę, a potem czerwony od wisien lub jabłek. Tutaj nasza obórka, gdzie stoi Krasula, a tam konie w stajence. Te nasze własne, kochane koniki, które tak dawno nam służą. Tu wszystko moje, tu jestem u siebie.

W polu znam każdy zagon. Tyle razy wiązałem na niem snopki albo zbierałem kłosy. Tutaj układałem kopy, podawałem snopy na wozy, stąd wozilem je sam do domu. Tyle razy!

Wiem dobrze, jakie kwiaty rosną na naszej łące. Najpierw zakwitną żółte, i wtedy robi się wesoło, bo słoneczko już grzeje, wszędzie zielono i ślicznie. Marysia je zrywa i plecie sobie wianki, ale ja wolę patrzeć na tę złotą łąkę i te kwiatki, jak małe słońca.

A potem zaniebieszczą się we zbożu chabry, zaczerwienią maki, na świecie jasno, ciepło i wesoło, tak wesoło, że mało serce nie wyskoczy.

Szczęśliwy, o szczęśliwy, kto ma własną chatę na tej pięknej, kochanej naszej ziemi.

Ludzie w mieście nie mają swojej ziemi ani własnego domu, ale i oni czują się u siebie, kiedy mieszkają razem w swej rodzinie. — Ojciec przy warsztacie, albo idzie do fabryki, albo do jakiego biura, a matka zawsze w domu, zawsze z dziećmi, niby ten ptak na gnieździe.

W mieście chatą nie mogą być ściany mieszkania, bo się nieraz zmieniają. Nie mam za oknem sadu ani pola, tylko mury, ulice. Ale zato całe miasto jest już mojem.

Opowiadają ludzie, jak tu dawniej było, jakie stawali bitwy, jak pracowali wytrwale, czem się cieszyli i czem się smucili, i staje się to miasto mojem własnem. Nie takie piękne jak wieś, to już trudno, ale może być bardzo drogie. I może z dumą powiem, że jestem krakowiak, czy warszawiak, czy poznańczyk, bo już rozumiem i czuję, co tu moi ojcowie zostawili.

A co zostawili ojcowie, to nasze. Bo to ich pot, ich krew, — to ich serce i dusza, a my ich dzieci i wnuki.

Biedny człowiek, który nie ma swojej chaty, ani swojego miasta, ani swojej ziemi ojczystej. Ten jest najbiedniejszy.

Jak myślicie, czy swoją ziemię znać należy?

Czy masz własną chatę i czy ją kochasz? Dlaczego? Czy własną naszą chatą jest tylko dom? Co jest naszym na świecie oprócz chaty? — Kiedy ludziom dobrze w chacie, a kiedy źle? Czy może być dobrze w chacie, jeśli wszyscy sobie nawzajem dokuczają? Czy zgoda potrzebna na świecie? Co znaczy przysłowie: zgoda buduje, niezgoda rujnuje? Lepsza słomiana zgoda, niż złota wojna? Nasza chata: to razem ludzie, którzy w niej mieszkają; czy można kochać chatę, nie kochając ludzi? Co znaczy przykazanie Boskie: kochaj bliźniego, jak siebie samego? — Czy wszystkich ludzi możemy kochać jednakowo? Jako ty rodziców swoje, tak cię uczęzą działki twoje. Wytlumacz przysłowie: Zły to ptak, co własnego gniazdo plugawi

3. Kochajmy się.

Kochajmy się, bracia moi,
Niech nam zgoda serca spoji,
Od pałaców do chat kmieci
„Kochajmy się”, niech głos leci!
Kochajmy się tylko wzajem,
A świat będzie dla nas rajem.
Bo gdzie spokój, miłość, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

Wł. Beiza.

Kto jest naszym bratem oprócz rodzeństwa? Jaką mamy wspólną matkę czy ojca? Czy nam lepiej między ludźmi, których kochamy, czy między takimi, co nas nie obchodzą? Czy może by źle ludziom, których łączy miłość i zgoda?

4. Pieśń o ziemi naszej.

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną? kędy giną?
W jakim kraju i Dunaju?
A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew, ojców groby
I pomniki starej doby?

(Wincenty Pol).

Już blisko sto lat temu śpiewał tak młody poeta, Wincenty Pol. Ukochał on gorąco tę naszą polską ziemię, poznał ją całą, objechał, obejrzał i opisał słowami, które mu z serca płynęły.

Dlatego w tej „pieśni o ziemi naszej” mamy tak piękne obrazy naszych pól i lasów, wód i stepów, gór i równin, puszczy i miast. Do tej pieśni nieraz też jeszcze wrócimy.

A tutaj pyta młodzieńca, czy zna tę ziemię swych ojców, ojczyznę? Czy wie, jakie posiada skarby i pamiątki? Dokąd płyną jej rzeki?

Mówi: w jakim giną Dunaju? Dunaj to wielka rzeka, która do morza płynie, więc „w jakim giną Dunaju”, to znaczy: w jakie wpadają morza?

Ale kto chce poznać swą ziemię, to niedosyć obejrzeć, jak wygląda, trzeba rozumieć to, na co patrzymy: wiedzieć, co to za kopiec, za kurhan, gruzy starych murów, co się działo na tej górze czy równinie, — kto tu mieszkał dawniej, jak żyli tamci ludzie, jakie o nich mamy wspomnienia, — trzeba widzieć skarby, jakie ziemia kryje, — trzeba zrozumieć pracę naszych dziadów i szanować tak samo, jak szanujemy dzisiaj pracę

ojców naszych i braci, na którą patrzeć powinniśmy z dumą.

Bo praca to rzecz wielka i rzecz święta. Więc chociaż dziecko jeszcze nie rozumie dobrze całej świętości pracy, szanuje ją, gdy przychodzi do rozumu.

Świat jest wielki, piękny i bardzo ciekawy, — uczmy się go poznawać, a najpierwej poznajmy własną ziemię.

Jak się twoja ziemia nazywa? Jak się nazywa ta część twojej ziemi, gdzie mieszkasz? Jak się nazywa wieś lub miasto, gdzie mieszkasz? Powiedz teraz wyraźnie i pokaż na mapie, gdzie mieszkasz? Pokaż granice całej polskiej ziemi. Czy to jest mały kraj czy wielki? Czy Polaków jest dużo czy mało na świecie? Co to znaczy: cały naród? Czy wszystkie narody są do siebie podobne? Czem się różnią? Czy Polacy dawno są narodem i mieli swoje państwo? Czy wiesz już dobrze, co się działo dawniej w naszym kraju? Czy trzeba poznać swój kraj i historję swego narodu?

Poznawajmy życie i czyny naszych ojców i pradziadów, a staniemy się sami lepszymi, bo naśladować będziemy ich cnoty, a strzec się ich błędów.

Wytlumacz przysłowia: Kto się nie leni, temu się zieleni. Cudze ręce lekkie, ale mała z nich pociecha.

5. Nasza ziemia.

Świat ten cały jest ogromny:

Wielkie lądy, morza,

A nad niemi błękitnieją

Niebieskie przestworza.

Na niebiosach słońko stoi

Wysoko, wysoko,

Opatruje całą ziemię

Jego złote oko.

A z gór lecą jasne zdroje,

W oną Wisłę cieką,

Co to idzie aż do morza,

Daleko, daleko.

A nad Wisłą leżą pola,
Chwieją złote kłosy,
Na nizinach łąki pachną,
Wysrebrzone w rosy.
A po wioskach lud w sukmanie
Kraje pługiem role,
A skowronek przyspiewuje,
Lecący przez pole.

M. Konopnicka.

Nad jaką rzeką leży największa część Polski? Czy cała Polska leży nad Wisłą? Czy znasz jaką jeszcze rzekę? Do jakiego to morza płynie Wisła? Pokaż je. Czem się Polacy najwięcej zajmują?

6. NAD GOPLEM.

„Wezmę ja skrzypki z zielonej lipki
I ze strunami złotemi,
I na nich grając, ludziom śpiewając,
Będę ja chodził po ziemi”.

Gopło jest to duże jezioro w Wielkopolsce, niedaleko Poznania, jeszcze bliżej Gniezna, gdzie zaczęło się państwo Polskie.

Wiecie z pewnością, co to jest jezioro. Każdy z was chyba widział staw albo sadzawkę: jezioro tak samo wygląda, tylko że daleko większe, często nie widać przeciwnego brzegu, i nie ludzie je wykopali. Była sobie dolina, płynęła tędy rzeka, zalała ją, napelniła i popłynęła dalej, a zalana wodą dolina stała się jeziorem.

Mamy dość jezior w Polsce, jedni o nich wiedzą, a inni nie wiedzą, lecz o Goplu wie każdy Polak. A dlaczego? Bo tu, na jego zielonych wybrzeżach powstało państwo Polskie. Tu zaczęła się nasza historia. Każdy naród ciekaw swojego początku, więc i Polak nie może zapomnieć o Goplu.

Jakże zapomnieć o niem. Kiedy każde dziecko czyta

o mysiej wieży, o Popielu, co tu właśnie myszy go zjadły. Niepiękne to podanie, bo o zbrodniarzu, lecz stare i piękną zawiera naukę, że na winnych zawsze jest kara, choćby byli najpotężniejsi.

A wielki polski poeta Słowacki śliczny obrazek napisał o Goplu, niby to w bardzo starych, jeszcze pogańskich czasach.

Wiemy przecież, że dawniej nie znali Polacy prawdziwego Boga, ale czując potrzebę opieki jakiejś nad człowiekiem, wymyślali i wyobrażali sobie różne bóstwa. Słyszeliśmy o Światowidzie, co na białym koniu cały świat objeżdżał w nocy, a w dzień też widział wszystko, co się dzieje, bo miał głowę o czterech twarzach.

Było wiele bóstw innych, które zamieszkiwały lasy, góry, rzeki, jeziora. Jedne opiekowały się wszelkiem stworzeniem, inne były złośliwe.

Otóż w Goplu musiała także mieszkać wodna boginka i naturalnie, że nazywała się Goplana. W zimie spała na dnie jeziora, w łożu z roślin wodnych i muszli, lecz budziła ją wiosna do życia i pracy.

Skoro słońce mocniej przygrzało, ocknęły się ze snu jej służebne duszki, mały Skierka i Chochlik. Biegną nad jezioro powitać Goplanę, dziwią się, że jej nie ma.

Skierka. Gdzie jest Goplana, nasza królowa?

Chochlik. Śpi jeszcze w Goplu.

Skierka.

I woń sosnowa,

I woń wiosenna nie obudziła

Królowej naszej? woń taka miła!

Czyliż nie słyszy, jak skrzydełkami

Czarne jaskółki biją jezioro,

Tak że się całe zwierciadło plami

W tysiące krążków?

Chochlik.

Zanadto skoro

Zbudzi się jędrza i będzie

Do pracy nas zaprzęgać! To w puste żołądki

Wkładać jaja motylic; to pomagać mrówkom
 Budującym stolice i drogi umiać,
 Do mrowiska włodące; to majowym krówkom
 Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać;
 To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
 Czytać prawa ulowe lub rotę przysięgi
 Na wierność matce pszczelnej od zrodzonej

[pszczółki;

To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki
 I uzyć budownictwa pierworoczne matki;
 Już zamykać stawiane na ptaszęta klatki,
 Nim jaki biedny ptaszek uwięźnie w zapadni,
 Naprzekór ptasznikowi; już to pani sroce
 Ciągłe trąbić do ucha naukę: nie kradnij;
 Albo wróblowi wmawiać, że pigknie świergoce
 Aby ciągle świergotał nad wieśniaczą chatą.
 Pracuj jak koń pogański, pracuj całe lato,
 A zimę śpij u chłopca za brudnym przy-

[piekiem

Miedzy garnkami, babą szczerbatą i dzieckiem.

Skierka. Bo też ty jesteś leniwy, Chochliku.

(Patrzy na jezioro).

Ach, patrz! Na słońca promyku
 Wytryska z wody Goplana:
 Jak powiewny liść ajeru,
 Lekko wiatrem kołysana;
 Jak łabędź, kiedy rozwinie
 Uśnięzony żagiel steru,
 Kołysze się — waha — płynie;
 I patrz, patrz, lekka i gibka,
 Skoczyła z wody jak rybka;
 Na niezabudek warkoczu
 Wiesza się za białe rączki,
 A stopą po fal przezroczu
 Brylantowe iskry skrzesza.

Ach, czarowna! Któż odgadnie,
 Czy się trzyma fal obrączki?
 Czy się na powietrzu kładnie?
 Czy dłońią na kwiatach się wiesza?
 Ona ma wianek na głowie.
 Czy to kwiaty, czy sitowie?

Chochlik.

Skierka.

O nie, — to na włosach wróżki
 Uśpione leżą jaskółki;
 Tak powiązane za nóżki
 Kiedyś w jesienny poranek
 Upadły na dno rzeczutki:
 Rzeczutka rzuciła wianek,
 Wianek czarny jak hebany,
 Na złote włosy Goplany.

Chochlik.

Radzę ci, uciekajmy, mój Skierko kochany,
 Wiedźma gotowa zaraz nową pracę zadać
 Albo obracać młyny, skąd woda uciekła
 Biednemu młynarzowi, lub każe spowiadać
 Leniwego szerszenia, nim pójdzie do piekła
 Za kradzież słodkich miodów... lub malować

[pawie.

Skierka.

Więc uciekaj... ja się bawię.
 Promienie słońca przenikły
 Jaskółeczek mokre piórka:
 Ożyły, pierzchły i znikły,
 Jak spłoszonych wróbli chmurka.
 Królowa nasza bez ducha,
 Zadziwiona stoi, słucha;
 Nie śmie wiązać i zaplatać
 Kos rozwianych; nie wie, czemu
 Wianeczkowi uwiedłemu
 Przyszło ożyć? skąd mu latać?
 Goplano! Goplano! Goplano!

Goplana.

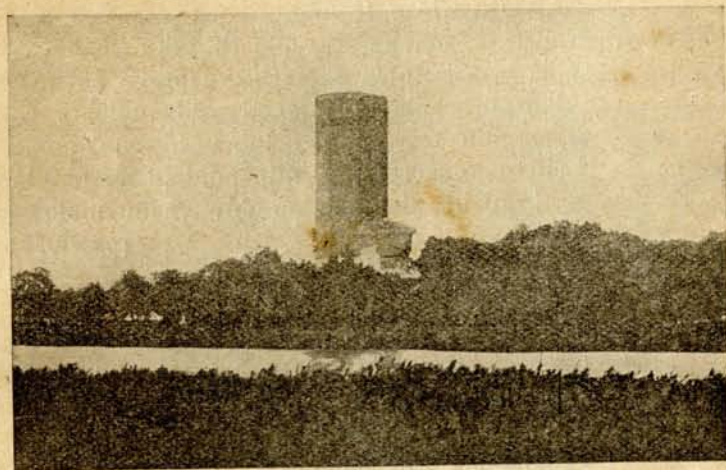
Narwij mi róż, Chochliku! poleciał mój wianek

J. Słowacki.

Gdzie leży Gopło? Pokaż je na mapie. Jakie znasz podanie o Goplu? Co wymyślił o niem Słowacki? Dlaczego ta boginka nazywa się Goplana? Co ją zbudziło ze snu? Czem się zajmuje Goplana podług opowiadania Chochlika? Czy jest dobrą czy złą boginką? Co znaczy wianek z jaskółek na jej włosach podczas snu zimowego? Czy słyszałeś opowiadanie, że jaskółki zimują w wodzie pod lodem? Czy to prawda? Jak sobie wyobrażasz postać Goplany?

7. Nasza Kolebka.

Był piękny dzień czerwcowy, z błękitu nieba płynęły na ziemię ciepłe, złote promienie słońca i rozlewały jasny blask i radość. Zieleniły się łąki, kołysały



Mysis wieża

zboża, szumiały lasy, mieniały się wody, cały świat śpiewał cudną pieśń pogody na cześć Stwórcy i Ojca ziemi.

W szkole skończyła się właśnie nauka, dobrzy uczniowie dostali nagrody, a najlepsi z nauczycielem wybierali się na wycieczkę.

Co za szczęście wędrować gromadką po kraju, oglądać tyle rzeczy nowych i ciekawych, spać w stodole na sianie, odpoczywać w lesie, albo gdziekolwiek w cieniu pod drzewami, słuchać, co nauczyciel opowiada, śpiewać pieśni i maszerować.

Zdaje się, że możnaby tak obejść świat cały i jeszcze nie byłoby dosyć. Oni szli zwiedzić Gopło, Kruszwicę, Gniezno, Poznań, kawał ziemi, który jest naszą kolebką. Bo tu przecież polski naród był dzieciątkiem, które rośnie, mężnieje, poznaje siły swoje, tu otrzymał chrzest święty i swe polskie imię.

O tem dzieci nieraz już słyszały w szkole, ale co innego zobaczyć to wszystko własnymi oczami.

Więcej niż sto lat temu Niemiec zabrał nam tę kolebkę, zagarnął święte kości ojców naszych, którzy tę ziemię krwią i potem swym kupili. Ale stare dziedzictwo po wielkiej wojnie odzyskane, więc je witamy z miłością i dumą, jak brata wracającego z niewoli.

W Poznaniu podobala się dzieciom najbardziej stara katedra¹⁾, a w niej „złota kaplica”, gdzie jest pomnik dwóch pierwszych królów naszych, Mieczysława I i Bolesława Chrobrego.

Bardzo piękny ten pomnik. Królowie, syn i ojciec stoją obok siebie, jeden z krzyżem, a drugi z mieczem, w pełnej zbroi; stoją jakby na wielkiej trumnie, którą zdobią niezgrabne bożki pogańskie, jakie sobie w Polsce ludzie wyrabiali przed przyjęciem chrześcijaństwa.

Kaplica jest okrągła i jakby w koronie, tak malowana u góry; na ścianach święci nasi patronowie. Kiedy staniesz poważnie i cichutko, to ci się zdaje, że te dawne czasy żyją tu i witają cię jak syna. Zrozumiesz wtedy, że nic nie minęło i nic nie umiera, póki żyje w duszy naszej. A w duszy polskiej żyje cała Polska tylko cza-

¹⁾ Katedra—kościół, przy którym mieszka biskup.

sem śpi razem z duszą, i obudzić ją trzeba. Teraz się obudziła.

W Gnieźnie znowu widziały dzieci srebrną trumnę św. Wojciecha, którego zamordowali poganie, kiedy opowiadał wiarę Chrystusową, — a w niedzielę śpiewały przy jego grobie:

Boga Rodzico, Dziewico,
Bogiem sławiona Maryjo!



Ratusz w Poznaniu

A teraz siedzą sobie nad brzegiem jeziora i rozmawiają o tem, co widziały. Tak im dziwnie dobrze i poważnie w duszy. Słońce zachodzi w złotych i różowych chmurach, w powietrzu cisza, woda w jeziorze tak gładka,

a na środku wysepka z „Mysią wieżą”. Wszyscy znają podanie o Popiele, ale jak to było naprawdę?

Pokaż na mapie Wielkopolskę. Kto ją nabrał, kiedy podzielili Polskę sąsiedzi? Czy dobrze było Wielkopolsce pod rządem Niemiec? Czy się czego w tej niewoli nauczyła pożytecznego? Dlaczego Wielkopolskę nazywamy naszą kolebką? Co wiesz o Kruszwicy Gnieźnie i Poznaniu?

8. L e c h.

Po gwiazdnej nocy fale Warty ¹⁾
Witały cichym szeptem słońce,
Co wstało wielkie, gorejące,
I na polisty kraj otwarty,
W koronie lasów, rzek błękitnie,
Słało królewską łaską — życie.

Po gwiazdnej nocy fale Warty
Zdumione widzą brzeg kwiatiany:
Lud na nim zbrojny, a nieznany,
I jakiś wódz, na mieczu wsparty:
Wyniosła postać, wzrok sokoła,
Włos złoty rzeźbi marmur czoła.

Na skrzydłach wiatru ponad fale
Głos jego dźwięczny z siłą płynie:
— Drużyno moja, w tej krainie
Bogom dziękczynne dary spalę,
I tu założę wam siedlisko,
Co będzie wielkich dni kołyską.

Piękna to ziemia! anim we śnie
Marzył o takiej pól urodzie,
Zaciszu borów, modrej wodzie.
Tu życie nam rodzinne wskrzeszenie,
Równiny zepną chat łańcuch'y,
I będą z nami szczęścia d'achy.

¹⁾ Warta — rzeka w Wielkopolsce.

Gród, który na tej ziemi stanie,
Smukłemi baszty w niebo strzeli,
Lechickie plemię uweseli,
A będzie Gniezna mieć nazwanie
Od gniazda, którem znalazł rano
Za wolą bogów niezbadaną.

Skończył i wzrokiem powiódł wkoło.
— Niech żywie Lech! — radosne bieży
W błękity nieba, z nad wybrzeży
Aż pod słoneczne sięga czoło.
— Niech żywie Lech! — i tysiąc skroni
Przed wodzem kornie się pokłoni.

I odtąd ponad fale Warty
Wciąż częściej ludzki głos dobiegał,
I stuk topora się rozlegał,
Co ciosał pierwsze wielkie karty
Dziejowej księgi...

Zofja Zacharkiewiczówna.

Sliczny to wiersz o tym bajecznym Lechu, co to niby przybył nad Wartę i założył Gniezno, ale czy tak pisany, jak wy rozmawiacie? Prawda że nie? Po polsku, ale jakimś trudniejszym, chociaż bardzo pięknym językiem. Jesteśmy jednak Polakami i chcemy poznać ten trudniejszy trochę język, bo i sami powinniśmy mówić pięknie. A jakże się nauczyć? Trzeba czytać rzeczy piękne, choć trudniejsze, a kto ma dobrą pamięć, niech się uczy takich wyrażań.

Jak to naprzykład ładnie powiedziane, że fale Warty witały słońce, — że kraj (był polisty, w koronie lasów, — że słońce królewską łaską dawało ziemi życie. Noc nazywa się gwiezdna, — rzeka się zdumiewa na widok Lecha, który stoi wsparty na mieczu.

Lech przemawia. Podoba mu się kraj, tu zamierza pozostać i mówi do swej drużyny, że to miejsce będzie

kołyską dni wielkich. Jak ładnie powiedziane: równiny zepną chat łańcuchy.

I zostali. Rozlega się stuk topora, to znaczy: budują domy, słychać gwar ludzi, a topór ich, co belki ciosa, jednocześnie jak gdyby pisał pierwsze karty naszej historii.

Czy to naprawdę tak było z tym Lechem? Odkąd dopiero mamy prawdziwą historję naszego kraju? Co to znaczy podanie? Czy powinniśmy znać podania o naszym kraju? Czy podoba ci się podanie o Lechu?

9. Gniezno.

Mała to dziś miejscina, ma zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, ale mile sprawia wrażenie, bo czysta i bardzo ładnie położona wśród jezior, na kilku wzgórzach.

Jaki początek Gniezna — niewiadomo. Znamy podanie o Lechu, który znalazł tu niby gniazdo białych orłów, ale to tylko podanie. Uчени dowodzą, że Gniezno pochodzi od wyrazu k ne ż, kniaź czy książę. Któż wie, jak tam było naprawdę?

Najważniejszą pamiątką w Gnieźnie jest bardzo stary kościół katedralny. Pierwszy kościół w tem miejscu na gruzach pogańskiej świątyni zbudował Mieczysław I po przyjęciu chrześcijaństwa.

W tym kościele w kosztownej srebrnej trumnie złożył Bolesław Chrobry zwłoki świętego Wojciecha. Tu widzimy dokoła grobowce rycerzy, biskupów, — pamiątki przeszłej wielkości i chwały.

W tym kościele koronowali się królowie polscy, zaczawszy od Bolesława Chrobrego, który aż z Kijowa przywiózł drogie wrota spiżowe z wypukłemi obrazami, dziś jeszcze piękną ozdobę świątyni.

Tu w Gnieźnie Bolesław Chrobry w swoim drewnianym lecz obszernym zamku przyjmował cesarza Otto-

Czytanie



na III, który w nim uznał króla. kładąc mu swoją koronę na głowę. Lecz dziś nie wiemy nawet, w którym miejscu znajdował się zamek królewski.

Zato widać zdaleka kilka wysokich wież starożytnych kościołów. Zdają się one patrzeć na miasteczko i czuwać nad niem z wysokości. Przetrwały ciężkie czasy, a dziś może się cieszą, że lepsze z wolą Boga powrócili!

Dalej domy, fabryki, place, szerokie ulice, duże porządne sklepy, ruch i życie, jak w każdym mieście. Nawigiej fabryk tkackich.

To najstarszy gród polski. Co mógłby opowiedzieć o przeszłości? Na co patrzył przez tyle wieków? Ile widział szczęścia, łez i niedoli! I gdzież to wszystko teraz?

Żyje w tem powietrzu, w tych murach i wodach, i mówi do nas, kiedy przychodzimy pytać. Mówi do tych, co mają duszę obudzoną, co są nietylko ludźmi, ale Polakami.

Czy kto z was widział Poznań albo Gniezno? Co wiecie o świętym Wojciechu? Jak to król Bolesław przyjmował Ottona III? Jak przemawiają do nas i co mówią stare grody, kościoły, zamki? Kto tylko może rozumieć ich mowę? Czy Gniezno dzisiaj tak wygląda, jak za czasów Bolesława Chrobrego? Dlaczego się zmieniło? Czy jest jakie miasto na świecie, któreby tak samo wyglądało dzisiaj, jak przed tysiącem lat?

10. Bolesław Chrobry.

Król Bolesław, mąż chrobry, ludów swoich pan dobry,
Ale straszny na zdrajce i wrogi,

Złączył braci Lechitów i jak orzeł z błękitów

Het, daleko rozpuścił swe drogi.

Za trud ciężki, znój krwawy, kupił bratnie Morawy,

Wydarł Niemcom Łuzatów dziedziny,

Potem na Rus daleką, gdzie gród stary nad rzeką.

Poszedł zbierać rycerskie wawrzyny.

Lecz choć w murach Kijowa tyle skarbów się chowa

Drogie szaty i droższe klejnoty,

On nie wziął tym razem, tylko miecza żelazem,

Jak pan wyciął po Bramie ich Złotej.

A gdy z wrogów pogromu wrócił wreszcie do domu

I do pochwy miecz schował szczerbiony,

W nowej Gniezna świątyni biskup królem go czyni

Czoło wieńcząc mu złotem korony.

Lata jeszcze żył potem, już nie miecza łoskotem,

Lecz mądrością swą głośny po świecie.

A gdy wreszcie legł w grobie, naród chodził w żałobie,

Niby smutne po ojcu swym dziecię.

M. Ilnicka.

Co wiesz o Bolesławie Chrobrym? Na jaką Rus chodził i po co? Czy chciał zabrać cudze, czy kto wzywał jego pomocy? Co to jest Złota Brama? Czy jest jeszcze? Jak mu się powiodła wojna z Niemcami? Co to znaczy: schował miecz do pochwy? zbierał wawrzyny? Co dobrego zrobił dla Polski?

11. Co Bolesław Chrobry zrobił dla Polski.

Bolesława Chrobrego nazywają także Wielkim. Dlaczego? Zastanówmy się chwilę, co zrobił dla Polski:

1. Zobaczmy na mapie państwo Polskie za Miecysława I, a następnie za Bolesława. Chyba ze sześć razy większe. Jakim sposobem? — Połączył w jedną całość sąsiednie plemiona słowiańskie, które tworzyły maleńkie państewka. Były one tak słabe, że stałyby się bardzo prędko łupem Niemców albo innych sąsiadów. Połączone w jedną całość, utworzyły państwo potężne, które po długiej walce zwyciężyło Niemców.

Dla ludności to połączenie było dobrodziejstwem, gdyż zapewniało jej bezpieczeństwo, lepszy porządek, opiekę; pokrzywdzeni zostali tylko kniaziowie tych lu-

dów. Ale tak być musiało. Aby ich wynagrodzić za straconą władzę, Bolesław rozdawał im najwyższe urzędy, wojewodów, kasztelanów, podkomorzych¹⁾ i t. p. Ich rody — to późniejsi wielcy panowie polscy, którzy się uważali za równych królowi.

2. Bolesław Chrobry nie tylko rozszerzył i powiększył swe państwo, ale on już rozumiał, że Polska potrzebuje granic naturalnych, które najlepiej zabezpieczają od napaści. Dlatego kraj rozpostarł od gór aż do morza, od Karpat do Bałtyku, a na zachodzie i wschodzie chciał oprzeć go o wielkie rzeki, Dniepr i Łabę.

3. Przez zwycięskie walki z Niemcami uczynił Polskę państwem niepodległym, niezależnym od cesarza niemieckiego, który dotąd miał nad nią zwierzchność.

4. Jak dobry gospodarz mądrze urządza swoje gospodarstwo, tak Bolesław urządzał państwo Polskie. Budował obrotne grody, ustanawiał w nich urzędników do czuwania nad bezpieczeństwem, do zbierania podatków i opieki nad ludnością. Grody łączył drogami, które ułatwiały handel. Dbał o sprawiedliwość dla wszystkich, wymagał posłuszeństwa i porządku.

5. Starał się o rozszerzanie oświaty. Dlatego sprowadzał do Polski uczonych zakonników i zakładał dla nich klasztory. Zakonnicy ci pisali książki, których w Polsce wcale nie było, uczyli zdolnych chłopców różnych nauk, a ludność — gospodarstwa i rozmaitych rzemiosł, zakładali sady, dawali przykład pracy.

Tym sposobem z małego księstwa, jakie odziedziczył po ojcu, zrobił państwo wielkie, silne, niezależne, rządne i dążące do oświaty. Uczynił je królestwem, ponieważ się ukoronował.

¹⁾ Wojewoda prowadził ze swego województwa zbrojne zastępy w czasie wojny; kasztelan rządził w grodzie, podkomorzy gromadził zapasy dla króla i jego dworu.

W jaki sposób Bolesław Chrobry powiększył swoje państwo? Co to znaczy granice naturalne? Jak je dał i chciał dać Polsce granice naturalne? Co to znaczy: uczynił Polskę niepodległą? Jak gospodarował w swoim kraju? W jaki sposób szerzył oświatę? Czy słusznie nazywają go Wielkim?

Wytlumacz przysłowia: Pańskie oko konia tuczy. Trafiła kosa na kamień. Dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Daj na to przykłady z życia lub historii.

12. Sen Kazia.

I.

Piękny dnia tego był nocleg nad Gopłem. Chłopcy spali na sianie, w szopie bez ścian od południa, i mogli widzieć gwiazdy, które mrugały na niebie. Koniki polne szeleściły głośno, jakby coś opowiadały, a ziemia zdawała się słuchać tej pieśni. W dali widniał czarny bór, cichy, poważny.

Kazio leżał z brzegu, patrzył na niebo i gwiazdy, słuchał pieśni koników, i tak mu było dobrze, jak chyba nigdy w życiu. Myślał sobie o dawnych czasach, bardzo dawnych, kiedy jeszcze nawet Lecha tu nie było, kiedy ludzie mieszkali w borach, dzicy, nadzy. A kiedy spojrzał na bór oddalony, to wyraźnie zdawało mu się, że las zbliża się ku nim. Zamykał i otwierał oczy, aby się o tem przekonać, aż zasnął.

A wtedy właśnie zdawało mu się, że się zbudził.

Zbudził się niby, ale — nie był małym Kaziem, uczniem, który przyszedł poznać tę część swojej ziemi — nie a nie o tem nie wiedział, ponieważ — poprostu był dzikim człowiekiem.

Mieszkał w ogromnym, przeogromnym lesie, miał na sobie twardą skórę, zdartą z jakiegoś zwierzęcia, w ręku potężną pałkę, posiadał też procę i umiał celnie z niej rzucać kamieniem.

Nie był sam, widział pomiędzy drzewami innych dziwnych ludzi, którzy dawali mu znaki, wykrzywiali się dziwnie i rzucali jakieś okrzyki, a on rozumiał dobrze, co to znaczy.

Chat nie mieli, mieszkali w wypróchniałych drzewach lub w gąszczu na gałęziach, albo w kryjówkach pomiędzy skałami. Z maczugą i procą polowali na zwierzęta, wilki, niedźwiedzie, zające, odbierali miód pszczołom, a kobiety i dzieci zbierały jagody i leśne owoce.

Kazio czuł się ogromnie silny i odważny, rozkazywał a wszyscy go słuchali. Ale rozkazywał okrzykami i znakami, bo ludzie jeszcze wtedy nie mieli innej mowy.

Jeden olbrzymi człowiek przyniósł zabita sarnę, inni zdjęli z niej skórę przy pomocy ostrych krzemieni, krzemieniami krajali i rozrywali mięso, potem jedli surowe z apetytem.

II.

Ale Kazio jeść nie mógł, coś jakby sobie przypominał, choć sam nie wiedział co; zostawił dzikich ludzi przy tej krwawej uczcie i zaczął iść przed siebie prędko, prędko, jakby chciał wydostać się z lasu.

Tymczasem noc zapadła. Ciemno, czarno, głucho, słyszeć ryki i wycia. Kazio wdrapuje się szybko na drzewo, układa niby w gnieździe wśród gałęzi i nasuwa na plecy swoją twardą skórę. Nad sobą widzi gwiazdy, a tam gdzieś daleko słyszy jakby znajomy chór koników polnych.

Wtedy się zrywa i chciałby biec przed siebie, ale jest ciemno, musi czekać ranka.

A rankiem spieszy znowu, choć sam nie wie dokąd, — może chce się przekonać, czy ta wielka puszcza kończy się gdzieś nareszcie.

Wtem pomiędzy drzewami coraz jaśniej i stanął za dziwny, gdyż ujrzał przed sobą jakby łękę bez końca, zieloną, kwiecistą, zalaną blaskiem słońca, błyszczącą od

rosy, żółtą, różową i białą, aż się miewała w oczach. Zdało mu się, że ją zna oddawna, to znów dziwił się, jak gdyby oprócz lasu nic innego nigdy nie widział.

I stał w miejscu zdumiony, zachwycony, aż spostrzegł, że na łące spokojnie pasą się piękne zwierzęta, z rogami na głowie, skubią trawę, żują i postępują zwolna.

Już sięgał po kamień, ażeby zabić jedno na śniadanie, gdy usłyszał jakby płacz dzieci, i natychmiast nadbiegła skupiona gromada niewielkich białych i czarnych zwierzątek, też z różkami i krótkimi ogonkami. Pobekując, pchały się jedne na drugie, jakby uciekały przed czym.

Nagle usłyszał głos krótki, taki dobrze znany, i spostrzegł uganiające się dokoła stada niby wilki, które zdawały się spędzać rozproszone zwierzęta do gromady, lecz nic złego im nie robiły.

Jeszcze nie zdążył Kazio objąć tego wzrokiem, kiedy rozległ się głośny tętent i ujrzał dziw nad dziwy dla dzikiego. Na pięknym, szybko biegnącym zwierzęciu siedział człowiek, krzyczał i trzymał się grzywy, wywijając długą witką czy rzemieniem i zbliżając się w stronę Kazia. Patrzył na niego także ze zdziwieniem, jakby pytał, czy ten obcy wyrósł z ziemi, a zgrabne zwierzę z rozwianą grzywą i długim ogonem wspaniale niosło jeźdźcę.

III.

Wtem jeździec schylił się tak nisko, że prawie zniknął z oczu, a ogniste zwierzę uskoczyło na bok, jak gdyby przestraszone. Jednocześnie za Kaziem rozległ się ryk groźny, a gdy odwrócił głowę, ujrzał o kilka kroków ogromnego niedźwiedzia, który stał na tylnich łapach, gotów rzucić się na zdobyc.

Nie tracąc ani chwili, Kazio wymierzył procę i ugodził przeciwnika między oczy bardzo ostrym kamieniem, a na ogłuszonego wpadł z ciężką maczugą.

Teraz i jeździec przypadł mu na pomoc, i małe, do psów podobne zwierzęta, podczas kiedy rogacze uciekały w wielkim popłochu.

Wkrótce niedźwiedź leżał na trawie zabity, a jeździec stał obok Kazia, zeskoczywszy ze swego rumaka, i przyjaźnie dotykał go rękami, potrząsając głową z uśmiechem i wydając radosne okrzyki.

Nadbiegło jeszcze kilku ludzi, wszyscy na pięknych zwierzętach, mieli na sobie wełniste kaftany ze skóry i osłonięte głowy także wełnistą skórą. Oglądali Kazia, kiwali głowami, dotykali jego maczugi i procy, w końcu zaczęli tańczyć koło niego i w tym tańcu gdzieś prowadzili go z sobą.

Czy jestem niewolnikiem? — myślał sobie Kasio. — Ale chyba nie zrobią mi nic złego, twarze mają przyjazne.

Dziwny zapach uczuł w powietrzu, nadzwyczajnie przyjemny, ale zupełnie nieznany. W oddali ujrzał dym: czyżby piorun uderzył w drzewo? Ale nie było ani drzewa, ani pioruna, a dym podnosił się z ziemi. Ach, już widać czerwone ogniste języki. Ludzie się ich nie boją, siedzą dookoła, kobiety, dzieci i mężczyźni, a nad stosem wśród dymu wisi zabite zwierzę, odarte ze skóry, grzeje się, pali i pachnie, — jak pachnie!

Wciągnął powietrze i westchnął z wielkiego zadowolenia, gdyż uczuł, że jest bardzo głodny. Lecz gdy otworzył oczy, ujrzał łąkę, na której nie było w tej chwili ani ludzi, ani zwierząt, ani ognia, ani śniadania. Słońce świeciło jasno, błyszczały krople rosy, a wysoko pod niebem śpiewał cudnie skowronek.

Któż wie, co mały ptaszek opowiadał ziemi czy Bogu?

Czy ludzie kiedy tak żyli, jak się Kaziowi śniło? A kiedy? Czy już Polska wtedy była? Jak żyli ludzie w tej najdawniejszej, jeszcze pogańskiej Polsce? Jaką mieli religję? Jak mieszkali? Jak pracowali? Czem się żywili? W co ubierali? Jakie mieli zwyczaje:

czy byli srodzy, okrutni, grabieżcy, — Czy łagodni, weseli i gościnni? Jakie mamy podania o tych czasach? Co wiesz o Popielu, Krakusie, Wandzie, Piaście? Co to znaczy: Nieodrazu Kraków zbudowany.

13. Piast.

Śpiew historyczny:
(Urywek).

Wpółród Kruszwicy spokojnych mieszkańców
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał,
Cienił lepiankę jawór wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdy, jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody.
Pierwszemi dary już uczczone bogi,
Gdy dwóch młodzieńców precudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnemi zawołał głosami:
— Piast luby bogom, pocóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świątą koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolnieży,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

— Ziomkowie — rzecze — kiedy mam panować
Gdy wy i same nieba tak zrzędziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły.

J. Niemcewicz.

Czem według podania zajmował się Piast? Co to znaczy: kołodziej? Czy był tylko kołodziejem? Co to znaczy postrzyżyny? Co myślimy o tych aniołach, którzy mu ochrzcili syna? Dlaczego obrano go księciem? Czy Piast naprawdę panował? Dlaczego tak myślimy? Czy długo panowali jego wnuki i prawnuki? Co to znaczy: W mieczu i pługu są Polaków siły?

14. Bardzo dawni ludzie.

Skąd Kaziowi przyśniły się podobne rzeczy? Dość łatwo zgadnąć. Kazio uczył się przecież w szkole i słyszał od nauczyciela, że niezawsze tak było na świecie jak teraz.

Gdy patrzymy na piękne domy, miasta, koleje, mosty, wiemy dobrze, że to wszystko zrobił człowiek; ale nim to wszystko zrobił, nim mógł zbudować choć najlichszą chatkę, wykuć choć jeden gwóźdź żelaznym młotem, jak wyglądał i jakie było jego życie?

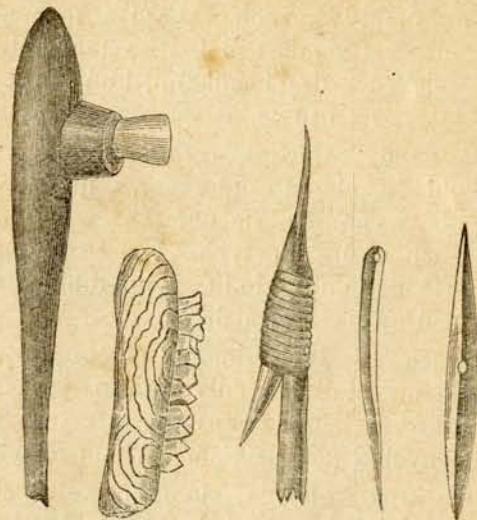
Bóg dał zwierzętom rogi, pazury i zęby, olbrzymią siłę, mocne, zdrowe ciało, a człowiek słabszy, mniejszy i bezbronny, dostał dar tylko jeden, ale jak! — Rozum.

I okazało się, że jego rozum więcej wart niż pazury i siły zwierzęcia, bo mu pozwolił stać się panem zwierząt, opanować ziemię, morza i powietrze. Ale przecież nieodrazu się to stało.

Dawno, niezmiernie dawno, wiele tysięcy lat temu człowiek był najsłabszą na świecie istotą. Nie miał ognia i nie umiał go rozpalać, więc nie miał się gdzie ogrzać w zimne, ciemne noce, ani czem rozproszyć mroku, ani odstraszyć zwierząt.

W obronie życia musiał staczać walkę z silniejszymi drapieżnikami, a mógł walczyć tylko kamieniem lub kijem. Żył się jagodami, owocami i korzonkami roślin, nie gardził też surowem mięsem, ale to wszystko sam musiał z trudem zdobywać, każdy posiłek i każdą wygodę.

Dla bezpieczeństwa łączył się w małe gromady: mąż, jego żony, dzieci, przyjaciele, i trzymali się razem. Czasem znaleźli wygodną jaskinię, grzebali norę w ziemi, lub nocowali na drzewach, a w dzień rozpraszali się, szukając żywności. Kto miał najwięcej siły i najprędzej biegał, najłatwiej pokonywał zwierza, ten stawał się panem gromadki.



Broń z kamienia i drzewa bardzo dawnych ludzi.

Skóry zabitych zwierząt stanowiły wtedy jedyną jego odzież, a może postanie, jeżeli miał jaskinię, — mech i suche liście to były materace i poduszki.

Zczasem jednakże zdobył skarb ogromny — ogień, i odtąd życie jego zmieniło się bardzo. Nie potrzebował

lękać się drapieżnych zwierząt, nie drżał z zimna pod mroźnym wiatrem.

Wreszcie człowiek sporządza sobie przeróżne narzędzia: młoty, siekiery, piły, noże, najpierw z kamienia, a następnie z miedzi, która topi się w ogniu prędzej od żelaza.

W grobowcach tych pradawnych ludzi znajdujemy też garnki i gliniane naczynia, grzebienie, z kości albo drzewa wyrabiane, naszyjniki z zębów zabitego zwierza, kościane igły.

Człowiek zaczął oswajać niektóre zwierzęta, a te dawały mu wielki pożytek: z owcy i krowy miał wyborne mleko, mięso, ciepły kozuch i bardzo mocną skórę, — kiszki owiec używał zamiast nici. Pies pomagał mu strzec dobytku i walczyć z drapieżnikami, koń — przenosić się z jednego miejsca na drugie.

Był już wtedy człowiek ogromnym bogaczem, — nie obawiał się chłodu, ciemności i zwierza, miał zapasy żywności i odzienia, wygodniej się ubierał i wygodniej mieszkał w szałasach skórą krytych. Nie troszcząc się bezustannie o zaspokojenie głodu, mógł robić różne wynalazki i ulepszać swoje narzędzia.

Ale jeszcze trwałych domów nie budował, bo gdy stada w jednym miejscu zjadły wszystką paszę, musiał z niemi wędrować łęt, daleko, gdzie jeszcze nie brakowało łąk zielonych i pól, dzikiem zbożem okrytych.

Nakoniec ktoś zrobił wielkie odkrycie, że ziarno tego zboża jest pożywne i smaczne, że można je tłuc młotem i gotować, albo piec z niego placki.

A te placki stały się takim przysmakiem, że zaczęto zasiewać zboże, aby go było więcej; ci ludzie, którzy siali, nie mogli już wędrować, bo nie chcieli opuszczać swoich łąków, zostawali na miejscu, budowali sobie wygodniejsze domy i stawali się rolnikami.

Rolnicy przywiązali się do ziemi, która im za pracę piękny plon dawała, którą zaczęli uważać za matkę. Mieszkając w jednym miejscu, zdobyli i rozszerzali swe siedziby i dzielili się pracą, co było najważniejsze, bo już każdy nie potrzebował sam robić sobie wszystkiego.

Ludzie osiedli założyli wioski i miasta, utworzyli plemiona, narody i państwa. Pasterze dziś jeszcze wędrują ze swemi stadami, lecz są daleko słabsi i mniej oświeceni, żyją głównie wśród stepów Azji.

Czy zawsze ludzie tak żyli, jak dzisiaj? Jak sobie wyobrażamy życie najdawniejszych ludzi: co jedli, jak mieszkali, w co się ubierali? Co było ich bronią? jakim sposobem mogli sobie radzić z silniejszymi od nich drapieżnymi zwierzętami? Jaki był pierwszy skarb, który zmienił ich życie? Do czego służył im ogień? Czy ważną było rzeczą oswojenie zwierząt? Jakie zwierzęta oswoił? Jakim sposobem powstało rolnictwo? Czem się różniło życie pasterzy i rolników?

Szumia nasze lasy i w wieczornej dobie
Dawne sławne czasy wspominają sobie.
Pośród zórz purpury dawne sławne czasy
Wspominają góry, wspominają lasy.
Jaką była dola naszej drogiej ziemi,
Wspominają pola szumami cichemi.

M. Ch.

15. Ogień.

Jakże biedni musieli być ludzie na ziemi, póki nie mieli ognia! Czem rozproszyć ciemności podczas nocy? jak się ogrzać?

A były przecież takie smutne czasy. Człowiek krył się w jaskini, walczył drewnianą maczugą, aby pokonać wroga lub zdobyć pożywienie, lecz ileż mu groziło niebezpieczeństw?

I oto w sposób dla nas niewiadomy, zapewne jakimś szczęśliwym przypadkiem, poznaje ogień i uczy się nad nim panować.

Jakim przypadkiem? Któż to wiedzieć może? Piorun uderzył i zapalił drzewo, człowiek to widział, cieszył się ciepłem płomienia i podsycał go suchymi gałęziami. A może niechcący sam rozniecił ogień, trąc dwa kawałki drzewa, aby je wygładzić? Nikt nie zgadnie.

To pewna, że wygaśnięcie ogniska było dla niego klęską przez czas długi, i dlatego strzeżono ognia i czuwano nad nim bezustannie; ta praca należała do kobiety, której obowiązkiem było strzec domowego ogniska, skoro je raz rozpalono.

Od tej szczęśliwej chwili wszystko zmienia się na lepsze. Już podczas zimnej nocy chłód mu nie dokuczy, ma się przy czem ogrzać. Ogień odstraszy też dzikie zwierzęta.

Teraz u ognia skupia się rodzina: mąż, jego żony, dzieci, przyjaciele. Zasiadają dokoła płonącego stosu i mieliby ochotę opowiedzieć sobie, co im się wydarzyło w ciągu dnia, ale to trudno — nie umieją jeszcze rozmawiać. Więc wyrażają myśli gestami, ruchami, okrzykami, naśladując głosy zwierząt, szum drzew i szmer wody, — jakoś się rozumieją, głosy i okrzyki stają się wyrazami, zczasem powstanie z nich mowa.

A ten ciepły i miły ogień jakże się wszystkim podoba! Ktoś rzucił w płomień zabitego ptaka, — jakież przyjemny zapach pieczonego mięsa, jakie musi być smaczne. Nie będzie odtąd człowiek jadł surowego.

To znów spalił się koszyk oblepiony gliną, i widzą coś podobnego do garnka. Stopił się kawałek miedzi czy rudy miedzianej, coś z tego materiału można zrobić. To będą pierwsze narzędzia do pracy i obrony.

A dziś pomyślmy, co nam ogień daje. Czem bylibyśmy bez jego pomocy? W ogniu wypala się cegła na

domy, wyrabiają wszystkie narzędzia do pracy, — ogień wytwarza parę, która porusza maszyny w fabrykach, pcha lokomotywę i statki parowe, samochody najrozmaitsze. On pozwala wyrabiać szkło na szyby, latarnie, okulary i lunety, przez które poznajemy i liczymy gwiazdy. Bez ognia nie mielibyśmy nawet dobrego pióra do pisania.

Ogień to dwa największe dobrodziejstwa: — światło i ciepło.

Światło rozjaśnia mieszkania, ulice, wnętrza ziemi w kopalniach, ogromne przestrzenie sygnałami latarni.

Ciepło porusza fabryki, koleje, topi metale, zmienia jedne ciała w inne, ułatwia pracę maszyn.

Czasem ogień jest niszczycielem: pali, niszczy, zabija, pustoszy, powoduje ogromne klęski. Ale cóż one znaczą w porównaniu z dobrodziejstwami, jakie nam daje?

Człowiek dziki kochał i szanował ogień, zrobił go swoim bogiem. My powinniśmy wiedzieć, że zawdzięczamy mu wszystkie wynalazki i całą naszą oświatę.

Jak my rozpalamy ogień? Czy zawsze go tak ludzie rozpalali? Jakimi mieli sposoby? Czy ogień jest bardzo potrzebny? Co nam daje? Jakimi mamy korzyści ze światła? Co nam daje ciepło ognia? Czy zaszła jaka zmiana w życiu ludzi, odkąd zdobyli ogień? Czy ogień bywa szkodliwy? Jak człowiek musi obchodzić się z ogniem?

Wytlumacz przysłowia: Z małej iskierki wielki pożar bywa. Co się przedko zapali, jeszcze prędzej gaśnie. Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha.

16. Huk-Puk.

Cudowna bajka.

I.

Będzie temu już przeszło parę tysięcy lat, kiedy żył pewien król, nazwiskiem Huk-Puk.

Przychodzi raz do niego jakiś staruszek i powiada:

— Zwycięzys, królu, takiego mocarza, co ludzi, psów, koni i żelaza nigdy nie widział.

Ogromnie się zdziwił Huk-Puk i chciał, żeby mu ów wróżbita powiedział, co za jeden jest ów mocarz, ale starzec zniknął, nie rzekłszy ani słówka więcej.

Huk-Puk był zuch ogromny, przed niczem się nie uląkł, a jego wszyscy się bali. Bogactw miał bardzo dużo, przyjaciół dokoła siebie jeszcze więcej.

Jednego razu powiada król do swoich:

— Tu w całej okolicy niema już dla nas roboty, musimy się puścić daleko, poszukać sobie porządnej puszczy i tam zapolować.

Dobrze. Wsiadają na koń, — jazda! Jadą dzień, drugi, trzeci. Przyjechali nareszcie do jakiejś obcej ziemi: bór okrutny szumi, ani śladu ludzkiej stopy, tylko ścieżynki, które pewnie zwierzęta wydeptały.

— Tu będziemy używali polowania! — powiada Huk-Puk.

II.

Zsiedli z koni, pożywili się, wypoczęli.

— Dalejże puścić ogary! — zawołał król.

Zaczęło się polowanie.

Ogary pognały za jeleniem i poszły do samego środka puszczy.

Tam już były niesłychane rzeczy. Psy napotkały gromadę takich ogromnych wilków, jakich nigdy jeszcze nie widziały. Wilki zaszły im drogę, osaczyły zewsząd i powiadają w zwierzęcej mowie:

— Marsz z nami! Pójdziecie do króla puszczy, to się tam wytłumaczycie, coście wy za jedne stworzenia.

Idą, idą sporym krokiem, aż przybyli do miejsca, gdzie siedem dębów zrosło się w taki sposób, że utworzyły jedno drzewo. W tym siedmiodębie były drzwi, a przed drzwiami niedźwiedź siedział na warcie. Wilki

mu opowiadają, o co chodzi, on zaś poszedł do drzwi i zapukał. Po niejakiem czasie drzwi się otworzyły, i wyszedł z siedmiodębu pan okazały: cały był złoty, a oczy miał diamentowe.

Porozmawiał ów pan z ogarami, dowiedział się, iż one dlatego goniły zwierzynę, że miały taki nakaz od swojego pana; wreszcie spytał:

— Czy was pan dlatego trzyma i żywi, że umiecie nosem tropić moją zwierzynę?

— Nie, królu! — zawołał Zagraj — główna nasza cnota jest wierność i posłuszeństwo! My tak wiernie słuzymy swojemu panu, że gdyby on umarł, to nie jeden z jego psów także umrzeć gotów.

Zastanowiło króla puszczy to, co psy powiedziały, i tak przemówił:

— Słuchajcie, moi poddani! zatrzymam te psy, żeby się przekonać, jaka też to jest ich wierność.

Takim sposobem ogary uszły śmierci.

III.

Król Huk-Puk, widząc tymczasem, że psy nie powracają, odzywa się do przyjaciół:

— Szkoda mi ogarów! Co będzie—to będzie, a poszukać ich koniecznie trzeba!

Powiedział tak, a wszyscy, jak siedzieli na koniach, tak się hurmem puścili w puszcę.

Wjechali w straszne gąszcze i jary, o mało karków nie poskręcali. Później wpadli na moczary, i niewiele brakowało, żeby potonęli.

Naraz spojrzą ci myśliwcy, a tu przed nimi ogromna moc wilków: jak okiem sięgnąć, wilki tylko i wilki.

— Mości panowie! — powiada Huk-Puk — tu się niema co namyślać, jeno trzeba żwawo zacząć robotę!

Z temi słowy dobył szabli, spiął konia i wpadł na wilki z wielkim impetem, a za nim wszyscy inni.

Niech Bóg broni, co tam wyrabiano!

Dosyć powiedzieć, że bitwa była sroga, że ludzie wzięli górę, i wilki zmykały jak zajęce.

Po tej wygranej Huk-Puk pojechał dalej ze swoimi orszakiem.

Jechali, jechali, wreszcie przybyli do siedmiogębu.

Jak tylko ich tam spostrzegł niedźwiedź, zaraz zaczął na gwałt okropnie ryczeć. Zrobił się popłoch straszny; różne zwierzęta uciekały na wszystkie strony, a kruki zakrakały w górze. Na ten hałas wypadł z siedmiogębu złoty król puszczy, zobaczył, co się dzieje, wyjął z zanadru trąbkę i zagrzmiał na cztery strony świata.

Teraz zaczęły się zbiegać rozmaite zwierzęta, zlatywać ptaki; powstał szum, hałas, i zaczęła się bitwa. Trwała długo, i już Huk-Puk zaczynał przegrywać, gdy przypomniał sobie ogary i zatrąbił. Na ten odgłos wierne psy wypadły z ukrycia i zaczęły pomagać swemu panu.

Koniec końcem—Huk-Puk zwyciężył.

IV.

Widzi król puszczy, że już stracił co najlepsze wojsko; upokorzył się więc i pyta:

— Ktoście wy tacy ogromnie bitni i mocni?... Ani wam niedźwiedzie ani wilki rady dać nie mogą.

Roześmiał się Huk-Puk i powiada:

— Czyż nie widzisz, że jesteśmy ludzie?

Kiedy to posłyszał król puszczy, zaraz zakrył oczy rękoma i gorzko zapłakał, potem rzekł:

— Pójdź, człowieku, przeczytaj, co jest napisane na moim siedmiogębie od samego początku świata.

Huk-Puk zbliżył się do siedmiogębu ze swoimi rycerzami i wyczytał:

„Dopóty będzie stała ta stolica zwierząt, póki do niej na koniach, z psami i z żelazem nie przybędą ludzie i krwi nie rozleją”.

W tej chwili siedmiogęb poczał się ohwiać, chwiać, aż wreszcie z ogromnym łoskotem runął na ziemię.

W całej puszczy straszny zrobił się zamęt: zwierzęta i ptaki uciekały, co miały sił.

— Patrz, człowieku!—mówi król puszczy—wszystko się ciebie boi, stroni, ucieka przed tobą i będzie już tak uciekało do końca świata. I ja też uchodzę ci z oczu.

Poczem puścił się, biegł jak wiatr i wpadł w ogromne bagno, co ciągnęło się na jakie dziesięć mil wzdłuż i wszerz.

— My i to zczasem zdobędziemy! — rzekł Huk-Puk. — Potrzeba tylko przybyć tu z łodziami, a jeszcze lepiej spuścić wodę i bagno osuszyć.

Huk-Puk to wszystko zrobił, ale nie zrobił sam, jeno przy pomocy psów, koni i żelaza.

A. Dygasiński.

Lasy nasze, ciemne lasy,
Pełne wczesnej woni leśnej

I słonecznej krasyl!

Błogo zasnąć w polskim lesie

Na obfitym wrzosie,

Bo po lesie głos się niesie,

Leci skroś po rosie...

T. Lenartowicz.

Jakie to lasy opisane są w tej bajce? Co to znaczy, że Huk-Puk zwyciężył takiego mocarza, który nie znał żelaza, psów i koni? Czy w tej bajce jest jaka prawda?

Wytłumacz przysłowia: Im dalej w las, tem więcej drzew. Na niedźwiedzia idź z przyjacielem, a na dziką z bratem. Natura ciągnie wilka do lasu.

17. Piosenka myśliwska.

Nasz zajączek w boru spał,
Aż tu z hukiem wypadł strzał;

Pif, paf! pif, paf! aż tu z hukiem wypadł strzał.
Nasz zajączek cały drży,
A tu w boru gonią psy:
Hau, hau! hau, hau! a tu w boru gonią psy.
Żle, zajączku, z tobą, źle,
Do pogrzebu szykuj się:
Bim, bam! bim, bam! do pogrzebu szykuj się.
Nasz zajączek nabok szust,
Skręcił młynka, zapadł w chróst:
Szast, szust! szast, szust! nasz zajączek zapadł w chróst.
— Jeszcze mi ten miły świat,
Jeszcze sobie pożyć rad,
Fik, mik! fik, mik! i zgubiły pieski ślad!

Czy tylko na zająca ludzie polują? Na jakie jeszcze zwierzęta? Czy dawniej takie były polowania jak teraz? Dlaczego inne? Na jakie zwierzęta polowano dawniej? Czy dawniej dla przyjemności tylko polowano? Czy dziś więcej jest myśliwych, czy było dawniej? Dlaczego? Czy polowanie jest potrzebne?

18. CO ŻYJE.

I.

Mania wróciła ze szkoły bardzo zamyślona.
— O czym tak myślisz? — zapytał Staś siostry.
Dziewczynka uważnie spojrzała na niego:
— Myślę o tem, czego się dowiedziałam w szkole — odpowiedziała. — Wiesz, Stasiu, że ja dotąd nie wiedziałam, co żyje, a co jest nieżywe na świecie.
Stać wzruszył ramionami.
— Macie też o czym mówić w szkole! Ja do szkoły nie chodzę i wiem to wszystko jeszcze lepiej.
— Doprawdy? Zobaczymy. Będę cię pytała. Wiesz naturalnie, że koń, pies albo ptak każdy żyje?
— I mucha, i żaba, i ślimak, i ryba!
— A skąd o tem wiesz, że żyją?

— Ach, jakaś ty zabawna! Przecież się ruszają, jedzą, piją, rosną.
— A potem się starzeją i umierają; zostawiają swoje dzieci.
— Ma się rozumieć! Dopiero to nauka!
— No, a powiedz mi teraz, czy ta sosna, którą widzimy przez okno, żyje, czy też nie żyje?
Staś spojrzał na siostrę, a potem na drzewo.
— Cóż ma żyć? — rzekł zdziwiony — przecież nie rusza się z miejsca?
— Ale była mała, a potem urosła, będzie coraz większa, aż się zestarzeje i uschnie, to znaczy umrze.
Staś zamyślił się trochę.
— Żeby żyła, toby jadła — rzekł nareszcie — po tem się przecież poznaje.
— Ona też je, a raczej ssie sobie pożywienie z ziemi jak małe dziecko korzonkami, i zielonemi igłami je także.
Staś patrzył niedowierzająco na dziewczynkę.
— Glupstwa pleciesz — rzekł wreszcie. — Cóż tam w ziemi jest do zjedzenia? A zresztą drzewo ust nie ma.
— A widzisz, a widzisz! — zawołała Mania — takiś mądry, a nie wiesz, że każda roślina żyje, bo pije z ziemi pożywne soki korzonkami i usycha, kiedy jej tego pożywienia zbraknie; — rośnie, wydaje liście, kwiaty, owoce, nasiona i na koniec umiera, jak zwierzę.
— No, rzekł Staś — to jest prawda, tylko że się nie rusza.
— A tak, chodzić nie może, ale zawsze żyje, i ta niezapominajka, i grzyb w lesie, i mech lichy, wszystko, co rośnie.
— Wielka rzecz o tem wiedzieć, gdybym się zastanowił, sam wiedziałbym to bez szkoły.

II.

— Tak? Więc mi powiedz, czy to jabłko żyje? Jest zerwane z drzewa, więc już nie rośnie, nie je, nie rusza się — no, powiedz, czy żyje?

— Naturalnie, że nie!

— A widzisz, a widzisz, że żyje!

— Już teraz to ci wcale nie wierzę, sama nie wiesz co mówisz.

— Zobaczymy. Patrz, wyjmuję z jabłka pestkę i biorę ten ładny kamyk, albo kawałek węgla, albo pieniądza: wszystko zakopię w ziemi i co będzie?

— A nic.

— A nieprawda! — z kamyka, z pieniądza, z węgla nic nie będzie, poleżą sobie w ziemi i koniec, ale z ziarnka wyrośnie drzewo. A dlaczego? Bo ziarnko żyje. Z nieżywej rzeczy nic nie wyrośnie i wcale się nie zmieni, jeżeli ją spokojnie położymy. Aha, aha.

— To jest prawda — rzekł Staś — ziarnko należy do rośliny, więc kiedy roślina żyje, to i ono żyć musi, naturalnie.

— Ziarnko to jest dziecko rośliny i dlatego żyje. Zerwany listek albo kwiatek zwiednie, ale ziarnko ma w sobie życie, bo to młoda roślinka.

— Ale kamień nie żyje — rzekł Staś rezolutnie.

— A nie, bo nie tylko się nie rusza, nie nie je i nie pije, ale i nie umiera: mógłby tu sto lat leżeć na stoliku i wcale się nie zmieni. Co nie żyje, to nie umiera.

— Ma się rozumieć: i krzesło nie żyje, i szafa i taczki i lustro.

— E, mój panie, przecież te rzeczy ludzie zrobili, to żyć nie mogą, i o nich się wcale nie mówi, tylko o tych, co Pan Bóg stworzył np.: sól czy żyje?

— No, nie.

— A złoto?

— Ani złoto, ani żelazo, ani woda, ani węgiel; teraz już wiem wszystko. Nie myślałem, że tyle dowiem się od ciebie!

Jak rozpoznać można rzeczy żyjące od nieżyjących? rośliny od zwierząt? Ciała naturalne odróżnij od wyrobów człowieka np. krzesło i kamień. Określ: co to jest koń, ptak, żaba, mucha, ślimak, sosna, mech, jabłko, złoto.

19. ZAJĄCZKI.

Pani zajączkowa w pozłociste rano
Zabrała na łączkę dziatwę rozigraną.
Z długimi uszkami milutkie zajączki
Zaczęły ochocze zabawy wśród łączki:
Skok — wbok! naprzód — wlot! zabawy wśród łączki.

Pani zajączkowa usiadła pod drzewem,
Rozmarzona ciszą i ptaszcym śpiewem;
A dziatwa wciąż harce prowadzi na łączce,
Goni jedno drugie w zabawy gorączce:
Skok — wbok! naprzód — wlot! w zabawy gorączce

Pani zajączkowa patrzy uśmiechniona,
Jak to rażno skacze dziatwa rozbawiona;
Pomrukuje z żalem, że niedługo lata,
A wtem do jej uszu jakiś szmer dolata:
Trzask — prask! stuk — puk! jakiś szmer dolata.

Zerwała się szybko i na dzieci woła,
Ze strachu kroplisty pot jej spływa z czoła.
— Jakiś hałas słychać, dziatki me jedyne,
Trza co tchu umykać, schować się w gęstwinę...
Raz — dwa! cicho — szal schować się gęstwinę.

Pani zajączkowa pędzi jak szalona,
A za nią w podskokach dziatwa przelekniona,

Aż się uszy trzęsą, aż się w oczach mroczy,
A tu na polankę pan myśliwy kroczy:
Trzask—prask, stuk—puk! pan myśliwy kroczy.

Zofja Zacharkiewiczówna.

Czy zwierzęta też kochają swoje dzieci? Czy je wychowują? Kto się niemi najwięcej zajmuje? W jaki sposób?

20 Co drzewa mówią.

Szedł stary Szymon gajowy do lasu i zabrał z sobą Jędrka, kowalowego syna, co mu był chrześniakiem.

A w lesie szum wielki, jakby każde drzewo gadało. Jędrzek nadstawił uszu, ale jakoś nic nie mógł wyrozumieć więc pociągnął starego Szymona za rękaw i pyta:

— Chrzestny! a te drzewa to cości gadają?

— Juści że gadają — odparł gajowy poważnie — ino niekażdy może wyrozumieć, bo niekażdy się pozna na tych mowach.

— A wy, chrzestny, wiecie, co ony śpiewają? Jabym także chciał wiedzieć.

— A no, czekaj — rzekł Szymon, — usiadł na pniu drzewa, skrzesał ognia, zapalił fajkę i tak zaczął.

— Widzisz, chłopcze, ten dąb przed nami?

— A widzę, — Rosochacz ¹⁾ taki, że aż strach. Nakryłby całą chałupę i jeszcze obórkę.

Podniósł głowę, żeby lepiej się przyjrzeć dębowi, aż mu kapelusz spadł.

— Dobrześ zrobił, mój chłopcze — mówi Szymon — żeś się kapeluszem poklonił przed dębem, bo to najgodniejsze drzewo. On tu najgłośniej gada, a wszystkie drzewa słuchają go rade.

-- Ciekawość, co on gada.

¹⁾ Galęzisty.

W tej chwili wiatr zaszumiał konarami, niby organ w kościele.

A wtedy Szymon posłuchał, popatrzył, podniósł głowę i prawi.

— Wszystko, chłopcze, ma swój głos na świecie, a każdy głos taki to jak nuta pieśni. Człowiek, co takiej pieśni nie rozumie, chodzi po świecie jak głuchy. Lasy, co tu wyrosły, śpiewają tutejsze pieśni, a te, co gdzieindziej wyrosły, obce pieśni śpiewają, każdy według swego miejsca. A ten dąb tak powiada:

Dziatki moje, dziatki, syny i wnuczeta,

Kto z was dawne czasy w lesie tym pamięta?

O, wy dawne czasy, gdzieście się podziały,

Kiedy nad tym lasem sokoły latały!

Otworzył Jędrzek usta i słucha, bo myślał, że jeszcze będzie dalej, ale Szymon zamilknął, tylko pokiwał głową i fajeczkę kurzył.

Po chwili Jędrus odezwał się znowu.

— A ta sosna, chrzestny, co mówi?

— Ta sosna—odpowiedział Szymon—ma taką mowę:

Na wschodzie, na niebie, tam się palą zorze,

Zrąbali sosenkę, wysłali za morze,

A nad onem morzem siwy orzeł kracze:

Sosenka się smuci, swego losu płacze.

— Ojej!—zawołał Jędrus—to ona tak śpiewa? To jej żal stąd odchodzić?... A ta brzoza?

— O, brzoza to gaduła — śmiał się Szymon. — Raz tak, to owak sobie przepowiada, zwyczajnie jak drzewo, co gdzieniebądź rośnie. A ta to mówi teraz:

Leśną ścieżką, wąską drogą

Szedł tu żołnierz z chromą nogą;

Szedł tu żołnierz, odpoczywał,

O swej chacie pieśni śpiewał.

A jam pieśni zrozumiała,
Listeczkami zaśpiewała:
Wracaj, wracaj, choć bez nogi,
W swojej chatki miłe progi.

— To ona się tak rozmówi z człowiekiem?
— A cóż? Ma ci wszelkie stworzenie swoją mowę
własną.

— A wierzba? — Co też gada?
— Wierzba? — odpowiedział Szymon, — a no:
O mój gospodarzu, sadźcie mię nad rzeką,
By się głos fujarki rozlegał daleko.
Pójdzie tędy chłopiec, wytnie fujareczkę,
Będzie śpiewał, wyśpiewywał wesołą piosneczkę.

Jędre otworzył usta jeszcze szerzej.

— No i cóż — spytał Szymon — podoba ci się?

— O, podobał a jakże. Teraz jak pójdę do lasu, to
każdziutkie drzewo zrozumiem, co ono śpiewa... A ol-
szyna?

Ale Szymonowi zgasa fajka, więc ją wytrząsnął, scho-
wał do torby, wstał z pieńka i wyprostował się.

— Wszystkobyś chciał wiedzieć naraz — rzekł do
chłopca. — Tak nie można. Zapamiętaj, com ci powie-
dział, jak przyjdziemy drugi raz, to dowiesz się więcej.

Z M. Konopnickiej.

Czy drzewa naprawdę mówią? Dlaczego sobie tak wyobra-
żamy? Czy tak każdy umie sobie wyobrazić? Dlaczego Konopnicka
tak sobie tę rozmowę wyobraziła? Kto to była Konopnicka? Jaki
jej wierszyk znasz? O jakim jeszcze poecie słyszałeś?

21. Wieczór w lesie.

Cichy las, cichy las,
W ten jesienny miły czas!
Jasny księżyc niebem płynie,

Wiewióreczka na drzewinie
Siedzi sobie, duma sobie,
W górę trzyma łapki obie,
I nie widzi nas!

Cichy bór, cichy bór!
Już umilknął ptasząt chór,
Już sosenka drzemie mała,
Już i trawka zadrzemała,
Dąb staruszek lasu strzeże,
Strumyk szepcze swe pacierze,
Płynąc kędyś z gór.

M. Konopnicka.

Dlaczego wieczorem jest ciemno, a w dzień jasno? Co to zna-
czy: słońce zachodzi? Gdzie ono jest podczas naszej nocy?

22. Piękny opis jeziora w lesie.

Dokoła polanki ciągnął się ciemny mur sosen i gę-
stwi leśnej. Mur ten przerywał się w jednym miejscu
i idąc w dal naksztalt korytarza, rozszerzał coraz bar-
dziej. W korytarzu i w rozszerzeniu bełkotały fale jeziora
i opłukiwały brzeg polanki.

Jezioro było rozległe, drugi koniec ginął prawie
w oddaleniu, i tylko jak przez mgłę można było dojrzed
czerwony dach i wieżyczkę stojącego na drugiej stronie
kościola.

Sosny z wysokich i piaszczystych brzegów przegła-
dały się w jeziorze, niby w zwierciadle, więc zdawało się,
że drugi las jest w wodzie. A kiedy kołysał się las na
ziemi, kołysał się w jeziorze, kiedy szumiał na ziemi,
zdawał się szumieć w wodzie, kiedy zaś w ciszy powie-
trza stał nieruchomy, wówczas i w gładkiej toni każda
igielka sosny rysowała się wyraźnie, a pnie szły prosto
niby kolumny, idące gdzieś daleko, daleko...

Środkiem jeziora fala w dzień odbijała słońce, raniem i wieczorem zorze, nocą księżyc i gwiazdy,—a wydawała się tak głęboka, jak wysoko nad nami jest sklepienie niebieskie ze słońcem, zorzą, księżycem i gwiazdami.

H. Sienkiewicz.

Czy piękniej jest w lesie, czy w pokoju? Czy piękniejsza kałuża wody, czy jezioro? Czy lubisz las, łąkę, pole, ogród? Czy widzisz, że świat jest piękny? Czy lubisz patrzeć na piękne widoki? Czy przyjemnie jest czytać opisanie czegoś pięknego? Czy Sienkiewicz pięknie opisał to jezioro? Czy można je sobie wyobrazić, jakby się widziało?

23. Królestwo grzybów.

Gdzieś na świecie, daleko stąd, rósł sobie las. Jakie kto tylko chciał drzewa, mógł tam znaleźć. I dęby, i sosny, i brzozy, i wierzby... a wszystko silne... zdrowe.

Do drzew tuliły się krzaki, czepiały mchy wilgotne; różnobarwne powoje i chmiel dziki po gałęziach pięły się w górę do słońca! A tak się ta zieleń posplatała, poskręcała razem, że w niektórych miejscach w lesie przejść nie było można.

Więc też i nikt nie przechodził. Ludzie prawie wcale tego lasu nie znali. Zato zwierzęta знаły bardzo dobrze. Lisy miały tam swoje nory, wilki legowiska. Po brzegach, zajmując chruwały młode pędy ¹⁾ lub korę. W dziuplach znowu siedziały rude wiewiórki, a czasem też jaka kuna ²⁾ przemknęła po grubym konarze.

A co ptaków mieszkano w tym lesie! Niechno nadzedł ranek, niechno wyjrzało z za chmur słońce, dopiero to były świergoty, a śpiewy, a kukania!

¹⁾ Pędy — młode gałązki

²⁾ Kuna — zwierzątko drapieżne, żyjące w lasach

Czy kwiaty tam rosły, pytał nawet nie potrzeba. Dość było posłuchać choć przez chwilę brzęku owadów.

Najwięcej jednak rosło grzybów. W środku lasu na zielonej polance między mchami była ich stolica. W stolicy królował grzyb potężny. Był on już stary, popękany, podobno robaczywy nawet. Nazywał się borowik tysiączny. Nie ta robaczywość borowikowi nie szkodziła, bo rządził dobrze, i wszystkie grzyby go słuchały.

Dobrze było grzybom pod rządami mądrego króla. Często też mówiły do siebie:

— Żeby tylko żył jaknajdłużej!

Bo stary grzyb nie miał syna. Było to wielkie dla niego zmartwienie, to też biedak myślał nieraz: kto będzie pilnował po mnie mojej dziatwy ukochanej?

Aż raz, jak zaczęły padać deszcze, jeden tydzień, drugi, trzeci, tak i obudziły wszystkie, najgłębiej leżące w ziemi nasionka grzybie. Wstaje ze snu jednego ranka król stary, patrzy — tuż przy nim pękła ziemia, a z ziemi wygląda śliczny, maleńki, cały wilgotny jeszcze grzybek.

Radość z narodzin królewicza była ogólna. Liljowe dzwoneczki i konwalje zaczęły zaraz dzwonić z całej siły i głośić wielką nowinę.

— Dyń... dyń... dyń!.. królewicz nam się narodził! — rozlegało się po wszystkich kątach lasu.

II.

W gronie przyjaciół rósł sobie młody grzybek aż miło. Był silny, jedrny, biały. Stary ojciec nacieszyć się nie mógł jedynakiem. Różni goście odwiedzali go też ciągle i ciekawe opowiadali nowiny.

Jednego poranka przyleciała pszczoła. Stary król myśląc, że na gawędkę, grzecznie ją prosi, by na różowej

firletce¹⁾ spoczęła i słodkim miodem pożywiła się trochę
Lecz pszczoła pokręciła główką.

— Nie, nie, dziękuję. Gdzież mi tam o miodzie myśleć teraz. Wielkie stało się nieszczęście. Już po naszym spokoju. Do lasu sprowadził się leśnik.

— Leśnik?—zapytał stary król zdziwiony.

— On sam podobno niezły człowiek, lecz ma dwoje dzieci. Od tych dzieci większych niszczycieli chyba na świecie niema. Wyobraź sobie, mój królu, cały dzień biegają po lesie, zbierają jagody... rwą kwiaty... psują krzewy...

— To jeszcze nie tak złego, że tam trochę jagódek zjedzą, czy wianek z kwiatów uwiją. Przecież jagody zbierają, a kwiaty zrywać można.

— Aha, nie złego... aha, ładne mi trochę... Dobrze to mówić temu, kto ich roboty nie widział. Różne rzeczy widzi się i słyszy, ale jeszcze odkąd żyję, nie spostrzegłam ni razu, żeby jakie stworzenie, choćby nawet najgłupsze, coś umyślnie niszczyło. A one — Ach, królu, co te dzieci wyrabiają! Połowę jagód rozdepczą, a kwiaty to powąchawszy — dalej o ziemię. Niczemu nie darują. Zbierają nawet grzyby!

— Nawet grzyby! — jęknął król.

Nastąpiła cisza. Otrzymana wiadomość przeraziła całe królestwo... Wszyscy wzdychali...

Wtem zadudniała ziemia, zachrzęściały gałęzie, dwie jasne główki wychyliły się z poza liści, i dwa radosne rozległy się okrzyki:

— Co tu grzybów! Co tu grzybów!

Postawiły dzieci koszyki na ziemi i nuż zbierać, pakować znalezione grzyby, gdzie tam które mogło: w założoną sukienkę... na wierzch koszyka... do torby przewieszzonej przez ramię. A ile się przytem grzybów nagniotło, namarnowało?

¹⁾ Firletka—drobny różowy kwiatek polny.

Stary król milcząc, patrzył na zniszczenie swego królestwa, a ból srogi ścisnął jego serce grzybie. Myślał biedny, że może mali najeźdźcy nie dostrzegą młodego grzybka, przytulonego do boku ojca. Gdzie tam! próżna nadzieja!

— Patrzno, Wojtusi, jaki tam śliczny grzybek się chowa. O, nie ujdiesz mi, kochanku!

Poskoczyła i wyrwała.

Lecz gdzie go włożyć?... wszędzie pełno. Więc rzuciła grzybek między mchy zielone...

— E... co mi tam po nim. Zostań tu sobie.

Tak, zostań, ale nieżywy... wyrwany z ziemi. Obejrzała się teraz dziewczynka dokoła.

— Wojtusi—zawołała—patrz, cośmy narobili. Jak tu teraz smutno! Jak tu inaczej! O mój Boże!

Uciekły dzieci z lasu, jakby kto gonił za nimi.

Czy można zrywać kwiaty, owoce i grzyby? Czy dobrze robi ten, kto zrywa kwiaty, żeby je za chwilę rzucić? Czy rośliny i zwierzęta są tylko dla przyjemności człowieka? Czy człowiek powinien być przyjacielem roślin i zwierząt? Dlaczego?

24. Broniś i ptaszki.

Ujrzawszy ptaszek chłopczyka,

Jak się z siatkami przemyka,

Skoczył po rozum do głowy

I temi zaśpiewał słowy:

— Widzę, masz na mnie chrapkę, ślęczysz niedaremnie,

Lecz cóżby ci przyszło ze mnie?

Zbawiłbyś mię swobody, zamknąłbyś mię w klatkę,

A ja mam matkę.

Matkę, którą kocham tkliwie,

Teraz słaba, ja ją żywię, —

Pośród wygod w twojej klatce

Myślałbym tylko o matce;

A udręczon z każdej strony,
Zginałbym osierocony.
Pomyśl, gdyby rozbójniki,
Nie dbając na płacze, krzyki,
W swej złości zapamiętali,
Od matki cię oderwali!

Gdyby cię to nieszczęście w tej chwili spotkało,

Jakby ci się też wydało?

Bóg mi dał życie, na życia osłodę

Przydał swobodę;

Cieszę się z tego daru, nie chciałbym umierać,

A ty biednej ptaszynie chcesz życie wydierać!...

— Nie, — rzekł chłopczyk wzruszony, — żyj, ptaszku ko-

Nie doznawaj w szczęściu zmiany, [chany,

Bądź pociechą drogiej matki.

Poniszczę już moje siatki;

I ty i twoi towarzysze mili

Będziecie spokojnie żyli.

Niechaj ci piórka odrosną,

Ucz się śpiewać, wzbijać w górę,

A z każdą wiosną

Nowym wdziękiem swych pieśni ożywiaj naturę.

St. Jachowicz.

Czy lepszy był Broniś od tamtych dzieci w lesie? Czy ptaszek jest szczęśliwy w klatce? Czy byłby szczęśliwy chłopczyk, zamknięty w najpiękniejszym pokoju? Czy to jest krzywda pozbawiać stworzenie swobody? Dlaczego ludzie to robią? Nie czynicie tego nigdy. Swoboda to wielkie szczęście. Pomyślcie, jak wam wesoło na łące, w ogrodzie, w lesie. Weselej niż we własnym domu. Bo tam większa swoboda. Co to znaczy: poznać ptaka po pierzu.

25 Czy rośliny są bardzo potrzebne człowiekowi.

Miło patrzeć na las zielony i szumiący, na rozkwitłe jabłonie i owocowe sady, na łąkę w kwiatkach albo łąny

zboża, — piękny jest płaszcz królewski, wszyscy wiemy, piękny i pożyteczny, ale czy tak bardzo? czy moglibyśmy obejść się bez roślin?

Przypuśćmy, że ziemia nie rodzi już zboża. Niema chleba. To straszne. Jakże żyć bez chleba? Głód. Ale były przecież czasy, kiedy ludzie chleba nie znali i żyli, — więc choć ciężko bez chleba, ale się obejść można, jeżeli są jarzyny, owoce i mięso.

Przypuśćmy jednak, że niema i jarzyn, niema drzew, niema lasów, żadnych roślin niema na świecie, cóż wtedy?

Bez jedzenia — wiadomo — żyć nie można, a co człowiek jeść będzie? Mięso? Przecież krowa, baran i inne zwierzęta żywią się trawą; gdy nie będzie trawy, nie może być na świecie i tych zwierząt; a jeśli ich nie będzie, to nie będzie żadnych, bo cóżby jadły mięsożerne?

Gina więc bez roślin zwierzęta i ptaki, gina nawet owady i wszelkie robactwo, ryby w wodach, wszelkie stworzenie, bo wszystko żyje z roślin, cały świat zwierzęcy tylko dzięki roślinom istnieć może.

A więc, czy moglibyśmy żyć na ziemi, gdyby na niej roślin nie było?

Zginęlibyśmy także bardzo prędko, bez śladu. Ziemia stałaby się nagim kamieniem, pustynią, — niema ludzi i niema świata!

Poznajmy wartość roślin, zrozumiejmy, jak szanować je trzeba, nawet kochać. To nasi żywicieli, dobroczyńcy. Człowiek, który się uczył, człowiek oświecony, nie będzie niszczył głupio najlichszej roślinki, nie będzie łamał gałęzi nietylko w sadach, ale i drzew przydrożnych, bo i one potrzebne i szanować je trzeba. Tylko ciemni i głupi ludzie tego nie rozumieją.

II.

Rośliny są nietylko naszym pożywieniem przynoszą jeszcze inne ogromne korzyści.

Z czego budujesz chatę, most na rzece, stodołę, szopę? Z czego są drzwi, podłogi, ramy okien nawet w murowanych domach? Z czego meble i sprzęty, łóżka, stoły, ławy, wozy, koła, różne narzędzia? Z czego masz obsadkę, oprawę ołówka, pendzla i mnóstwo drobiazgów? Z czego budują okręty i łodzie, promy, tratwy i t. p.?

Na wszystko, do wszystkiego potrzebne jest drzewo i nie go nie zastąpi, — a drzewo to roślina.

I to jeszcze niedosyć. Czem palimy w zimie, ażeby nie zmarznąć? Znowu drzewo, torf, węgiel, który też z roślin powstał i jest skamieniałem drzewem. Bez drzewa niema ognia, a bez ognia — gdybyśmy nawet żyli — byłibyśmy dzikimi ludźmi.

A z czego masz koszulę i fartuszek? z czego worki, powrozy, sieci? Każde dziecko widziało, jak ze lnu przędą nici i z nich robią płótno. Bawełna znów jest drzewem, które rośnie w krajach gorących. Nasienie jej dojrzewa w twardych torebkach; gdy dojrzeje, torebka się otwiera i odsłania jakby pęk białego puchu, w którym ukryte są ziarenka. Z tego puchu robią watę i wszystkie perkale. Znaćcie także konopie, których mocne włókna służą na grube płótno i postronki.

Rośliny dają nam prześliczne farby, wiele lekarstw, z których znacie zapewne rumianek, miętę, macierzankę, może rycynus lub chininę, bardzo gorzki proszek biały, skuteczny na febrę.

Świeże liście roślin oczyszczają powietrze ze szkodliwych gazów, i dlatego gdzie dużo roślin, tam milej i zdrowiej oddychać, a w lasach sosnowych chorzy odzyskują zdrowie.

Liście zeschnięte, gnijące, użyźniają ziemię i robią grunt urodzajnym.

Możnaby jeszcze więcej wyliczyć pożytków, lecz i teraz możecie chyba odpowiedzieć, czy rośliny bardzo

potrzebne, czy się bez nich obejść możemy i czy rozumny, oświecony człowiek może niszczyć je lekkomyślnie.

Wymień, jakie pożytki mamy z roślin.

26. Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek, w zimnej porze,
Rąbiąc na coś drzewo w borze,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów:
Domem jej była w pniu dziurka,
Skarbem — dwa garnce orzechów.
Radość się w kmiotku roznieca:
Topór w drzewo, torba z plecą,
Już orzechy brzęczą w ręku.
Aż na bliskim siedząc sęku,
Rzekła doń gospoia z trwogą:
— Mój ty królu, mój klejnocie,
Ulituj się nad niebogą!
Co zebrałam w czoła pocie,
To chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę
Dał swym dzieciom na igraszkę?
Im to dobra nie przysporzy,
A mnie biedną niezadługo
Z twej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę — zostaw drugą!
— Nie, nie wezmę ni orzeszka —
Dobry kmiotek odpowiada,
Kto sam doznał, co jest bieda,
Czuć litości nie omieszka.

J. Massulski.

Co znaczy kmiotek? Czy znasz wiewiórkę? Jak postąpił ten kmiotek, dobrze czy źle? Czy godzi się zabierać cudzą własność choćby zwierzątką? Czy orzeszki były własnością wiewiórki? Dla-

czego? Jak nazywamy człowieka, który przywłaszcza sobie cudze dobro? Wytłumacz przysłowia: Od łyżeczki do rzemyczki? Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają? Nie uwierzy, aż przymierzy? Daj przykłady.

27. Najbogatszy płaszcz królewski.

Dzieci bawiły się w zagadki. Najpierw przypominały sobie, które znały, a potem zaczęły same obmyślać coraz nowe i trudniejsze. Aż jedno powiedziało:

— Kto na całym świecie ma płaszcz najbogatszy?

— Skądże możemy wiedzieć?—zaśmiały się dzieci.—

Czyż widziałyśmy wszystkie płaszcze królów i bogaczy?

— Ten widziałyście. Jest to płaszcz dobrej królowej i matki, a tak wspomniały, iż żaden inny równać się z nim nie może.

— A cóż takiego wspomniałyego jest w tym płaszczu?

— Materiał, barwa i trwałość.

— Materiał? To chyba jest ze złota i brylantów?

— O nie, z czegoś droższego, piękniejszego. Ten materiał nigdy się nie niszczy, a jeśli go zniszczymy, to własną siłą odzyskuje świeżość. Jest miększy od jedwabiu, a blask ma milszy od brylantów.

— Dziwny materiał. A jakiż ma kolor?

— Wszystkie kolory tęczy i jeszcze tę własność, że się zmieniają kolejno i przez to nigdy sprzykrzyć się nie mogą. Bywa czysty i biały jak szaty aniołów, zachwyca zielonością jak wiosenna trawka, mieni się purpurą, fioletem, błękitem, złoci i srebrzy wszystkimi barwami, jakich człowiek naśladować nie potrafi, a wreszcie jakby w smutku ciemnieje na chwilę i znów się rozjaśnia cudowną białością.

— Co to jest? Co to być może?

— Znać go bardzo dobrze, bardzo dobrze: bywa cienki i delikatny, bywa gruby i ciepły.

— Czy jest stary?

— Ogromnie stary, ale i bardzo młody, bo się odnawia sam przez się.

— A na kim ten płaszcz widziałyśmy?

— Na właścicielu.

— Więc znamy tę królowę? Była tutaj kiedy?

— Może i jest z nami.

— Ziemia!—zawołał Janek.—Ziemia, napewno ziemia!

— Tak, tak!—powtórzyły wszystkie dzieci razem.—

O tak, to płaszcz wspomniały! płaszcz z roślin, śniegu, lasów. Prawda, prawda! płaszcz żywy. Cudowny, najpiękniejszy płaszcz królewski.

Czy można rośliny nazwać płaszczem ziemi? Cóż jest pięknego w tym płaszczu? Czy można go nazwać bogatym? Czy ziemia ma z niego jaką korzyść?

28. Jesień.

Idzie cicha, idzie zadumana,

W leśnych wrzosach tonąc po kolana,

I otrząsa na ziemię z korony

Chłodne perły, brylantowe szrony.

U ogniska pastuszków się grzeje,

To zapłacz, to się roześmieje.

Gdzieś po drodze szuka wzrok żaloszny

Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Pustem polem chodziła sierota,

Spotkała ją jesień, pani złota —

Utulila, przywiodła do chatki —

— Dzielcież z biedą te moje dos'atki.

M. Konopnicka.

Czy to jesień jest jaka osoba? Dlaczego tutaj mówią o niej jakby o osobie? Czy każdy tak mówić potrafi? Czy to jest ładnie? Dlaczego mówią, że jesień we wrzosach tonie po kolana, co to znaczy? Co to znaczy, że otrząsa chłodne perły i brylantowe szrony? Albo — u ogniska pastuszków się grzeje? Dlaczego po-

wiedzano, że raz zapłacze, to znów się rozśmieję? Dlaczego jej wzrok żalony? Dlaczego ją nazywają: pani złota? Czy dobra jest dla sieroty? Co przykazuje mieszkańcom chaty?

29. Jesień w lesie.

„Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się przez cię niesie,
Oj, szumią w tobie drzewa,
„Oj, cichość twoja śpiewa“!

Jesień, jesień, przybyła „złota pani” i świat cały przystraja w nowe barwy. Liście pomalowała purpurą i złotem, zniknęła ich zieloność, lecz kiedy chłodne słońce zaświeci na niebie, wyglądają bogato i wspaniale.

Bo też bogactwa z sobą przyniosła немало: na każdym drzewie owoc, każdy krzak, roślina obciążona jagodą albo ziarnem. Jest pożywienia dosyć dla mieszkańców lasu, więc wesołość panuje wśród ptasząt i zwierza, ucztą nieustająca.

Wprawdzie niektóre ptaki odleciały, lecz zostało ich dosyć i gwaro na drzewach: rozprawiają o smaczności jedzeniu, o chłodzie, długich nocach, a może nadchodzącej zimie; niektóre opatrują swoje gniazda, bo wiatr mocno szarpie gałęzie, trzeba je zabezpieczyć od upadku.

Lecz daleko przeczniej krzątają się zwierzęta, one lepiej rozumieją, co je czeka.

Niedźwiedź, król puszczy, utył. Lubi jagody i leśne owoce, więc objada się teraz nad potrzebę: jakże nie jeść łakoci, kiedy je rozstawiono tak obficie? Łakomstwo kusi, a przytem wie dobrze, iż długi post go czeka, gdy zaśnie na zimę. — Wypatrzył sobie także parę barci pszczelnych w starych, spróchniałych drzewach i odwiedza je od czasu do czasu. To mi przysmak ten miodek! warto się potrudzić i narazić nawet na trochę przykrości.

Jednocześnie myśli o łożu i chacie. Nie będzie jej budoval, ale wybiera miejsce osłonięte od północnego

wiatru, trochę je tam potrząsa igliwem i liśćmi, żeby nie było wilgotno i twardo, — czasem osłaniają je konary drzewa, zwłaszcza iglaste świerki chronią wybornie od śniegu. Tu się położy, gdy nadejdzie zima, i nie zbudzi, aż wczesną wiosną. Ciepłe kudły zabezpieczą go od mrozu a sadelko własne wyżywi. Teraz mu ciężko chodzić, lecz zbudzi się szczupły i lekki.

Wilki — o ile jeszcze kryją się w naszych lasach — także zadowolone z wielkiej liczby młodej zwierzyny, na którą nietrudno polować. O zimę się nie troszczą, spać nie myślą, — gdy przyjdzie bieda, skupią się w większe gromady i będą urządzać zuchwałe wyprawy na ludzkie dobro — bo przecie to rabuś. Tymczasem woli unikać człowieka, bo jest i tchórzem trochę.

Najchytrzejszy rozbójnik, rudy lis, myśli o zimie. Jest mądry i przezorny, a lubi wygodę, więc kopie sobie norę bardzo głęboko w ziemi, gdzie mróz mu nie dokuczy, bo ciasny korytarz kilka łokci się ciągnie pod powierzchnią. Nora ciepła, obszerna i bezpieczna, gdyż ma wyjścia na wszystkie strony; nie zawieje tu wichur, duszno, ale ciepło.

W dzień poluje na zdobycz, i głodu się nie boi, bo zwierzyny jest dosyć, a on umie podejść każde stworzenie, — wie także, gdzie kurniki z drobiem we wsi, i chętnie je odwiedza. A teraz póki jesień, i ziemia śniegiem nie przykryta, smakują mu jagódki i wszelkie owoce. Uznaje, że to zdrowo tak urozmaicać sobie pożywienie i z przyjemnością z darów jesieni korzystać.

W wielkich lasach żyjące sarny i jelenie nie robią sobie żadnego kłopotu. Siana zbierać nie mogą, ani przechowywać liści, lecz wiedzą dobrze, iż pod śniegiem mech zostanie, i zawsze go można kopytem wygrzebać. Ludzie też zostawiają w lasach stożki siana, będzie co jeść bez trudu.

Nie tak myśli skrzętna gospoia, wiewiórka. Jej śpiżnia napelnia się przezornie doskonałem, wyborowem pożywieniem, a prócz tego na drzewach pozostają szyszki, któremi też nie gardzi. Lecz w jesieni bardzo zajęta, — to dla niej żniwa zbieranie orzechów, — napracuje się przy tej robocie rzetelnie.

Jeż i żółw bardzo pilnie wyszukują także dogodnej nory, gdzieby spać mogli spokojnie. Musi być osłonięta od wiatru i śniegu, miękko wysłana i dobrze ukryta przed leśnymi rozbójnikami. Jeż ma ostre pazury i ryje ją zwykle dosyć głęboko między korzeniami drzew, które dach stanowią, — żółw za słaby na to, on już coś gotowego znaleźć musi, tylko pościel sam przysposobi.

Do mieszkańców lasu u nas należy jeszcze dzik, zwierz brzydki i groźny z powodu ostrych kłów, które są straszną bronią. Zwierzę to roślinożerne, a jednak niezmiernie szkodliwe, zwłaszcza w jesieni, jeśli znęci się na pole. Żywi się kartoflami, burakami, w lesie żołądzią, bukwą, korzonkami. W zimie nieraz głodem przymiera, bo o pokarm roślinny trudno, lecz chociaż nie zasypia, nic nie przyspasabia, i w jesieni tylko objada się więcej lekkomyślnie nie dbając, co nastąpi potem. Legowisko jakieś ma zawsze, bo i w lecie w niem sypia, trochę gorsze czy lepsze — wszystko jedno, niewiele widać czuje przez swoją grubą skórę.

Z innych stworzeń węże, jaszczurki, żaby zasypiają, kryjąc się w ziemię, w błoto, albo w wodę, — pędraki śpią też w ziemi, inne pod korą drzew, mrówki i pszczoły w głębi swych barci i mrowisk. Wszystkie te drobne istoty czują zbliżającą się zimę i oczekują jej w swoich kryjówkach, które zabezpieczają, jak umieją.

Aż dnia pewnego spada pierwszy śnieg.

Biało, cicho i uroczyście. Rok skończony, prace przerwane, natura odpoczywa.

Jakie zwierzęta mieszkają w lesie? Co wiesz o każdym z nich? Czy są pożyteczne czy szkodliwe? Jakie znasz ptaki leśne? Jakie jeszcze stworzenia żyją w lesie?

Czy zwierzęta mają rozum? Czy wiedzą o zbliżającej się zimie? W czym okazuje się ich rozum? A ptaki?

Wytłumacz przysłowia: Gdzie Bóg gospodarzy, tam się dobrze darzy. Przez posłów wilk nie tyje.

30. Żołądź i dynia.

Pewien chłop, Marek z imienia,
Patrzył się, pełen zdziwienia,
Na dynię, której tak cienka łodyga
Tak ogromny owoc dźwiga.

— Widać jest — rzecze — że Stwórca pobłądził,
Ja byłbym rzecz tę inaczej urządził,
Tak na przykład porządkował:
Byłbym tam, w owej gęstwinie,
Po wszystkich dębach porozwieszał dynie,
Owoc do drzewa stosował;
Tę zaś żołądź, lichą, drobną,
Tak do dębu niepodobną,
Podły pokarm świni,
Byłbym dał dyni.

Szkoda, mój Marku, żeś tam w dawne lata
Nie był przy stworzeniu świata!
Niejedną radę byłoby się dało,
I pewno lepiej niżli teraz działa.

Gubię się w wielkim myśli moich tłumie.
Zasnąć nie można przy takim rozumie.

Kiedy tymczasem pod dębem usiada,
Kiwa się, chrapie... a wtem żołądź spada
Z tego dębu właściciel

Tak srodze i okrutnie
Prosto w nos go utnie,
Że aż z bólu wrzaśnie.

Cóż to jest? — rzecze —
Krew mi z nosa ciecze!
Malańka żołądz, a tak mi dojadła!
Cóżby to było, gdyba dynia spadła?

Żle coś mówiłem: próżna to otucha
Poprawiać Stwórcę nawet w lichej dyni.
Wie Bóg, co robi, a najlepiej czyni,
Że głupich Marków nie słucha.

Fr. Książnin.

Czy tylko Markowi się zdawało, że lepiejby świat stworzył od Pana Boga? Jak nazywamy takich ludzi? Czy są oni rozumni? Czy dzieciom nie zdaje się czasem, że zrobiłyby coś lepiej od starszych? Czy mają słuszość? I dlaczego starsi są mądrzejsi? Czy dzieci, gdy dorosną, nie staną się też mądrzejszymi? Czy się nie przekonaliście, że łatwo mówić, ale coś zrobić trudniej? Im kto jest mądrzejszy naprawdę, tem mniej myśli o swoim rozumie.

31. Podanie o strzyżyku.

Kiedy spadną liście z drzew, a ziemię pokryje biały śnieg, nie mają ptaszki ochoty do śpiewu. Nie dziwnego: chłodno i głodno, trudno wtedy być wesółym.

A jednak nawet w zimie rozlega się z gąszcza często donośny śpiew, coś niby kanarka, ale weselszy i pełen zapału. A oto i sam śpiewak: pan strzyżyk we własnej osobie. Karzelek to prawdziwy pomiędzy ptakami, malańki, ale czupurny, z krótkimi skrzydełkami, króciutkim, wgórze zadartym ogonkiem, cały rdzawo-brunatny w ciemne prążki.

Siedzi na leszczynie, podniósł wgórze długi dzióbek, śpiewa i ogląda się na wszystkie strony, jakby się chciał prze-

przekonać, czy kto widzi, że on sobie z mrozu nie a nie nie robi.

Zwinny to figlarz, zawsze gotów do gonitwy, bo tak zręcznie znika pomiędzy krzakami, że przewano go durzyludkiem. O tym strzyżyku takie jest podanie:

Działo się to niby jeszcze w owych czasach, kiedy ludzie ognia nie znali. Latem grzało ich słońce, ale gdy przyszła zima, ciężka bieda: przy czymże się tu ogrzać?

Więc uradzili, żeby posłać do słońca i prosić chociaż o jeden promyczek. Zaraz byłoby cieplej. Wszyscy się na to zgodzili, ale nikt nie chciał lecieć: ani ptaki, ani owady, jednym słowem nikt.

— Za daleko—powtarzał każdy — nie dolecę. A gdybym nawet doleciał, to się spalę w słońcu. Tam przecie okropnie gorąco być musi. Mnie także życie miłe, nie mogę się narażać.

Aż tu malańki ptaszek powiada: polecę. Jestem lekki, może nie zbraknie mi siły. Słońce jest dobre, więc chyba mię nie spali. Jeśli przyniosę promyk, to wszystkim będzie lepiej, a szczególnie tym biednym, nagim ludziom, — a jeśli zginę, ha, taki jestem mały, że nawet widać nie będzie.

I poleciał. Strasznie tam gorąco blisko słońca, ale zbiera wszystkie siły i dalej w próśby.

— Zlituj się, dobre słonko, daj mi choć jeden promyczek dla ludzi, żeby mogli rozpaścić ogień, bo im bardzo źle w zimie. Jeszcze pomarzną wszyscy.

Dobre słońce zaniepokoiło się szczerze.

— Nie chcę, żeby pomarзли — powiedziało. — Zanieś im jeden piękny, złoty promyk. Więcej dać ci nie mogę, bo najpierw — nie potrzeba, — a po wtóre — i jeden dla ciebie za wiele. Boję się, że nie doniesiesz go, mój zuchu. A zaśpiewaj tam głośno, jak powrócisz, żebym posłyszało, że żyjesz. No, leć, odrobino, zuchu mój serdeczny, co się o innych troskasz.

I dało mu maleńki, najmniejszy promyczek.

Leci strzyżyk, niesie w dzióbku promyk słońca, a choć go ogień pali, blask oślepia, nic nie zważa i spada na dół niby kula.

Rzucił wreszcie promyk na suche gałązki, na mech, siano, i płomień zaraz wesoło buchnął. A on siedzi na krzaku, odpoczywa. Piórka ma osmalone, rdzawe, na głowie wypaloną plamkę, ale przypominał sobie, że obiegał słonku zaśpiewać, więc podniósł główkę i dobywa głosu, ile sił stanie.

A wszyscy mu dziękują, ptaki podziwiają odwagę i męstwo, wreszcie zawołały razem:

— Króluj nam, króluj! Masz na głowie złocistą plamkę: to słońce włożyło ci koronę.

— Co? ja? — zawołał strzyżyk i tak się przestraszył, że schował się w mysia norkę. — Ja nie umiem, — jestem za mały — zaświergotał jeszcze z gęstwiny.

Ale ptaki nie dały się przekonać: ma koronę na głowie!

— To niech będzie królikiem — powiedziały. — Królik to znaczy właśnie król maleńki.

— Mysi królik — mówili ludzie — bo w mysiej norce się kryje.

Podług B. Dyakowskiego.

Podług tego podania jakie przymioty widzimy w strzyżyku? W czym okazuje odwagę, a w czym męstwo? Co go skłania do wyprawy po promyk słońca? Czy podobają ci się te zalety?

Czy słyszałeś o innych ptakach leśnych? Co wiesz o sowie, puhaczu? Dlaczego o nich nie ma takich pięknych podań? Czem się żywią? Czem są dla innych ptaków? Czy dla ludzi są pożyteczne?

Jaki mamy pożytek z ptaków? Jakie wyrządzają szkody?

32. W lesie.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, borówkami.
O, dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? Las się śmieje.
Kłaniają się przed nią drzewa —
Ona śpiewa, i las śpiewa.

Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło — i nic niema.
Dzięciół, co ma dziobek spory,
Przysiadłże się też do kory;
A wiwilga coraz świeźnie.
Gęstwa, ledwie się przecięśnie.
Z pod jałowca zajęć skoczy,
Z otwartymi śpiący oczy.

— Mój zajęcu, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie,
A toć ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę;
Gdybyś był nie uciekł w chrósty.
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą zrana stare samki.

A za niemi ich przychówek
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem trząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i Burka się nie boją.

T. Lenartowicz.

Czy wiesz o dzieciolach? Czy znasz głos wiwilgi? Jak wyglądają króliki? Czemu się brzoza od innych drzew odróżnia? Co znaczy przysłowie: Na święty Jan jagód dzban.

33. Mrówki i pszczoły.

Mrówki i pszczoły to nie tylko najrozumniejsze owady, ale nawet wśród zwierząt czworonożnych niewiele dorównywa im mądrością.

I mrówki i pszczoły żyją gromadami i rządzą się jak ludzie w swoim państwie. Mrówki mają swoje rzeczypospolite, a pszczoły — królestwa.

Widujecie po lasach kopce mrówek czyli mrowiska: to ich państwo. Mrowiska bywają ogromne, na kilka łokci wysokie, — ułożone są z drobnych gałązek, igieł sosnowych i małych szyszek. Zbudować takie mieszkanie może tylko wspólna praca przy zupełnej jedności i zgodzie. Przecież ani jedna mrówka, ani nawet dziesięć temuby nie podołały.

Na powierzchni mrowiska widzimy otwory: to są drzwi, które mrówki przed deszczem, nocą, chłodem zamykają kamyczkami i igłami. Wewnątrz kopca jest mnóstwo korytarzy, które tu i owdzie rozszerzają się w obszerne izby, służące za skład pożywienia lub miejsce wychowania młodej dziatwy.

W mrowisku najwięcej jest mrówek bezskrzydłych, zwanych *robotnicami*, to one budują mrowisko, dostarczają żywności dla wszystkich, wychowują dzieci i bronią mrowiska w razie napaści wroga. Oprócz nich jest jeszcze pewna ilość samiczek i samców, które na wiosnę dostają po cztery skrzydełka i wylatują bujać w powietrzu. Wkrótce jednak samiczki mają dosyć tej zabawy, wracają do gniazda, odgryzają sobie skrzydła i zaczynają znosić jajka, które robotnice zaraz biorą pod opiekę.

Z tych jajek wylęgają się beznogie liszki; trzeba je zarnić, wynosić na słońce, ukrywać przed deszczem

i chłodem. Pewno nieraz widzieliście mrówki obciążone temi liszkami albo poczwarkami. Pracują zawsze zgodnie, okazując sobie pomoc w każdej potrzebie.

Mądre te owady mają swoje — *krowy*! Są to małe owadki szaro-zielonawe, przyczepione zwykle w pobliżu mrowiska do gałązek wierzby, topoli lub innej rośliny. Mrówki odwiedzają je na tych pastwiskach i łechcą różkami, a wtedy mszyca wypuszcza z dwóch rurek, znajdujących się na końcu ciała, słodki sok, który mrówka chętnie pije.

Czasem mrówki prowadzą wojny, ale nie w swoim mrowisku, tylko z obcemi, zwykle innego gatunku mrówkami. Na wyprawę ciągną długim sznurem, niby wojsko. Straż napadniętego mrowiska daje znać zaraz o niebezpieczeństwie, z mrowiska występuje drugie wojsko, i zaczyna się bitwa. obrońcy z zaciekłością chwytają napastników kleszczami, gryzą i usiłują zmusić do ucieczki. Jeśli jednak są zwyciężeni, wróg wpada do mrowiska i porywa z niego poczwarki.

Te poczwarki zwycięzcy wychowują w swoim mrowisku, a wylęgle z nich mrówki robią swemi niewolnicami i zmuszają do pracy dla siebie i za siebie.

Mrówki przynoszą największy pożytek, zjadając w lesie ciała zdechłych zwierząt, a przez to zabezpieczając powietrze od szkodliwych wyziewów.

II

Dzika pszczoła mieszka też w lesie i zakłada swe barcie w wypróchniałych drzewach. W roju pszczelnym jest tylko jedna matka-królowa, a wszystkie inne pszczoły są robocze i pracują nie dla siebie, ale dla całego roju, który liczy nieraz do dwudziestu tysięcy tych owadów.

Te wszystkie robotnice to są dzieci i siostry matki-królowej. Każda w obronie roju gotowa oddać życie, rzucając się na wroga, choć wie, że jeśli go ukuje — zginie. Ale zginie za swoją matkę i siostrzyce, to jej obowiązek.

Obowiązek jest dla pszczoły prawem i nigdy się przed nim nie cofa.

Mieszkanie pszczół składa się z woskowych plastrów, podzielonych na sześciokątne komórki... Robią je pszczoły z wosku, który wydzielają z pomiędzy pierścieni swego ciała. Jest to jakby ich pot. Inne pszczoły zgarniają z nich wosk łapkami, przeżuwiają ze śliną i lepią z niego komórki.

Miód zbierają pszczoły z kwiatów, wysysając go długim języczkiem, i zgarniając zarazem żółty pyłek szczytkami (które mają na swoich łapkach), do zagłębień w łapkach, zwanych koszyczkami. I miód i pyłek służy im za pokarm, lecz gromadzą go zwykle znacznie więcej, niż potrzebują dla siebie.

Kiedy nadchodzi pora składania jajek przez matkę, cały rój jest zajęty. Oczyszczają dawne komórki, naprawiają i urządzają kilka większych na pierwsze jajka, z których mogą być matki.

Z jajeczka po trzech dniach lęgnie się gąsienica. Te robotnice karmią bardzo troskliwie napojem z pyłku, miodu i wody. Po ośmiu dniach gąsieniczka zamienia się w poczwarkę. Wtedy ją zalepiają w komórce woskiem. Po dwóch tygodniach pszczołka się wylęga, przegryza woskową pokrywkę i wychodzi z więzienia. Natychmiast ją otaczają robotnice, oczyszczają, prostują skrzydełka karmią i prowadzą do gromady, gdzie się nauczy pracować.

Gąsienicę, z której ma być matka, hodują w większej komórce i karmią najlepszym pożywieniem.

Gdy wylęgnie się nowa matka, stara z częścią roju wylatuje z ula szukać dla siebie nowego mieszkania. Druga część roju pozostaje z nową królową.

Ludzie hodują pszczoły w sztucznych ulach i mają, z nich dużo korzyści. Przedewszystkiem jednak podziwiać musimy pracowitość i zmyślność tych owadów.

Opowiedz o mrówkach, jak żyją? gdzie? czym się żywią? ich obyczaje.

Opowiedz, co wiesz, o pszczołach. Jaki z nich mamy pożytek?

Jedność to siła.

Bez miłości i zgody giną ludzie i narody.

Na naszą lipę, na nasz sad
Ten pszczelny naród złata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

A w naszym sadzie ziela wbród,
Będzie to, będzie biały miodl!
W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

Na naszej lipie kwiecia dość,
Nazbiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

M. Konopnicka.

34. Pies i pszczoły.

„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami”,
Stare powiada przysłowie,
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka!
Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały,
Wielki bazarz, wielki plotka,
Przytem lizus doskonały,
Proszony czy nieproszony,
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczki,
Wszystkich skrytości dociekał,

Słowem u wszystkich ogrysał kosteczki

A potem wszystkich oszczeakał,

Zwaśnił, zniechęcił i skłócił,

Cały porządek przewrócił.

Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła,

Jakaś pokusa go bodzie,

Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie.

Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła

Obchodzi, wacha, skrada się, przemyka,

Ale zaledwie nos wtyka,

Cała pszczoła gromada

Z strasliwym brzękiem wypadła

Wyżół w nogi, lecz te w złości

Tak go cięły bez litości

To po brzuchu,

To po uchu,

To po pysku, to po grzbiecie,

Że już nie wiedział o świecie.

Wtem mu jedna w nozdrze

I tem dojadła

Szarpie się, rzuca i wyje,

Nosem ziemię ryje,

Jęczy, na wszystkie strony

Wykręca się i wywija,

Wreszcie pędzi jak szalony

I łeb o kamień rozbija.

I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy,

Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,

A wszystkich czerni szkaradnie,

Prędzej czy później w taką łapkę wpadnie,

Że będzie wżgardą i pośmiechem świata.

Taka to wścibskich zapłata.

Fr. Morawski.

Jaką miał wadę ten pies? Czy znasz przysłowie: Mowa jest srebrem, a milczenie złotem? Czy to znaczy, żeby nie mówić? Czy mowa jest potrzebna? Czy mowa może być szkodliwa? Czy godzi się mówić to, co drugiemu szkodzi? Najpierw pomyśl, nim co powiesz. Zapamiętaj przysłowie: Wielka to wada, kto dużo gada

35. SKĄD WISŁA WYPIŁYWA.

Największa z polskich rzek przepływa cały kraj, zabiera jego wody i niesie do morza. Prawie wszystkie rzeki (oprócz owej Warty pod Poznaniem), ziemię naszą w różnych kierunkach zraszające, łączą się z Wisłą, do niej zlewają swe wody. Więc należy coś wiedzieć o tej rzece.

Jest kraj bogaty, Śląsk, dawna część Polski piastowskiej, oderwany od niej jeszcze za Kazimierza, Króla Chłopów, oddany Czechom, żeby kupić pokój; ludność tam jednak pozostała polska i dusza polska.

Na tym Śląsku jest góra, zowie się Barania. Z tej góry wypływają dwa strumyki: Biała Wisielka i Czarna Wisielka. Spadają z góry, łączą się na dole, wartko płyną po kamienistej przestrzeni, przyjmując drobne strugi i strumienie, które się sączą z lesistych okolic i zlewają w jedno koryto.

Już spora Wisła łynie przez wieś Wisłę, która jest piękną doliną wśród lasów. Niedaleko Ustronia tworzy dość duży wodospad, znowu przyjmuje Białą, potem Czarną Przemszę i szeroką błękitną wstęgą zbliża się do Krakowa.

Od Krakowa jest spławna. Przejrzał się w niej Wawel, — zaszumiały nad nią echa dawnych czasów, wielkie rzeczy opowiedziały jej prastare drzewa puszczy Niepolomickiej, i spoważniała Wisła i zdumniała. Toczy się zwolna, jakby wiedziała, co czyni, jak królowa, która chce kraj swój obejrzeć, poznać i zaspokoić pragnienia swej ziemi. Płynie na wschód, na północ i na zachód,

coraz obfitsza w wody, zwłaszcza po połączeniu się z Sanem, Pilicą, Bugiem i Narwią.

Jak prawdziwa władczyni rozlewa się szeroko na równinach Mazowsza i z uśmiechem wita wesołą Warszawę, która w najgorszych chwilach nie traci pogody, mężnie umie trwać w burzy i czeka zawsze z wiarą, aż się złe chmury rozproszą.

Nie pomija i Płocka, dawnej stolicy Mazowsza, gdzie spoczywają prochy Hermana i Krzywoustego. Pod Toruniem, jakby spostrzegła, że zapędziła się ku cudzym stronom, skręca gwałtownie i wraca na północ, aby pod miastem Gdańskiem wpaść do morza. Przedtem rozdziela się na kilka części, rozlewa się szeroko i tworzy między temi ramionami żyzne łąki czyli Żuławy.

A wiele nad nią wsi, grodów, miasteczek, wiele łąk, pól i lasów na tem długim wybrzeżu, które się ciągnie przeszło 140 mil, poprzecinane — nie licząc strumieni — przeszło 120 rzekami!

O tych dopływach Wisły mamy wiersz bardzo piękny.

Jakie znasz rzeki w Polsce? Dlaczego Wisłę nazywamy królową rzek naszych? Skąd wypływa? Jakie stolice nad nią leżą? Dlaczego ludzie zakładali swoje osady nad rzekami? Czy słyszałeś co o Toruniu? A o piernikach toruńskich? Czy wiesz, kto był Kopernik? Pokaż na mapie Wisłę, Kraków, Warszawę Toruń i Gdańsk.

Wytłumacz przysłowie: Wisłę przepłynął, na Dunajcu zginął.

36. Rzeki wpadające do Wisły.

Nazajutrz w świtu różowej godzinie
Wisława w srebrny uderzyła dzwonek,
Ażebym zwołać pod szklany przysionek
Swoje lennicze ¹⁾ bogi i boginie.

Lennicze — poddana.

Wielki szum powstał w górach i dolinie,
Dążą lennicze bogi i boginie.

Najpierwszy z bożków radosnej młodzieży,
Pusty swawolnik w swej białej czamarce,
Z tysiącem pstrągów, dzwoniących u pasa,
Prądnik jak rzeński Krakowiaczek hasa.

Młodziuchna Nida, podobna kwaciarcze,
Biegnie przez łąki i do swych wybrzeży
Jak do koszyka zsypuje wiązanki
Ze złotej ruty, bzu i macierzanki.

Biegną Dunajce, dwaj bracia górale,
Z okiem myśliwskim i zwinnością gończą,
Jeden z nich w Białe okręca się fale,
Drugi się Czarną owinął opończą.

Za nimi lekko idzie modrooka,
Brzeg płaszcza Wisły niosąca Wisłoka.

A teraz patrzcie: idzie mąż wspaniały,
San, groźny rycerz, który srebrną dzidą
Druzgocze lasy i przebija skały,
Po jego falach echa Karpat idą.

Tanew, ukryta pod cień borów kruczy,
W głębi puszczy szumnych jak wyrocznia huczy.

Dalej w dolinie, wijąca się kręto,
Od tataraku swoich jezior wonna,
W więzach z kamieni żali się Kamionna,
Zda się, że słyszysz królową zakłęta.

Miedzy zdumiałym, rozstąpionym tłumem
Tancerka, ledwie tykająca ziemi,
Bystrzyca płasza stopami bystreml.

Za nią poważna, szafirowo-lica,
Idzie jak cicha kapłanka Pilica.

A teraz z drogi! Oto z wielkim szumem
Nadchodzi Narew, we mgły upowita,
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na jasną szatę, co spływa z królowej.

Jakiż to kmiotek goni dumną księżnę?
 A wszak to brat jej, wesoly ów żeniec,
Bug kłosonośny. Codziennie on w wieniec
 Statków ładownych pszenicą się stroi,
 Wieczne na wodach wyprowia okrężel
 Tam **Bzura** dźwiga szaty, obciążone
 Kiściami pereł, nosi krucze włosy
 Pearlami spięte i z pereł koronę.
 Tam wre i szumi wartkołotna **Drwęca**,
 Która w winnice i róże i kłosy
 Kwitnące czoła swych brzegów okręca.
Brda jak wąż srebrny, uśpiony na niwie,
 Pod siecią gajów cicho się pierścieni.
Ossa pod słońcem zapala błyskliwie
 Fale, podobne do białych płomieni.
 Zajrzyjmy dalej: kto stopy przysunie
 Nad mórz północnych wybrzeża żółtawe,
 Ujrzy na straży posępną **Motławę**
 I radującą się wiecznie **Radunię**,
 Co jak odzwierne w progu Wisły strzegą
 Bram bursztynowych morza Bałtyckiego.
 I one dzisiaj tu idą i niosą
 Klucze, błyszczącą wysrebrzane rosą.
 Te wodne bóstwa, jasne i złowieszcze,
 Ku Wiśle dążą, z niemi inne jeszcze,
 I jeszcze inne,—lecz któż je wyliczy?
 Księgęby spisał, kto wiernemi farby
 Chciałby malować cały dwór lenniczy,
 Niosący Wiśle swoje wierne skarby.

Deotyma.

Czy widziałeś który z tych dopływów Wisły? Pokaż na mapie San, Pilicę, Bug i Narew. Jak tu się mówi o tych rzekach? Dlaczego poetka nazywa Nidę młodzieńką, Dunajec Białym i Czarnym, San rycerzem, który niesie echa Karpat, Narew dumną, Bug kłosonośnym wieśniakiem, a Bzurę ubiera w perły? Czy poeta widzi w rzekach jakieś istoty żywe?

37. Stara Piastowska dzielnica.

To Śląsk, skąd wypływa nasza Wisła. Od pradziadków kraj polski i lud polski, polską mówi mową. Skądże się tu wziął Niemiec i chce zostać panem?

Stara to bardzo i smutna historia, początek jej — niezgoda.

Bolesław Krzywousty, dzieląc kraj pomiędzy synów, Śląsk oddał najstarszemu. Ale zaraz po śmierci ojca bracia zaczęli wojować między sobą, i księżę śląski został wypędzony. Wtedy wezwał na pomoc Niemców. Niemcy pobili braci i Śląsk mu oddali. Stąd zaczęła się przyjaźń.

Z mądrzejszym wrogiem przyjaźń zawsze niebezpieczna, a Niemcy byli mądrzy. Dawali Niemki księżętom za żony, matki wychowywały dzieci po niemiecku, i niemieczał ród Piastowski.

Potem Kazimierz Wielki, ów gospodarny Król Chłopów, żeby zapewnić pokój Polsce znękaną wojnami, rzekł się Śląska, oddał go Czechom.

A Niemcy zagarnęli państwo Czeskie razem ze Śląskiem.

Nie przypuszczali nigdy, że tę ziemię stracą, więc rzadzili tu jak u siebie, dla siebie. Napływało ich coraz więcej, bo skarbów znajdowali co niemiara, ale wszystkie brali dla siebie. Lud polski cierpiał nędzę. Myśleli Niemcy, że wkońcu zapomni wiary ojców i polskiej mowy.

Nie zapomnieli jednakże, i przyznać musimy, że od Niemców nauczył się i dobrych rzeczy: porządku, czystości, pracowitości, wytrwania. To bardzo piękne, bardzo pożyteczne cnoty, ale płacili za nie ciężką i długą niewolą.

Aż przyszła wreszcie owa straszna wojna, morze krwi popłynęło — i Polska zerwała kajdany.

A Śląsk zawołał głośno: — I my też Polacy! Nie zapomnijcie o nas, kiedy wspólna Matka nasza zmartwychwstała!

Zdumiał się Niemiec na takie wołanie. Przecie on Śląska nie dał!

A jednak oddać musiał, choć niecały. Czy reszta wróci do nas?

Może wróci, jeśli na to zasłużymy. Jeśli stworzymy państwo silne, rządne i potężne, wielką pracą i wielką miłością ojczyzny.

Śląsk to kraj piękny i bardzo bogaty, górzysty i niezmiernie urodzajny. W górach wielkie kopalnie, a najwięcej węgla, który przecież potrzebny do wszystkiego. Słusznie też „złotem jabłkiem” ten kawał ziemi nazwano.

A dla nas wiele tam świętych pamiątek.

Tam leży Głogów, którego mieszkańcy woleli, aby zginęły ich dzieci, niż poddać się cesarzowi niemieckiemu. A były to dzieci pierwszych panów w mieście, którzy sami obroną kierowali.

Tutaj leży Psie Pole pod Wrocławiem, gdzie to dumny cesarz niemiecki, co tak pysznił się swoim złotem i odgrażał, że zmusi do posłuszeństwa Bolesława Krzywoustego, sam został pokonany i poniósł klęskę tak haniebną, że szkaradna nazwa przyrosła do pola bitwy już na zawsze.

Była to słuszna kara za dzieci pomordowane zdradą pod Głogowem.

Tu na koniec leży Lignica, najpiękniejsza z pamiątek śląskich. Pod Lignicą Henryk Pobożny, Piast rodem, zginął bohaterską śmiercią w obronie chrześcijaństwa i ziemi ojczystej. Ze szczupłym hufcem swoim stanął mężnie naprzeciw niezliczonych hord tatarskich, i oddał krew za wiarę i inne ludy Europy.

Bo zwycięzcy Tatarzy nie mieli siły walczyć dalej, wiele ich zginęło w strasznym boju, i musieli sami szukać ocalenia. Tym sposobem Niemcy uszły ich napaści, a Polska zaczęła wtedy przelewać krew własną za inne chrześcijańskie narody.

Czyż mogą się Polacy wyrzec tych pamiątek? Czyż nie mają prawa do ziemi, którą przed lat tysiącem zamieszkali i przez wieki użyźniali krwią i pracą?

Pokaż na mapie Śląsk. Jakim sposobem i kiedy ten kawał kraju polskiego dostał się Niemcom i zniemczal? Co wiesz o Głogowie, Psim Polu, Lignicy? Jakże są bogactwa Śląska? Jakże Polacy mają prawo do tej ziemi?

38. Skarbek.

Niegdyś, dawno, Niemiec chciwy
Naszedł nasze stare niwy
Z krzywdą i uciskiem.

Chciał próbować, czy zwycięży
Prawą dzielność polskich mężów
Złota swego błyskiem.

Więc otworzył skrzynie mnogie,
Gdzie zwałano skarby drogie,
Miast i krain łupy.

A wtem Polak dumnej cnoty
Rzuca z palca pierścień złoty
Na te bogactwa kupy.

— Złotu — mówi — lśnić przy złocie,
Nam serc mężnych starczy krocie
I żelazne miecze.

A pan Niemców zadziwiony,
Chyli czoło z pod korony
I — Habdank mu rzecze.

Czy wiesz, kiedy to było? Za Bolesława Krzywostego. Cesarz niemiecki zażądał od Bolesława posłuszeństwa, inaczej zagroził, że mu odbierze państwo. Bolesław posłał swego posła z odpowiedzią. Rycerz stanął przed cesarzem, który pokazał mu skrzynie złota, żeby widział, że Niemcy mają czem wojować. Ale rycerz rzucił im jeszcze swój złoty pierścień do ich złota i klejnotów, i powiedział śmiało, że dla Polaka wystarczy żelazo, aby ojczyzny bronić. Zadziwiło to Niemca, że ktoś złoto oddawać może, ale ponieważ jest to naród uprzejmy dla tych, od których coś zyskuje, więc rzekł grzecznie: „Habdank”, to znaczy: dziękuję. Na pamiątkę tego zdarzenia dzieci i wnuki owego rycerza mieli przezwisko Habdank.

Czy to przyjemnie mieć takie pamiątkowe przezwisko? Jak ci się podoba postępek tego rycerza? Co naprawdę więcej jest warte: żelazo czy złoto? Bez czego łatwiej możnaby się obejść na świecie?

Przed tysiącami lat był taki kraj w Europie, gdzie niewolno było nikomu mieć złota, pieniądze nawet były tam żelazne. Mieszkańcy zahartowani i dzielni, słynęli z odwagi i męstwa, do dziś dnia śpiewają o nich pieśni.

Wytłumacz przysłowia: Własna chwała w kącie stała. Kto się chwali, ten się gani.

37. Węgiel kamienny.

Cóż tak się przypatrujesz temu kawałkowi węgla? — mówił Oleś do kolegi, z którym szedł razem do szkoły. Znaleźli kawałek węgla i Oleś go podniósł, bo przyda się w domu, ale Jurek wziął go w rękę i oglądał z takim zajęciem, jakby to był najdroższy kamień.

Co prawda, to może i jest on najdroższy, tylko żadnemu z chłopców nie przyszło to do głowy.

— Przypatruję się — odparł Jurek — bo on ciekawe rzeczy opowiada.

— Nawet piszel — zaśmiał się Oleś! — Spójrz na swoje ręce.

— Prawda — rzekł Jurek — ale jestem pewny, że i pan nauczyciel powala sobie ręce, ażeby go obejrzeć i wysłuchać. Ten staruszek dużo widział, mój kochany, i zapamiętał dobrze.

— Dużo widział pod ziemią! — śmiał się Oleś znowu. — Przecie byłem w kopalni, to wiem, jak tam ciemno, więc mnie już nie nabierzesz swoimi bajkami.



— W kopalni ciemno, bo kopalnia to grób węgla, lecz ten kawałek zapamiętał czasy, nim zasypała go ziemia w kopalni. Powiem ci, co on widział. Był wspaniałym drzewem i rósł w olbrzymim lesie, jakich teraz niema na świecie. Świat inaczej wtedy wyglądał, ale ludzie go nie widzieli. Widziały tylko nieznane już dzisiaj rośliny, ogromne i potężne; widziały potworne zwierzęta, które zginęły także, bo to było niezmiernie dawno, przed potopem.

— Skądże ty o tem wszystkim możesz wiedzieć?

— Lubię czytać i mam książki bardzo ciekawe i piękne, ale ty po szkole chcesz się tylko bawić. Pan nauczy-

ciel także opowiadał, jakim sposobem te ogromne lasy stały się węglem kamiennym.

— Pewno wtedy nie byłem w szkole, bo nic nie pamiętam.

— Żałuj, to było bardzo zajmujące. Ludzie nie są pewni, co powaliło te drzewa, lecz zdaje się, że woda poniosła je w jary, zapełniła pniami bezdenne przepaści, przycisnęła głazami, przysypała piaskiem, i pod takim ciężarem het, głęboko w ziemi leżały — wiesz jak długo?

— Skądże mogę wiedzieć?

— Tysiące lat leżały. Kilka tysięcy lat. Czy to rozumiesz? Wszystkie soki z nich wypłynęły, a drzewo zczerniało, stwardniało, skamieniało, zamieniło się w węgiel. Tam nad nimi wyrosły nowe, inne lasy, zamieszkały inne zwierzęta i ptaki, a węgiel leżał w swoim czarnym grobie. Aż patrz: przyszli ludzie, dobyli go z głębi, wynieśli na powierzchnię, pokazali słońce, o którym mógł zapomnieć w tych podziemiach, no, i pocóż zadają sobie tyle trudu?

— Bo im potrzebny. Cóżbyśmy robili bez węgla w fabrykach? Pan nauczyciel zaraz wrzuci go do pieca.

— A ja mówię ci, że nie wrzuci. Patrz, widzisz?

— Co mam widzieć?

— W tym kawałku jest skamieniała część liścia tamtego drzewa, z którego się ten węgiel zrobił. Przypatrz się. Taki kawałek nauczyciel schowa.

Oleś patrzył ciekawie na ślad, wyciśnięty niby w miękkiej glinie, ale niedobrze rozumiał. Nie mógł jednak już pytać, bo stali przed szkołą, i koledzy wołali na nich, że jest późno. Może pan nauczyciel lepiej o wszystkim opowie.

II.

Węgiel wart dla nas więcej od złota i srebra, a nawet od diamentów, gdyż bez nich moglibyśmy obejść się

doskonale, a bez węgla nietylko stanęłyby wszystkie fabryki, koleje, najpotrzebniejszych rzeczy nie możnaby zrobić, ale i ludzie pomarzliby w zimie, bo lasy nie na długo wystarczyłyby dla wszystkich.

A więc ten czarny węgiel — to nasza wygoda, nasza pożyteczna praca, nasze życie. — Bez niego nędza, dzikość i zguba.

Szanujmy pożyteczny węgiel.

Szanujmy też górnik, który naraża życie, ażeby go wydobyć z głębi ziemi. Kopalnie węgla są najniebezpieczniejsze, ponieważ wydobywa się z niego gaz palny. Skoro górnik z lampką wejdzie w taki korytarz, gdzie gaz się nagromadził, następuje wybuch i pożar, giną nieraz setki pracujących ludzi.

Bywają także i inne wypadki: woda przeniknie nagle do kopalni i zalewa ją w mgnieniu oka; — zapadają się korytarze, przygniatając ludzi; nieraz odłamek węgla spada i zabija, — obrywa się winda. — Górnik, idąc do pracy, żegna się z żoną i dziećmi, bo nigdy nie jest pewny, czy powróci.

I praca jego ciężka: w podziemiu, w ciemności, bez światła słonecznego i powietrza. Z ścian wilgotnych sączy się woda, kroplami i strumykami opada ciągle z czarnych sklepień. Trzeba ją wciąż pompować, by nie zalala kopalni.

Górnik musi być mężny i wytrwały, ma też głęboką wiarę w Boską opiekę nad sobą, i to siłą mu dodaje.

Jednak ciemność kopalni, rozjaśnionej tylko migającymi lampkami górników, jej tajemnicze szmery i odgłosy — usposabiają go też do przesądów: wierzy on w różne duchy złe i dobre, które są w kopalni i przeszkadzają albo pomagają w pracy, a przede wszystkim w pana kopalni, *Skarbnika*, o którym opowiada dziwne dziwy.

Czy znacie węgiel kamienny? Jak wygląda? Gdzie się znajduje? Z czego powstał? Do czego służy? Jak go wydobywają? Kto to jest górnik? Jaka jest jego praca? Jak się schodzi do kopalni? Jak kopalnia wygląda? Co grozi górnikowi? Jaki musi być górnik?

40. Ptaszek i rybka.

„Szczęśliwa rybka!” tak ptaszek rzecze,
„Kto jej co zrobi, gdy w głąb uciecze?
Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie
Igra po wodzie!
Mnie takim szczęściem niebo nie obdziela:
Jastrząb goni, człowiek strzela,
Przykrożto, przykro dla biednej ptaszyny
Zawsze w tej ciągłej żyć wojnie,
I jednej nawet lichej odrobiny
Nie móc zjeść spokojnie”.
Ależ i rybka w tej samej dobie
Gdzieś tam w swej głębi tak mówi sobie:
„Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,
Gdy się wzbije w kraj słoneczny!
A nucąc ziemi, niebu i wiośnie,
Buja radośnie.
Buja, gdy rybka w ciągłej obawie:
Tu ją straszy sieć zdradliwa,
Tam szczupak goni po stawie —
I to się życiem nazywa!
Boże! coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mnie ptaszkiem nie stworzył!”
Takim i człowiek żali się głosem
W swych skargach nudnych i długich:
Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem
Nigdy u siebie — zawsze u drugich.

Franciszek Morawski.

Czy ludzie są zawsze zadowoleni ze swego losu? Czy namiętności mogą pomóc? Czy jest komu zupełnie dobrze? Co grozi górnikowi pod ziemią, a co rolnikowi na ziemi? Czy bogacz jest zawsze szczęśliwszy od biedaka? Jakie nieszczęścia grożą bogaczowi? Co ta bajka chce powiedzieć? Czy ma słuszność?
Co to znaczy: człowiek jest sprawcą swego losu.

41. O SKARBNIKU.

Górnicy wierzą, iż każda kopalnia ma swojego Skarbnika, to jest ducha skarbów podziemnych. A może też jeden Skarbnik wszystkimi rządzi kopalniami.

Wyobrażają sobie, że choć przybiera on rozmaite postaci, najczęściej wygląda jak zwyczajny człowiek, tylko że jedną nogę ma z końskim kopytem. Ale w kopalni ciemno, niełatwo to zauważyć.

Zna on wszystkich górników w swoim państwie, jednych lubi i takim sprzyja, pozwala im znajdować najlepsze pokłady, ostrzega pukaniem przed niebezpieczeństwem. Ale kogo nie lubi, to lepiejby nie spuszczał się w głąb ziemi: ciężkie ma życie i zły koniec go czeka.

Na pukanie Skarbnika górnicy bardzo uważają i wierzą mocno tym znakom. Opowiadają o nim różne ciekawe zdarzenia, np.

Był raz pracowity górnik, ale nie miał szczęścia, nie mógł trafić na dobry węgiel, więc choć się namozolił, niewiele zarabiał. Aż tu jednego dnia patrzy: żaba wyłazi z pod ściany. Górnik wie, że w kopalni żab nie bywa, ale nie mówi i czeka. A tu żaba się odzywa ludzkim głosem:

— Kuj wyżej, a dobrze na tem wyjdiesz.

Posłuchał jej i odwalił taką bryłę, że nie mógł na wózek włożyć, dopiero kiedy żaba podniesie ją grzbietem, stała się taka lekka, że chłop aż się przestraszył, czy to aby węgiel prawdziwy.

Węgiel był, i dziwowali się wszyscy, gdzie taki piękny znalazł. Więc podziękował żabie, a ona znów mu radzi.

I tak pracowali aż do dnia wypłaty. A kiedy zaczęli liczyć, ile przez ten czas zarobił, to mu naliczyli całą taczkę pieniędzy. Przywiózł je do żaby, a ona ka-zała mu dzielić. Więc dzielił sprawiedliwie, a że jeden pieniądz pozostał, oddał go żabie, bo mówi:—Bez ciebie nicbym nie miał.

Wtedy żaba tak powiedziała.

— Że jesteś człowiek sprawiedliwy, zabierz sobie wszystkie pieniądze. Będiesz miał z czego żyć z żoną i dziećmi do śmierci. Lecz w kopalni nie pokazuj się już więcej, bo spotka cię nieszczęście.

Widocznie nie chciał Skarbnik, żeby ten człowiek był górnikiem.

Był znowu raz w kopalni mały chłopiec. Toczył wózki z węglem, a tak pokochał to życie, że gdy wyszedł na ziemię, myślał tylko, czy prędko wróci znów do tej ciemności.

Raz kiedy toczył wózek, stanął przed nim sztygar, to jest starszy górnik, i mówi: — Chodź ze mną. — Chłopiec posłuszny poszedł, a ten pyta jeszcze: — Masz olej w lampce? A masz chleb? — Chłopiec miał z sobą wszystko, co potrzeba, więc ten niby sztygar zaczął go oprowadzać po całej kopalni. Ściany rozstępowały się przed nim, a on szedł i szedł, a opowiadał, gdzie jaki węgiel, gdzie jaka robota, gdzie woda, gdzie głęboko a gdzie płytko.

I myślał chłopiec, że cały dzień chodził. Chleba mu wystarczyło, lampka też nie zgasła i nie był zmęczony, ale kiedy wyszli już do windy, ów niby sztygar dał mu kartkę z podpisem, żeby mu wypłacili za ten czas, i przykazał, żeby więcej do kopalni się nie spuszczał.

Chłopiec przychodzi z kartką, czytają, oglądają, dziwią się, że sam Skarbnik podpisany, ale komuż wypłacić, kiedy takiego chłopca niema między robotnikami.

Więc szukają, szukają, i znaleźli wkońcu, że był, ale przed rokiem. Cały rok siedział pod ziemią? Znowu mu nie chcą wierzyć. Aż jak zacznie im opowiadać, gdzie, co, jak, gdzie trzeba kopać, gdzie woda zaleje, gdzie najgrubszy pokład, tak wreszcie uwierzyli, bo poznali, że to rzetelny podpis samego Skarbnika.

I dobrze na tem wyszli, bo im chłopak dokładnie wszystko rozpowiedział. Ale on biedak nie mógł wytrzymać na ziemi. Ciągnęło go do kopalni jakby sznurem. No, i poszedł, raz tylko. Raz tylko—i dosyć. Ledwo stanął w szybie, spadł mały kamyczek i uderzył go w głowę. Taki mały kamyczek, a zabił na miejscu.

Skarbnik w swoim państwie żąda posłuszeństwa.

podług Z. Bukowieckiej.

Czy Skarbnik jest naprawdę? Czy to bardzo źle, że górnicy w Skarbnika wierzą? Czy to daje im jaką pociechę w strapieniu? Jaki w ich pojęciu jest Skarbnik? Czy sprawiedliwość jest potrzebna na świecie? A czy ludzie są zawsze sprawiedliwi? Czy trzeba się starać być sprawiedliwym?

42. Wypadek w kopalni.

Nie chciało się Antkowi dziś schodzić do szybu woląby kopać kartofle z Marysią, ale cóż, niema rady. Zato jutro święto. Z Józkim i Frankiem będą puszczała latawca. Już zrobiony.—A teraz idzie z ojcem do kopalni. To obowiązek. Ojciec odbija węgiel, a on wozi wózkiem do wagi i patrzy, ile zapisali. Ma 12 lat, musi już na chleb pracować.

Szereg lampek górniczych przesuwają się w ciemnym chodniku coraz dalej i dalej. Wreszcie Michał zatrzymał

się na swojej szychcie, zaczął uderzać w ścianę. — Antek przysunął wózek, zbiera węgiel.

Pracowali w milczeniu, bo górnik nie rozmawia przy robocie. Węgiel sypał im dobrze, w wózku go przybywało. Wtem—zdaleka huknęło coś tak mocno, że aż ziemia zadrżała, wielki kawał węgla sam zwałił się ze ściany, rozległ się trzask, szum, krzyki.

Antek skamieniał. Michał przeżegnał się, spojrzał za siebie, a widząc migające w dali gęsto lampki, syknął tylko przez zęby:

— Uciekajmy!

I wraz z synem rzucił się naprzód. Co im grozi, żaden nie wiedział, ale wzmagający się hałas zapowiadał niebezpieczeństwo. Wkrótce biegli całą gromadą, wkoło powtarzały się okrzyki: — Woda!

Mieli ją pod nogami. Walila skądciś całą siłą z ogłuszającym szumem. Czy uciekną przed tym potopem? Czy się dostaną do windy?

Biegli, lecz rozumieli, że to jest niepodobieństwem. Woda podnosiła się tak szybko, że zaleje ich, zanim dopadną. A iluż tam się tłoczy do tej jednej windy!

Wody mają już po pas i ciągle przybywa. Nagle przed nimi krzyk,—górnicy wracają w popłochu, widocznie niema wyjścia.

— Na bok! — zawołał Karol — tu jest stara galerja, idzie w górę,—może tam woda nie dojdzie. Pietrek!

I zawrócił na prawo, a za nim Michał z Antkiem i kilku innych. Idą pod górę, ale wody nie ubywa, widocznie za nimi goni. To nie, stara galerja idzie dość wysoko, tylko że wyjścia niema. Będą zamknięci jak w dzwonie.

Doszli wreszcie do końca. Węgiel tu wyczerpany, a galerja podparta drzewem, żeby się nie zawaliła. Są tak wysoko, że woda im ledwie po kostki. Tylko powietrze duszne, że oddychać trudno.

Ha, cóż robić. Może woda prędko spadnie. Będą ją

przecież pompować. A tymczasem każdy szuka sobie miejsca, żeby wygodnie usiąść gdzie na belce,—kto wie, jak długo przyjdzie im czekać ratunku,

— Pietrek! — zawołał Karol.

Nikt mu nie odpowiadał.

— Pietrek! — Pietrek! — powtórzył z takim przerażeniem, że Antek zamknął oczy, żeby go nie widzieć. Ale głuche milczenie. Pietrka nie było z nimi.

Karol stał chwilę, jakby nieprzytomny, potem zawrócił na dół.

— Gdzie idziesz?—zawołali towarzysze.—Tam śmierć.

Machnął tylko ręką i zniknął w ciemności.—Nikt go nie zatrzymywał. Rozumieli wszyscy, że woli zginąć, jeśli Pietrek zginął. Nie miał nikogo więcej.

Posiadali na belkach i długo milczeli. Woda znów się podniosła.

— Pod Twoją obronę—zaczął głośno Kacper, i wszystkie głosy powtarzały za nim tę serdeczną modlitwę. Bo któż ich wesprzeć może oprócz Boga?

Po modlitwie jakaś otucha napęliła im dusze. Dla czego mają zginąć? Kiedy woda ich nie zalała, to byle przetrzymać, a ratunek pewny. Pompy zaczną pompować wodę, towarzysze uczynią wszystko, aby ocalonym dać pomoc.

— Poczekajcie — zaczął Kacper — trzeba nam się rzadzić rozumnie. A poco my palimy tyle lampek? Ilu nas jest? Ośmiu. No, to siedem zgasić. Na dłużej wystarczy.

— Prawda! — powtórzyli towarzysze. — Żeby były zapalki, to możnaby żadnej nie palić.

— Ale zapalek niema?

Zapalek niewolno zabierać z sobą do kopalni, jednak—jak to bywa — znalazło się pudełko, i radzi temu byli.

— Jeszcze chleb — mówił Kacper. — Ile mamy?

Okazało się, że mieli po kawałku chleba, choć im zamókł, gdy szli przez wodę. Antek miał jeszcze dwie

marchwie,—któryś tam blaszankę wody. Kacper radził jeść mało, żeby wystarczyło na dłużej. Cóż to jest kawałek chleba, jeśli posiedzą z tydzień?

Milczeli wszyscy, tylko Antek zaczął płakać.

— To umrzemy z głodu—powiedział z przestachem.

— Jak się Bogu podoba. Siedzieli i dłużej, a przecie nie pomarli. Ale oszczędzać trzeba.

Dusžno im było bardzo, więc oparli głowy, jak mogli, i coś ich ogarnęło, niby sen, niby drzemka.

Niewiadomo, czy długo tak leżeli, kiedy ocknął się Michał. Patrzy—Antka niema. Zerwał się przestraszony, świeci latarką, a chłopak leży w wodzie. Spadł widać nieprzytomny.

Podnieśli go, ocucili, dali wody, chleba, przywiązali do belki rzemykami. Chłopczyna był tak słaby, że nie mógł się utrzymać na niewygodnym siedzeniu.

— Słyszycie? — spytał Kacper.

Nastawili uszu. Słychać coś, jak szum wody, ale taki równy, — zgadli: to pompy!

— Woda mniejsza!

— Nawet oddychać łatwiej.

— Ciekawość, czy tu długo już siedzimy.

— Zawsze więcej niż dzień, bo jedna lampka wypalona.

Z przestachem spojrzeli na chleb: tak go mało, a dopiero jeden dzień.

Milczą, modlą się, drzemią. — Antek tylko krzyczy od rzeczy. Co oczy zamknie, to widzi świat, matkę, zielone drzewa, woła na Marysię. A Michał ciężko wzdycha. Wolałby sam zginąć — gdyby nie tamte dzieci — niżby się Antkowi co stać miało. Nie je swojego chleba: dla chłopca na dłużej wystarczy.

Już nie wiedzą, ile czasu upłynęło. Chleba dawno niema, siedem lampek wypaliło się zupełnie, ósma gaśnie,

choć nie ciągle się palą. Próbowali iść galerią na dół, ale tam jeszcze taka woda, że nie przejdzie. Pompy słychać, lecz kiedy ją wyciągną?

Wtem jednemu się zdało, że słyszy kucie w ścianie. Nasłuchują—prawda! I stąd ratunek idzie. Trzeba dać znać o sobie. Michał uderzył w ścianę butem kilkakrotnie. Usłyszeli! Odpowiedziano. Rozmawiają stukaniem.

— Ilu was tam?

Ośmiu. Czy prędko dojdziecie? Jesteśmy w starym szybie.

— Może jutro.

Co za radość! We wszystkie serca wstąpiła otucha.

— Antek, słyszysz? Już blisko. Idą po nas?

— Daj mi latawca, ja lepiej potrafię—zapewnia nieprzytomny Antek. Serce ojca zamiera z trwogi.

Uderzenia coraz bliższe, wyraźniejsze. Słychać głosy, wyrazy.

— Trzymajcie się mocno, bo powietrze was przewróci.

Górnicy rozumieją. Trzymają się belek. Wreszcie wypada kamień z bocznej ściany, świst, wicher, pęd powietrza, — a potem — taki powiew łagodny i miły, towarzysze spuszczaają im blaszanki z mlekiem; gdy się pokrzepią, będą ich wyciągać w górę.

Tam czekają matki i żony.

— Ile dni tu byliśmy?

— Dziewięć.

Najpierw zabrano Antka. Zasnął zaraz na powietrzu i śpiącego zanieśli do domu. Michał płakał jak małe dziecko, kiedy zobaczył żonę i Marysię.

Karol i Pietrek zginęli. Zginęło wielu innych. Pozostały sieroty i wdowy.

Czy chciałbyś być górnikiem? Coby było, gdyby nikt nie chciał? Kto jest naprawdę odważny? Czy odwaga bardzo ludziom potrzebna? Pomyślcie o górniku, o lotniku, o marynarzu. Odwagę

z obywamy wielkie rzeczy. Odwaga nie tylko przed pięścią potrzebna i nie tylko na wojnie.

Wytłumacz przysłowie: Nie ma chleba ości, gdy się kto przepości.

43. Święta Barbara.

Patronką górników jest święta Barbara. Legenda mówi, że była córką poganina, pana rzymskiego, który—dowiedziawszy się, że jest chrześcijanką, wpadł w gniew srogi i chciał ją zabić. Barbara uciekała przed ojcem, żeby go ochronić od zbrodni, ale wpadła pomiędzy skały, skąd nie było wyjścia. Okrutnik już miecz podniósł, by ugodzić córkę, gdy nagle otworzyła się kamienna ściana, i Barbara zniknęła w głębi ziemi. Tu znalazła schronienie i została opiekunką tych braci, którzy w głębinach pracują.

Górnicy uroczyste dnia 4 grudnia obchodzą święto swej patronki. W kopalni jest zwykle ołtarz, a na nim figura świętej z węgla czy żelaza. W dzień jej święta ustają roboty w kopalni, proboszcz miejscowy spuszcza się w głąb ziemi i odprawia mszę świętą, a górnicy słuchają jej z wielkiem wzruszeniem, w świątecznych strojach. Cały zarząd kopalni jest także obecny i każdy modli się gorąco, bo nikt nie wie, co jutro mu przyniesie. Każdej sekundy mogą się zawalić ściany, wybuchnąć ogień, lub zalać woda.

To też, czując swą niemoc, górnik śpiewa często:

Święta Barbaro, zlituj się nade mną,
Żebym nie został pod tą ziemią ciemną,
Żonaby płakała, dzieci by płakały,
Żeby swego ojca śmierci nie widziały.

A jednakże górnik jak żołnierz ginie zwykle na polu pracy, i nikt z rodziny nie żegna go serdecznym słowem nie widzi jego śmierci.

Z biegiem Wisły.

Oczy górnicy tylko dlatego obrali świętą Barbarę za patronkę, że wśród skał znalazła ucieczkę? Z czego jest do nich podobna? Co to znaczy mieć wiarę albo jakie przekonanie? Czy nigdy nie można zmienić przekonania? Kto się zapiera swego przekonania?

Przekonanie człowiek zdobywa przez całe życie, więc może je zmieniać, choć kto zmienia często, ten nie ma żadnego. I dzieci mają przekonania i powinny ich bronić, ale zarazem zastanawiać się sumiennie, czy są słuszne.

44. W Dąbrowie Górniczej.

Tuż na granicy Śląska rozciąga się wielka kotlina, opasana wzgórzami i lasami, a przezwana Zagłębie Dąbrowieckie.

Dąbrowa znaczy piękny las dębowy, i napewno ten płaszcz zielony pokrywał Zagłębie przed laty, ale dziś—dziś niepiękny jest ten przebogaty kawał naszej ziemi.

I jakże ma być piękny, kiedy jak kretowisko poryty cały podziemnymi kopalniami, czarny od węgla, rudy od rudy żelaznej, buchający płomieniami z hut żelaznych, rojny od robotników i górników, ale ubogi w zieloność i drzewa, w kwitnące sady i kwieciste łąki. Smutno tu, szaro, czarno, — piękniej w nocy.

W nocy olbrzymia huta zieleje płomieniami i wybucha snopami iskier z trzech ognistych paszcz gorejących. Na ciemnym tle nieba rysują się kształty potężne, niby zamki zaczarowane, niebotyczne wieże, sięgające poza obłoki, utworzone przez kłęby dymu. Dym czarny i czerwony od błysku płomieni osłania i odsłania coraz to inne widoki, kłębi się, wzbija w niebo, lub spada na ziemię. A wewnątrz wre i syczy, grzmi i huczy, łoskot potężnych maszyn, błyskawice ognia, wodospady lawy ognistej.

Tu z otwartego pieca wylewa się w formy roztopione żelazo, zastygając w sztaby, rury, płyty i t. p.

Tam ogromne kawały rozpalonego żelaza wsuwają

pomiędzy walce, które je gniotą i płaszcą na cienkie arkusze blachy. Wnet żelazne nożyce tną blachę na arkusze, inna maszyna składa ją jak karty księgi.

Owdzie z pod walców płyną ogniste wstęgi szyn; tam w druciarni zwijają na wielkie motowidła drut i rzucają te ogniste wieńce, aby wystygły zwolna.

Ale dzień świta, i blask ognia błednie wobec jasności słońca. Odślania się znów ziemia szara i bez roślin, okryta pyłem węgla, błotnista w jesieni, gdzie śnieg nawet traci natychmiast swą białość, tyle w powietrzu węgla.

A jednak ludzie kochają Dąbrowę. Dzielna praca czynne życie, pełne niebezpieczeństw, lecz dające zadowolenie, bo użyteczne, przywiązują do tej ciemnej zapadliny. Niektórzy w dzień świąteczny szukają pięknej okolicy, lub wyjeżdżają w lecie innem odetchnąć powietrzem; ale wracają chętnie do tej walki z ziemią, która grozi, lecz daje, a jej cenne dary płacić trzeba pracą i życiem.

p. Z. Bukowieckiej.

Czy tylko piękną ziemię rodzinną ludzie kochają? Czy tylko piękno nas łączy z ziemią? Kto nie kocha swej ziemi i pracy, ten jest nieszoceśliwy; ale praca tak mocno łączy nas z ziemią, że ją kochamy nawet wtedy, gdy jest smutna i uboga. Jak matkę, która żywi, czem może.

Czy żelazo jest bogactwem? Czy dobrzeby nam było bez niego? Skąd je bierzemy? W jaki sposób otrzymujemy je z rudy? Jak się nazywa fabryka, gdzie wytapiają żelazo? Kto to jest kowal ślusarz, giser?

45. KOWAL.

Stuka, dzwoni młot w mej dłoni,
Gdy żelazo w kuźni kuje,
Rąk swych nigdy nie żałuję,
Bo próżniactwo zdrowiu szkodzi.

Kocham ja mój stan,
Bo w nim jestem pan!

Po kowadle kuja młoty,
Będą radła, brony, grotty,
I podkowy dla konika,
I pług piękny dla rolnika.

Kocham ja mój stan,
Bo w nim jestem pan.

Gdyby padło na kowadło
Stu leniuchów, tobym kował,
Wcalebym ich nie żałował,
Byle tylko ich przerobić i do pracy przysposobić!

Kocham ja mój stan,
Bo w nim jestem pan!

Czy byłeś kiedy w kuźni? Jakie tam widziałeś narzędzia? Jak wygląda kowal? Czy to trudne rzemiosło? Czy kowal jest bardzo pożyteczny? Co znaczą wiersze: kocham ja mój stan, bo w nim jestem pan?

46. Do czego potrzebne żelazo.

Czem krajasz chleb? Czem rolnik orze pole, ażeby zboże zasiać? Czem na łące kosisz trawę dla bydłęcia? Wszystkie narzędzia pracy są z żelaza. A dlaczego z żelaza? Czy mogłyby być z czego innego?

Był czas, kiedy ludzie nie znali żelaza, i z miedzi wyrabiali swe narzędzia, lecz skoro nauczyli się topić żelazo, oddali mu pierwszeństwo. Jest dużo tańsze, bo mamy go więcej, — lżejsze, co także bardzo wiele znaczy, — twardsze i trwalsze, a więc lepsze bez porównania.

Miedzi zresztą nie wystarczyłoby na to wszystko, na co nam dzisiaj potrzebne żelazo, — nie mówiąc nawet o tem, że każda rzecz byłaby daleko droższa od żelaznej.

Ale do czegoż tyle żelaza potrzeba?

Na narzędzia dla rolnika, na maszyny dla robotnika

Przecież nóż, pług, łopata, gwoździe, młot, igła do szycia, oś czy obręcz wyrabiają się także przy pomocy żelaznych maszyn i narzędzi.

Czy można zbudować chatę bez żelaza? Nawet w obórze, szopie — gwoździe są z żelaza, zbijamy deski żelaznymi młotami, pilujemy drzewo żelaznymi piłami. Kuchnia do gotowania jest z żelaza, garnki żelazne, i lampka blaszana.

Wóz ma żelazne osie i jest zbudowany żelaznymi narzędziami.

Bez żelaznych narzędzi niema płótna ani sukna, nie mamy się w co ubrać.

Więc do zaspokojenia najpierwszych naszych potrzeb, najskromniejszych — koniecznie potrzebujemy żelaza.

W mieście domy wspaniałe, ale ileż w nich żelaza! Dachy, balkony, rynny, okucia bram, schody, wodociągi, kanały, rury do oświetlania, nawet belki.

Sztachety ogrodów, latarnie uliczne, mosty, bruk ulic też bywa żelazny.

A wejdźmy do fabryki: wszystkie maszyny żelazne. Bez żelaza niema fabryki, bo nic go nie zastąpi, a fabryka robi nam odzież, obuwie, narzędzia, szyny, lokomotywy, okręty, samoloty, samochody i wszystko, co weźmiemy w rękę: stalówkę, ołówek, papier, książkę, mąkę na chleb, bo i młyn jest rodzajem warsztatu i bez żelaza obejść się nie może. Tembardziej piekarnia, cukiernia i cukrownia, słowem cały nasz sposób życia zawdzięczamy żelazu i jego własnościom. Jest potrzebne do pracy zupełnie tak samo, jak zboże do wyżywienia ludzi.

Gdzie się znajduje żelazo? W jakiej postaci wydobywają je z ziemi? Jak wygląda ruda? Jakim sposobem otrzymują z niej czyste żelazo? Co z żelaza robią? Co to jest stal? Ciepło

się różni od żelaza? Jakie rzeczy robią ze stali? Dlaczego żelazo jest pożyteczne? Jego własności.

Pomoc dla nauczycieli: „Z przyrody i przemysłu“ M. Brzezińskiego.

47. Złoto i żelazo.

Dukat świetnem pyszny złotem,

Pod twardym jęczący młotem,

Tak na swe losy narzekał:

— Czegożem ja się doczekał?

Ach, jaką to dla mnie skazą

Być gnębionym przez żelazo,

Przez kruszec podły i twardy!

— Chciej powściągnąć ton swój hardy —

Młot na dukata zawoła:

— Nikt tego zmienić nie zdoła,

Nikt tej prawdy nie ukryje,

Iż żelazo złoto bije.

Póki żelazo będziemy posiadać,

Umieć jak pługiem i orzęm władać,

A cnota z męstwem będą kraju stróże —

Obca nas chciwość nigdy nie przemoże.

J. U. Niemcewicz.

Czy wolałbyś kawałek złota czy żelaza? Dlaczego? Co jest droższe? A co pożyteczniejsze? Co naprawdę więcej warte? Czy złoto może stracić dla ludzi wielką wartość? A żelazo?

48. Podanie o Olkusz.

Mała to dziś miejscina prawie na granicy Śląska niktby nie poznał, że to jeden ze skarbców Polski, że to przed laty bogata kopalnia, która dawała wielką ilość srebra.

Podanie mówi, że na rozkaz Twardowskiego djabeł zniósł do Olkusza tyle srebra, ile ziemia pomieścić mogła, i taki był początek tego skarbcu.

Ale Długosz, historyk polski, który żył za Kazimierza Jagiellończyka i sumiennie o dziejach Polski opowiada, pisze, że już Kazimierz Wielki kazał szukać srebra w okolicach Olkusza, a więc dużo wcześniej, bo Twardowski żył dopiero za Zygmunta Augusta.

Może za Jagiellonów rozwinęły się te kopalnie, gdyż w późniejszych historjach mówią, że dawały corocznie srebra prawie za sześć milionów.

Do dziś dnia w skarbcu olkuskim przy kościele jest krzyż, wążący 40 funtów, z olkuskiego srebra, i siedem pięknych kielichów, ofiarowanych kościołowi przez górników miejscowych czyli gwarków, jak ich dawniej nazywano.

W kościółku olkuskim był proboszczem święty Jan Kanty, — pozostała po nim do dziś dnia mała kapliczka, którą zbudować kazał, i domek, gdzie mieszkał, zanim go przeniesiono do Krakowa.

I znów podanie mówi, iż święty Jan Kanty napróżno napominał lud górniczy, który na złe używał darów Bożych, zbytkował, mając dostatek wszystkiego, zniechęcał się do pracy, zapominał o obowiązku, chciał jedynie używać życia.

A gdy słowa świętego męża nie odnosiły skutku zagroził, że Bóg pozbawi ich źródła tych bogactw, których na złe używają.

I tak się stało. Zbytkował lud, leniwił coraz bardziej, — aż kruszce uciekły w głąb ziemi, resztę zalała woda, która nie ustąpi, póki w sercach mieszkańców nie zbudzi się znowu bojaźń Boga, miłość pracy i zrozumienie świętości obowiązku.

podług Z biegiem Wisły.

Pokaż na mapie Olkusz. Jakże ta ziemia zawiera skarby? Jakże podanie ludzie wymyśliли o srebrze w Olkuszu? Za którego króla zaczęto poszukiwania srebra w Olkuszu? Skąd o tem wiemy? Czy dziś w Olkuszu są wielkie kopalnie? Czy mogą powstać większe? O co się Jan Kanty rozgniewał na olkuskich górników?

49. Jacek i osieł.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,

Nie mógł osłowi poradzić:

Nie wiedzieć z jakiej przyczyny

Nie dał się przez most prowadzić.

— Nie pójdę—rzecze—dość tych dziwactw znoszę

Męcę się, niszcę i już ledwo łażę;

Ja mam biec naprzód? I dlaczego, proszę?

Wielka przyczyna, że tak Jacek każe!

Jacek tymczasem na nowo go zmusza,

Ciągnie za uszy, wrzeszczy, kijem ćwicz.

Osieł nietylko, że naprzód nie rusza,

Jeszcze się cofa i ryczy.

— Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!

Gniewny Jacek wrzaśnie, —

— Nic ja tu z tobą nie zrobię.

Kiedy mu nagle błysnie myśl szczęśliwa:

Biegnie w tył, osła za ogon porywa

I silnie ciągnie ku sobie.

— Oho! rozumiem! Jacek plan swój zmienia, —

Domyślny osieł zawoła,

— Widząc, że naprzód znaglić mię nie zdoła,

Chce mię zmusić do cofnienia.

Otóż nie zmusi,—w tej chwili zobaczy,

Co to osieł znaczy!

Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,

Myśląc, że cudów dokona,

Zrywa się, rusza i przez most galopem

Pędzi z Jackiem u ogona!

Fr. Morawski

Czy człowiek rozumny może być uparty? Dlaczego uparciucha nazywamy osłem? Czy to wszystko jedno mieć silną wolę, a być upartym? Kto ma silną wolę, ten rozumie, czego chce, i wytrwale do tego dąży; a uparciuch nie chce ustąpić, żeby postawić na swoim.

Czy znasz przysłowie: Co głowa — to rozum.

50. Święty Jan Kanty.

Święty Jan Kanty nauczał w akademji krakowskiej i słynął z pobożności i miłosiernych uczynków. Mnóstwo zostało legend o jego dobroci, gdyż dzielił się ostatkiem. Raz w zimie podczas mrozu, ujrawszy na śniegu prawie nagiego żebraka, oddał mu własny płaszcz i poszedł do kościoła, gdzie miał odprawić mszę świętą.

Ale przedewszystkiem posłał jeszcze ludzi, aby zabrali biedaka do ciepłego schroniska. Ubogiego jednak już nie znaleziono, tylko na śniegu miejsce odtajało. A po powrocie do celi, która była zamknięta, święty Jan znalazł swój płaszcz na kołku.

Ludzie widzieli w tem cud i mówili, iż sam Pan Jezus stanął na drodze świętego, aby otrzymać od niego jałmużnę.

Innym razem tak samo oddał buty i poszedł dalej boso.

Dla żaków był „śpiżarnią“. Codzień przed jego celą zbierała się gromadka, którą wedle możności obdzielał, o sobie zapominając. Ale pewnego razu był tak ciężki przednówek, że zabrakło zapasu w jego celi, i ogarnęła go trwoga o dzieci. Czemże je żywić będzie?

Wtem z natchnienia Bożego przyszła myśl szczęśliwa. Wziął małą tackę z kościoła św. Anny, zapalił na niej światło i udał się na rynek do przekupek, które sprzedają groch, mąkę i kaszę. Tam prosił, aby każda z dobrej woli dała po ziarnku grochu i po szczypcie mąki, a Bóg tę drobną jałmużnę rozmnożył.

I tak się stało. W kościele na tacy płonęło odtąd światło przed obrazem Świętej Panienki, a pocziwe przekupki choć po odrobinie dokładały codzień mąki, soli, kaszy, często i grosz się znalazł. Nazwano to „śpiżarnią Matki Boskiej“, a więc nie mogła być pusta pomiędzy wiernym ludem, i biedne żaki nie zaznały głodu.

Łatwo zrozumieć, że Jan święty kochał prawdę, lecz zostało wspomnienie, które najlepiej świadczy o tej cnocie.

Powracając raz od chorego, spotkał w lesie zbójców. Zażądali od niego pieniędzy. Oddał, co miał przy sobie, aby ich uchronić od zbrodni zabójstwa, przysięgł, że więcej nie ma, i poszedł dalej spokojnie.

Wtem sięgnął do kieszeni i znalazł w niej drobną monetę. Przerażony, że popełnił mimowolnie kłamstwo, wraca do zbójców i oddaje im pieniądze.

— Skłamałem mimo chęci — mówi do nich — wybaczcie mi i weźcie, co przy mnie zostało.

Zbójcy z początku nie mogli zrozumieć, a skoro zrozumieli, padli na kolana i błagali świętego, aby im przebaczył. Potem prosili, aby modlił się za nich do Boga, porzucili rozboje, oddali mu skarby, jakie nagromadzili, a sami rozpoczęli pokutę za grzechy.

Jaki był święty Jan Kanty? Wylicz jego cnoty? Czy tylko święty powinien mówić prawdę? Jak nazywamy ludzi, którzy mówią nieprawdę? Czy prawdziwie odważny człowiek może kłamać? Czy szanujemy kłamców? Czy miłe są stosunki z kłamcą? Czy mogliby ludzie pracować wspólnie, gdyby nie mówili prawdy i nie wierzyli sobie nawzajem? Czy możnaby pracować w szkole, gdyby uczniowie nie wierzyli nauczycielowi, a nauczyciel uczniom? Prawda jest tak potrzebna, że nio na świecie nie mogłoby bez niej istnieć. Czy znasz przysłowie: Kłamstwem świat przejść można, ale nie można wrócić. Co to znaczy?

51. Co woda może zrobić z kamieniem

I.

Nad bystrym strumykiem leżał kamień. Był on ta wielki, że nie mogły mu zrobić nic złego ani szybki wody strumienia, ani wiatry, ani burze, ani deszcze ulewne. W zimie śnieg go pokrywał, latem kurz na nim osiadał, trawa tuliła się wokoło, kwiaty pochylały nad nim pachnące główki, a na wiosnę i w jesieni deszcze go myły, wiatry owiewały, a wezbrane potoki podmywały.

Szczęśliwe, spokojne to były czasy dla kamienia. Ale niebawem skończyć się miały.

Raz była ciężka, straszna zima: nie tylko pola i kamienie pokrył śnieg na kilka łokci, ale po drogach i ścieżkach nawiało go moc taką, że ludzie grzęźli po kolana, a niekiedy zapadali w zaspy śniegowe. Po wsiach śnieg sięgał aż po strzechy domów.

Nie dziw też, że zaledwie na wiosnę słońce mocniej przygrzało, śniegi i lody topnieć zaczęły, a już potok, nad którym leżał kamień, wezbrał krą i wodami. Strach było patrzeć wtedy, z jakim szumem i trzaskiem rwał się naprzód. Bałwany druzgotały wszystko, co spotkały na drodze: wyrwały krzaki nadbrzeżne, zrywały tamy i mosty, ruszały z miejsca wiele kamieni. Między nimi porwały także i ten wielki kamień, który leżał na brzeg strumyka.

II.

Niosła go woda naprzód coraz dalej i dalej, a uderzała nim o skaliste brzegi z taką siłą, że kamień pękł w kilku miejscach.

Po wielu dniach uspokoiły się wody, zaczął ich ubywać, potok płynął nie tak szybko, i kamień po dnie jego poruszał się zwolna, aż zatrzymał się w miejscu,

gdzie potok był ściśniony przez dwa duże głazy. Tutaj dno jeżyło się mnóstwem skał ostrych, wody wiecznie kotłowały się, pienily, rozbijały o brzegi. Woda uderzała o kamień z wściekłością, biła nim o skały, ciskała na wszystkie strony tak, że porobiły się w nim szczeliny.

Szczeliny pękały coraz głębiej, szerzej — aż w końcu cały kamień pokruszył się na drobne kawałki. Jedne z tych kawałków opadły na dno, między mnóstwo innych kamyczków. Tam tarły się o siebie, o skały, o wodę i przez ciągle tarcie robiły się gładkie, okrągławe i błyszczące.

Inne kawałki pokruszyły się na drobne ziarenka — zrobił się z nich żwir i piasek. Woda porwała je prędko i uniosła dalej, gdzie potok był płytki, a brzegi niskie. Tam wyrzuciła je na brzeg.

Na brzegu tym było już mnóstwo innych ziarenek, tak samo żółtych i drobnutkich, jak one. Słowem, woda nagromadziła tu mnóstwo piasku, który przez długie lata sama z kamieni robiła.

„Snopek”

Skąd się bierze piasek? Jak powstał z kamieni?
Co znaczy przysłowie: Cicha woda brzegi rwie?

52. Skała i kropla.

„Jakież zamiary zuchwałe:

Ty, miękka krople wody, chcesz wydrążyć skałę?”

Rzekła twarda opoka i dumnie spojrziała

Na kroplę, co spływała.

Kropla nie nie odpowiada,

Ale jak pada, tak pada —

I stałością dokazała,

Że uległa kropli skała.

St. Jachowicz.

Co to znaczy: uległa kropli skała? Co stawia nam większy opór, woda czy kamień? Czy woda może zniszczyć kamień? W jaki sposób? Co zrobiła jedna tylko padająca wytrwale kropla? Co to znaczy: stałością dokazała? Jakie przymioty człowieka możnaby porównać ze „stałością“ tej kropli?

53. Nasze skarby w ziemi. Góry Świętokrzyskie.

Bogata polska ziemia i niełatwo wyliczyć skarby, jakie się kryją w jej wnętrzu. Mamy *węgiel kamienny*, który bardzo słusznie nazywają czarnymi diamentami, bo od diamentów więcej ma wartości;—*ruda żelazna*, drugi skarb nieoceniony, bez żelaza przecie nic zrobić nie można, żelazo do wszystkiego jest potrzebne. Ale niedosyć na tem, mamy *sól* w Wieliczce, tak niezbędną przyprawę,—w Olkuszu *srebro*; a posuwając się dalej na północ, w ziemi Kieleckiej i Radomskiej nowe znajdujemy bogactwa. Koło Chęcin są wielkie kopalnie bardzo pięknego *marmuru* i innych drogich kamieni,—jak n. p. *mala-chitu*. Dawniej wydobywano tu również *miedź*, *ołw* i *srebro*,—koło Ilży jest dobra *glinka porcelanowa*.

Każda *glinka* zresztą ma wartość jako materiał. Oprócz garnków robią z niej cegły, dachówki, używają do budowy domów. Mamy także *kamień wapienny*, z którego wyrabiają *wapno*, potrzebne do budowy domów i używane do użyźniania gruntu. Wreszcie *piasek*, ten piasek co to niby nic niewart, a przecież dziś umieją stawiać z niego domy lepsze od drewnianych, bo nie tak łatwo się palą. Bez piasku nie byłoby i szkła, do którego koniecznie jest potrzebny. . . .

Oprócz Śląska i Dąbrowieckiego Zagłębia, najbogatszą w te skarby jest wyżyna w ziemi Kieleckiej. To prawdziwa nasza skarbnica. Tu się znajdują góry Świętokrzyskie, dość wysokie, bo z nich najwyższe do 1000 stóp dochodzą. Pokryte bujnym lasem, poprzęzynane przełicznymi dolinami, są tak piękne, że kto je raz w życiu

zobaczy, tęskni o nich zawsze i szuka sposobności, aby odwiedzić znowu.

Najwyższe szczyty to znana z baśni Łysa Góra, inaczej Świętokrzyska, i Łysica czyli świętej Katarzyny.

Na każdej z nich stoi starożytny klasztor, lecz Świętokrzyski jest starszy, bo jeszcze królowa Dąbrówka zbudować go kazała po zburzeniu świątyni pogańskiej, która znajdowała się na szczycie góry. Potem Bolesław Chrobry sprowadził tu bardzo rozumnych zakonników, ks. benedyktynów. Ci zbudowali sobie gmach obszerniejszy i uczyli lud okoliczny wszystkiego, co człowiekowi potrzebne: więc rolnictwa, ogrodnictwa, rozmaitych rzemiosł, a zdolne dzieci nauk pożytecznych; — sami księża pisali księgi i byli bardzo uczeni.

Lecz choć na Łysej Górze jest chrześcijański klasztor z relikwią krzyża świętego, brzydkie rzeczy opowiadano zawsze o tem miejscu. Któż nie słyszał, że czarownice przylatują tu na miotłach i łopatach, aby radzić o ludzkiej krzywdzie? Dziś nie wierzy nikt w czarownice, ale póki ludzie wierzyli, byli pewni, że tu mieszkają.

U stóp góry jest miasto Nowa Słupia. Droga pod górę stamtąd bardzo piękna i nie męcząca, bo niezbyt daleka. Już blisko Nowej Słupi na ścieżce znajduje się kamienna figura, wyobrażająca człowieka klęczącego. O tej figurze jest takie podanie:

Bardzo już, bardzo dawno siedł na Łysą Górę świątobliwy pielgrzym, który zwiedził rozmaite miejsca święte i słynął między ludźmi z pobożności. U stóp góry ukląkł, żeby na kolanach dojść do relikwii Pańskich, złożonych w klasztorze. Kiedy doszedł do miejsca, gdzie się dziś znajduje, a może trochę niżej, dzwony na powitanie same zadzwoniły.

Zdumiali się ludzie, którzy szli z nim razem, i ktoś przemówił do niego.

— Święty musisz być, człowieku, kiedy dzwony same ci dzwonią!

— Jeszczeby też! — z dumą odpowiedział pielgrzym, który się podobno nazywał Emeryk.

Ale w tej samej chwili Bóg ukarał pychę: dzwony umilkły, a pobożny pielgrzym skamieniał.

Emeryk idzie naprzód, ale co sto lat tylko jeden krok postąpić może, a kiedy tym sposobem dojdzie do klasztoru, darowana mu będzie wina — i nastąpi koniec świata.

Wylicz, jakie skarby mamy w ziemi. Pokaż na mapie, gdzie się znajdują. Czy wiesz o Lysej Górze i klasztorze Świętokrzyskim? Czego uczyli zakonnicy w tym klasztorze? Kiedy zamieszkali w Polsce? Czy byli pożyteczni? Czego nas uczy podanie o świętym Emeryku?

54. Baśń o Sobotniej Górze.

Za lasami, za puszciami,
Kędy tysiąc pokus mamy,
Jest u końca, blisko słońca
Góra cudna i straszliwa,
Co Sobotnia się nazywa.

Tam wyrasta z żywej skały
Drzewo, sławne na świat cały,
Gdzie niebieskie są migdały.
Na tem drzewie ma swe gniazdo
Ptak nie z czubkiem, ale z gwiazdą.
Co tak śpiewa, że nikt nie wie,
Jakie cudo jest w tym śpiewie.

A przy pięknem onem drzewie
Tryska źródło. Dziw nad dziwy!
Pod kropelką jego wody,
Kto był stary, wstaje młody.
A kto umarł, wstaje żywy.

Duchy zle tej góry strzegą:
Kto nie wróci dnia siódmego,
Ten nie wróci już na wieki.

Trzeba milcząc, iść prościutko:
Prosta droga zawsze krótką;
Lecz kto stąpi raz ukośnie,
Lub wymówi choćby słowo,
Lub się zwróci choćby głową,
Ten kamieniem w ziemię wrośnie!

A niedosyć iść z zapalem,
Trzeba serce mieć gorące,
Umieć cierpieć za tysiące,
Kochać duszą, sercem całym!

Grześ z Mogiły.

Czy Sobotnia Góra jest gdzie naprawdę? Co się na niej ma znajdować? Jakim sposobem tam dojść można? Co to znaczy: prosta droga? Dlaczego uważamy prostą drogę za krótką? Dlaczego niewolno mówić w tej drodze? Co to znaczy gorące serce? Czy wszyscy ludzie jednakowo czują i kochają? Kto więcej wart: czy ten, co kocha siebie, — czy ten, który kocha rodziców i rodzeństwo, — czy ten, co kocha cały naród? — A ludzi innych narodowości czy powinniśmy kochać? Kogo Chrystus kochać rozkazał? Czy wolno skrzywdzić siebie dla innych np. rozdać majątek, cierpieć, stracić życie dla dobra innych ludzi?

55. W klasztorze.

W pięknej ziemi Kieleckiej tak bogatej i urodzajnej, znajdują się także dość wysokie góry, jeszcze dziś w znacznej części pokryte lasami.

Niegdyś były tutaj puszcze nieprzebyte, pełne jarów, wód szumiących i bystrych potoków, siedziby dzikich zwierząt i leśnego ptactwa; ludzkich osad niewiele jeszcze się w nich kryło.

Lecz coraz częściej słychać stuk topora w czarnych borach na Łysej Górze, i z pośród drzew ku chmurom strzelają wieżycy kościoła. To pracownicy i uczeni zakonnicy, księża benedyktyni budują tutaj klasztor.

Wielki król, Bolesław Chrobry, dał im rozległe ziemie i powiedział: budujcie, gospodarujcie, nauczajcie i oświecajcie.

Oni to wszystko robia.



Klasztor Ś-to Krzyski

Budowanie klasztoru to także nauka. Zakonnicy sami tłumaczą, jak co trzeba, doglądają wszystkiego tak ma drzewo być obrobione, a tak glina, taki plan budynku, a tak budować trzeba, żeby było mocno, i trwale, i dobrze.

A przy klasztorze ogród, drzewa owocowe, niektóre warzywa.

W samym klasztorze małe cele zakonników i obszerne sale do pracy.

Jakaż tu praca w tym cichym klasztorze?

Bardzo rozmaita.

Najpierw uczą się chłopcy wszystkiego, czego wówczas w szkołach uczono: czytania i pisania po łacinie, religii, trochę rachunków, śpiewu.

To bardzo trudna praca, bo nie mają książek, tylko tabliczki, rysik. Nauczyciel czyta z książki i tłumaczy, a oni sobie zapisują. Ale dużo trzeba pamiętać, bo wszystkiego nie zapiszesz na tabliczce. Tylko zdolni chłopcy tak się uczyć mogą.

To dopiero jedna robota. Chodźmy dalej. Znowu ogromna sala: to warsztat stolarski. Robią tu stoły, ławki, różne sprzęty, heblują deski gładko, wyrzynają na nich desenie, ozdoby, więc muszą znać rysunek. To także nauka.

Tam tkają piękne sukno; tam z niego szyją odzież zakonników i uczą się krawiectwa, tam robią kosze, tutaj oprawiają księgi.

Nie takie jak dziś książki, wielkie księgi. Nie drukowane, lecz pisane ręką, wielkimi literami, i nie na papierze, bo papieru nie umieli ludzie jeszcze robić, tylko na gładkiej skórze, sztywnej, wybielonej, żółtawego koloru. Nazywała się taka skóra pergamin.

A kto te książki pisze?

Chodźmy do innej sali. Tutaj przy dużych stołach, na wygodnych ławkach, w wielkiej ciszy, w milczeniu siedzą zakonnicy. Przed każdym gruba karta pergaminowa, pióro gęsie, pendzelki, noże, nożyki, w miseczce atrament, który sam sobie każdy zrobić musi, różne farby do ozdabiania i malowania liter.

A litery wcale nie takie jak dzisiaj, nietylko duże, ale innego kształtu, bardzo trudne, ozdobne, każdą rysować trzeba.

To też nieraz przez całe życie taki zakonnik pisze jedną księgę. Jaki szczęśliwy, jeżeli ją skończył! Jeżeli potem zobaczy oprawną w piękne drzewo, kość słoniową, srebrną blachę. Bo taka książka to rzecz bardzo droga, to skarb cały. Nie kupisz jej. Niema księgarni na świecie.

Tak płynęło życie w klasztorze, cicho, pracowicie, pobożnie. Ktokolwiek zbliżył się do zakonników, uczył się wielu rzeczy: różnych rzemiosł, ogrodnictwa, gospodarstwa, a zdolne dzieci tej trudnej łaciny, bez której w owym czasie żadnej książki nikt nie przeczytał, bo wszystkie były po łacinie.

Co myślisz o życiu tych zakonników w klasztorze? Czem się zajmowali? Czy byli *pożyteczni*?

Jak wtedy uczono dzieci i czego? Do czego była łacina potrzebna? Czy to wygodnie, że wszystkie książki były wtedy po łacinie.

Kto pisał te książki? Jak je pisano? Czem i na czem? Czy to była trudna i mozolna praca? Czy mogło być wtedy dużo książek? Dlaczego?

Co to znaczy: Mądrej głowie dość dwie słowie?

56. W Palmową Niedzielę.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją,
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

Nie, nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ędzie,
Ale z palmami przyszedł lud
W Palmową tę Niedzielę.

I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie i łaskawie,
Jak gdyby mówił: — Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię!

M. Konopnicka.

Kiedy to jest Palmowa Niedziela? Na jaką pamiątkę? Dlaczego Chrystus w Palmową Niedzielę lud błogosławi? Czy każdy powinien mężnie cierpieć? Co myślimy o człowieku, który nie umie cierpieć, albo nie chce cierpieć dla dobrej sprawy?

57. ŚWIĘTE PAMIĄTKI.

Piękny to, święty kraj, gdzie każde złote pole
mówi o pracy i znoju praocjów, — gdzie każdy stary
gród o ich męstwie i walkach w obronie swojej ziemi
opowiada.

Cóż nam opowiadają dziś Poznań i Gniezno, Głogów,
Psie Pole, Olsztyn i Lignica, Ojców, Kraków i Częstochowa,
i tysiące innych pamiątek?

Jak krople rosy na trawie i kwiatach jaśnieją, niby
rozsiiane brylanty, — tak dla Polaka na tej polskiej ziemi
jaśnieją święte pamiątki przeszłości.

A jedną z najpiękniejszych — Częstochowa

Kto o niej nie wie i kto jej nie widział, — a jednak
miło wspomnieć, kiedy tutaj, niby to morze o skałę,
rozbiły się fale szwedzkiego najazdu na naszą Ojczyznę.

Przypomnijmy sobie te czasy.

Król Jan Kazimierz został obrany królem podczas
okropnej wojny z Kozakami, którzy szli z Ukrainy pod
wodzą Chmielnickiego.

Jeszcze się ta wojna nie skończyła, kiedy z za morza znów przybyli Szwedzi, aby cały kraj podbić, króla polskiego wypędzić i rządzić w Polsce jak u siebie.

Płyną jak ta lawina, jak ta rzeka; zabierają wszystko po drodze, i nie im się oprzeć nie może, bo Polacy stracili wiarę w swoje siły, a zdrajcy przechodzą do nowego pana, żeby jego łaskę pozyskać.

Już zabrali Poznań i Wilno, Warszawę i Kraków, gdzie Czarniecki długo bronił się daremnie, cała Polska w ich mocy.

Niezupełnie cała, bo niewszędzie doszli, nie mają dosyć wojska na taki kraj ogromny, ale już większość nie chce z nimi walczyć: przyjdą i wezmą, taka wola Boża, poco krew przelewać darmo?

Więc przychodzą i biorą coraz nowe miasta, zajmują coraz nowe okolice, jak im się podoba.

Przypomniat im ktoś, że podobno w Częstochowie są wielkie skarby, bo tam obraz Najświętszej Panny, którą Polska za swoją Królową uznała. Trzeba zatem ograbić Częstochowę, zabrać skarby.

Ani im nawet do głowy nie przyszło, żeby lichy klasztorak śmiał się oprzeć ich rozkazowi. Przysłali do przeora Kordeckiego, zawiadamiając go, że wojska szwedzkie zajmą Częstochowę, więc ma im oddać klucze od klasztoru i pokazać, gdzie skarbiec.

Kordecki wojska nie miał. Było ze stu rycerzy w klasztorze, ich żony, dzieci, trochę mnichów, parę armatek, jakaś tam beczulka prochu, i koniec. Lecz czyż odda wrogowi święte miejsce, powierzone jego opiece? Czy taki jego obowiązek?

Obowiązek to święte słowo dla uczciwego człowieka, każdy obowiązek, a cóż dopiero wobec Boga i Ojczyzny.

Odpowiedział też śmiało i prosto, że kluczy nie da i Szwedów nie wpuści, bo nie ma prawa. Powinien

bronić klasztoru i będzie go bronił, póki sił i życia starczy, a reszta w mocy Boga.

Szwed ruszył ramionami na taką odpowiedź i rozkazał zdobyć ten „kurnik”. bo inaczej nie mógł nazwać Częstochowy. Przecie to nie forteca. Klasztor sobie na wzgórzu, otoczony murem niebardzo wysokim. Kilka strzałów armatnich — i padnie.

Posłał król wodza swojego Millera, dzielnego wodza, „zdobywacza fortec”, i ten przez sześć tygodni szturmował do klasztoru, gromadził coraz większe siły, sprowadzał ogromne armaty, nie nie zrobił i w samą wilję Bożego Narodzenia cicho, w nocy odstąpił z wielkim wstydem, nie zabrawszy klasztoru ani skarbów.

Jakże to się stać mogło? — każdy awta, — bo na prawdę bez cudu trudno to zrozumieć.

Tym cudem była wiara i miłość Ojczyzny obrońców. Spełnili obowiązek. Kochali tę ziemię i woleli zginąć, niż dobrowolnie oddać ją wrogowi, — wierzyli w pomoc i opiekę Boską, i Bóg ich nie opuścił.

I nietylko ocalili Częstochowę, ale kraj cały. Dali przykład, że można się oprzeć Szwedowi, i cała Polska zapragnęła nagle bronić się, walczyć i odzyskać wolność. Odżyła w sercach wiara, i skończyła się szwedzka niewola.

Stefan Czarniecki stanął na czele jednej garstki mężnych i po całutkim kraju tropił nieprzyjaciela, nie dając mu wypoczynku i wytchnienia. Zewsząd ścigany i napastowany, Szwed zaczął z konieczności cofać się ku morzu, aby uciec, skąd przybył. A Polacy za nim, niby myśliwy za dzikiem, który się wymknął z lasu i wpadł w szkodę.

Teraz im codzień przybywało męstwa, codzień rosły ich siły, a Szwed kurczył się i malał. Schował się za Pilicę i myśli, że bezpieczny, bo na rzece mostu niema.

Aż tu Czarniecki w wodę ze swoimi! Trzeba gasić ogień, marnować jedzenie, i bić się lub uciekać.

I tak ciągle. Podpisał wreszcie pokój król szwedzki i wrócił sobie za morze. Polska została wolna.

Wtedy wszystkie spojrzenia zwróciły się na Częstochowę, i cały naród w gorącej podziękę łyż wdzięczności wylewał przed swoją Królową, dziękując za cudowną pomoc. — I stał się cichy klasztor jedną z tych świętych pamiątek, o których Polak nigdy zapomnieć nie może.

Lecz Szwed w swojej historii nie opowiada o tem. On wcale nie chciał zdobyć Częstochowy! A może nawet Częstochowy niema w Polsce?

Tak samo mówił lis, patrząc na winogrona, które wisały wysoko.

Czy kto z was zna Częstochowę? Czy kto słyszał lub czytał o obronie od Szwedów? Kiedy to było? Jakie są zasługi księdza Kordeckiego? Czy powinniśmy bronić kraju swego przed wrogiem? Czy wart mieć Ojczyznę ten, kto jej bronić nie chce, czy nie umie? Obronę Częstochowy najpiękniej opisał Sienkiewicz w powieści Potop.

58. Śmierć Stefana Czarnieckiego.

W Sokółówce przed chatą u proga
Pachołkowie i ludu czerń mnoga;
Stoi stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny.

Hetman głowę pochylił na łożo,
Krzepkiem ciałem już władnąć nie może,
Złożył ręce jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy.

A przy świetle gromnicy ksiądz cichy
Świętem krzyżem maże ziemskie grzechy,

Prosi Boga w pokorze i skrusze,
By do raju przyjął starca duszę.

A lud słowa powtarza kapłana:
— „Sługę Twego — zbaw, Panie, Stefana”.

Zarzął stępak u żłobu powolny,
Wzniósł na łożu głowę hetman polny,
Witał księdza — jak ze snu powstały,
I znów słuchał, jak rzy jego Biały.

— „Wprowadźcie go!” — skinął na husarzy.
I wnet stępak po izbie się waży,
Na pierś starca kładzie łeb swój suchy,
(A obadwaj biali jak dwa duchy).

Śmiał się hetman jak dziecko szczęśliwy,
Tuląc ręce między śniegiem grzywy:
„O mój Biały!”.. A Biały spokojnie
Zda się z panem rozmawiać o wojnie.
Raz po raz to uszami ruszy,
Aż starcowi jakoś tęskno w duszy.

Potem opadł na łożo bez siły.
Znowu rzesze pacierze mówiły,
Znowu stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny...

Już Czarniecki nie daje rozkazów,
Twardych z ust swych nie ciska wyrazów,
Ani rzeniem rozbudzi go Siwy: —
Bo wódz wielki już leży nieżywy!

A twarz jego szlachetna, uczciwa,
Jeszcze jakimś postrachem przeszywa;
Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą
I szeroką odzywa się szramą:

„Jam nie z soli, ani z roli,
Tylko z tego co mnie bolil”

Antoni Czajkowski.

Tak opisuje śmierć Czarnieckiego poeta. Wiemy już trochę o tym bohaterze, który nigdy nie szukał własnej chwały, ale przez całe życie walczył za ojczyznę i krew własną oddawał, aby wypędzić Szwedów, zastąpić drogę Moskwie, poskromić Kozaków. Żył podczas ciągłych wojen. Za Jana Kazimierza on się bronił w Krakowie do ostatka; a kiedy książę Kordecki dał przykład w Częstochowie, jak się przyjmuje wroga na swej ziemi, Czarniecki zebrał szlachtę, gotową do boju, i pierwszy znów rozpoczął walkę z napastnikiem. Bił się, dopóki nie wypędził Szwedów — jeszcze poszedł za nimi w inne kraje, nawet za morze.

Podczas jednej bitwy z Kozakami kula raniła go w twarz i wyrwała podniebienie! Ale gdy go opatrzone, pierwsze pytanie było, czy Polacy zwyciężyli.

W domu własnym rzadko się zjawiał, bo wojny nie ustawały, a on wtedy nie odpoczywał. Więc miał prawo mówić o sobie: „Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli”. To znaczy, że służył krwią i ranami ojczyźnie a nie pracą na roli lub w ziemi.

O nagrody nie dbał. Został hetmanem, kiedy umierał w chłopskiej chacie w Sokółowie, podczas swej ostatniej wyprawy. Nie znał ten wielki rycerz odpoczynku, — całe jego życie jest wzorem poświęcenia.

Postawiono mu pomnik w Tykocinie z takim napisem:

I stoi Stefan Czarniecki.
Pogromca szwedzki.
Zbawca Ojczyzny

Hetman o chłodzie i głodzie,
Co nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co go boli,

Za swoje bliźny
Urósł w narodzie!

Kto był Stefan Czarniecki? Kiedy żył, z kim wojował i jakie są jego zasługi? Czego nas uczy przykład Czarnieckiego? Czy podoba ci się wiersz o jego śmierci? Naucz go się na pamięć. Co znaczy napis na jego pomniku? Pokaż na mapie Tykocin.

59. Szturm Szwedów do Częstochowy.

Ledwo zaświtało na niebie, rozpoczęła się walka. Pierwsze zagrały działa szwedzkie.

Nieprzyjaciół zrazu nie myślał rzucić się na mury, chciał jeno przerazić, kościół i klasztor zasypać kulami, wzniecić pożary, ludzi pozabijać i zbudzić trwogę.

Ale trwogi nie było widać. Odezwały się działa klasztorne, a na mury wyszła procesja: sam książę przeor Kordecki niósł Przenajświętszy Sakrament, a zakonnicy szli za nim spokojnie, śpiewając hymn pobożny.

Tymczasem działa grzmiały: na grzmot z dołu odpowiadał grom z klasztoru, na błyskawicę nowa błyskawica, aż ziemia się zdawała trząść w posadach. Morze dymu rozciągnęło się ponad klasztorem, zalewając i zasłaniając wszystko.

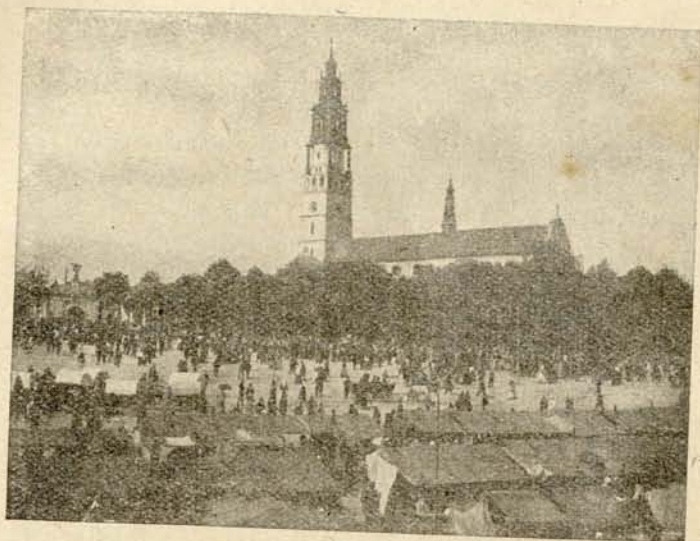
Lecz ludzie pracowali, ile sił i tchu starczyło. Świadczył o tem wyraźnie ów huk nieustający, wycia kul, chychot granatów, szczękanie pocisków, głuche uderzenia ich o ściany, dźwięk rozbijanych szyb, wybuchy ognistych pocisków, świst ich skorup, trzaskanie belek!

A w tej piekielnej wrzawie i chaosie ani chwili odpoczynku i oddechu. Stada kul jak grad lecą, rozbijają, tłuką, a wśród dymu co chwila słychać głosy przerażające.

— Pali się! Wody!
— Na dachy z bosakami!
— Mokre płachty! Więcej!
— Działo wyżej! Ognia!

Burząca praca wzmogła się koło południa, doszła do najwyższej potęgi. Mogło się zdawać, że skoro dym

opadnie, oczy szwedzkie ujrzą na miejscu klasztoru wielki
stos kul i granatów. Ze ścian wzbijała się kurzawa wapna,
mieszając z dymami i przestaniając świat.



Częstochowa

Nagle na wieży ozwały się trąby, grające pieśń
pobożną. Płynęła z góry i słycać ją było naokół, sze-
roko i daleko, aż na baterjach szwedzkich.

A po wałach idzie procesja: wśród kłębow dymu
widać złocisty baldachim i białe suknie księży, — wśród
ryku, świstu, okrzyków, łoskotu — rozlegają się głosy
ludzkie — Boga-Rodzico, Dziewico!
Bogiem sławiona Maryjo!

Wybuchnęło kilka ognistych granatów, trzask da-
chówek i krokwi, ogromny krzyk — Wody! — i znów spo-
kojne głosy, pieśń płynie z obłoków, niby anielskie chóry.

U Twego Syna, Hospodyna

Ziści nam! spuści nam!

podług H. Sienkiewicza.

Co wiesz o pieśni Boga-Rodzico? Dlaczego ją wtedy spie-
wali? Co dodawało siły obrońcom Częstochowy? Czy bez wiary
w zwycięstwo byliby się obronili? Czy wiara jest wielką siłą?
Czy Polacy mogliby odzyskać Ojczyznę, gdyby zawsze nie wie-
rzyli? Narówni z królami czcimy tych, którzy bronili Ojczyzny,
ginęli za nią i wierzyli w jej zmartwychwstanie, jak Czarniecki,
Kościuszko, książę Józef, Mickiewicz i wielu innych.

60. Karliński.

Pod Olsztynem obozem wkół leżą
Księcia Maksa wojenne szeregi,
Raz i drugi do szturm uderzą,
Lecz się łamią, jak fala o brzegi:
Zdobyc twierdzy obronnej nie mogą,
W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na sioło pobliskie napadli,
Na dom wodza załogi fortecznej.
Ach, spalili ci dom i wykradli
Twoje dziecko, o wodzu waleczny,
Twego synka, niemowlę w pieluchach,
O złocistych na główce swej puchach.

Twoje dziecko z piastunką, co płacze,
Zapędzili pod mury Olsztyna,
I mówiły te dusze żołdacze:
— Olsztyn w ręce da nam ta dziecina.
Więcej zdziała od naszych oręży,
Tylko ojciec w nim wodza zwycięży.

Przypadł goniec pod okop zamkowy
I zatrąbił pokoju sygnałem;
Z dzielnym wodzem zażądał rozmowy
I odezwał się słowem zuchwałem:
— Otwórz bramy przed armją niemiecką,
Oddaj Olsztyn, lub zginie twe dziecko!

Skroń starcowi oblała się potem
Zbladnął, zgrzytnął, boleścią rozdarty.
Serce biło o pancerz jak młotem —
Długo milczał, na szabli oparty.
Nagle cały się wstrząsnął gwałtownie
I zawołał: — Nie oddam warowni!

Ho, do szturmu tam biegną ich rotę!
A jak biała chorągiew na przedzie
Świeci dziecię, aniołek ten złoty.
Czyż do boju szatanów tych wiecie?
A głos w dzikim rozlega się gwarze:
— Przecież strzelać do syna nie kaze?

Długo rycerz stał niemy na wałach,
Oko żarem straszliwym mu świeci.
Bombardjerzy na hasło przy działach
Oczekują... Wódz nagle lont¹⁾ chwyci,
Błysnął płomień, padł wystrzał armatni,
Padł pod strzałem syn jego—ostatni!

Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią pożogi straszliwą,
Dymy gęstym rozsiadły się wałem,
Napastnicy nie ujdą stąd żywo!
Pod czarnymi fortacy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko zasięże,
Pod Olsztynem nie widać już wroga...
Wojownicy otarli oręż,
Ale milczy zwycięska załoga:
Dziś nie pora okrzyków wesela,
Wojsko wodza żałobę podziela.

¹⁾ Lont — Sznur konopny, nasycony materją palną, służy do zapalania naboju w działa.

On milczący wciąż stał przy armacie,
Długo patrzył na krwawy plac bitwy.
Czy skamieniał po ciężkiej swej stracie?
Czyli w ciche utonął modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił,
I twarz sobie rękami zasłonił...

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerywać tej ciszy;
Wtem się ozwie on ojciec bezdzietny
I do swoich tak rzekł towarzyszy:
Wyście świadkiem, mężowie olsztyńscy,
Że tak zginął, jak wszyscy Karlińscy!

Adam Pajgert.

Pokaż na mapie Olsztyn. Tędy to księżę austriacki Maksymiljan wszedł do Polski po śmierci Batorego, żeby osiąść na polskim tronie. Wezwało go kilku panów, więc sobie rościł prawo, chociaż większość narodu wybrała Zygmunta III. Niewiele był wart ten Zygmunt, aleśmy tego nie wiedzieli, a kogo się wybierze, tego bronić trzeba, inaczej cóżby znaczyło nasze słowo? Ale Maksymiljan miał bliżej; myślał, że wpadnie do Krakowa, ukoronuje się i cóż mu potem zrobić? Już pomazaniec Boży. A tymczasem Zamojski nie wpuścił go do Krakowa. Więc zły Niemiec zaczął niszczyć wszystko dookoła. Olsztyn był twierdzą, bronił jej Karliński, miał dość żołnierzy, oręża, żywności. Wiedzieli Austriacy, że nie zdobędą warowni, więc porwali dowódcę ostatniego syna (bo star si już poległ na wojnie) i byli pewni, że ojciec się podda: przecież dziecka własnego nie zabije? Poddać wrogowi twierdzę, którą bronić można—to jest zdrada. Karliński zdrajcą nie był. Wolał stracić ostatnie dziecko. Powiedział sobie, że dla Ojczyzny Polak życie oddać powinien, nawet dziecko. A on umrze bezdzietny, ale spełnił obowiązek.

Dlaczego Karliński zabił własnego syna? Czy ojcu łatwo zabić własne dziecko? Czy dla ocalenia rodziny wolno ustępować wrogowi z krzywdą Ojczyzny? Kto dba tylko o siebie i swoją rodzinę, ten nie jest obywatelem kraju. Dla obywatela pierwszą jest Ojczyzna. Dlaczego ludzie giną na wojnie? Najczęściej broniąc Ojczyzny, wtedy są obywatelami, szanujemy ich pamięć. Każdy naród póty jest wielki i potężny, póki każdy obywatel gotów dla niego oddać życie własne i najdroższych mu osób.

61. WYCIECZKA.

Wesoło wyruszyli chłopcy na wycieczkę, mieli zwiedzić prześliczną część naszego kraju: stary Kraków, wielką pamiątkę przeszłości, i cudny Ojców, piękny jak senne marzenie. Nic dziwnego, że im radośnie było na duszy.

Szli ze starszym kolegą, który znał te okolice i nie raz je odwiedzał, więc mógł ich prowadzić, a chłopcy byli radzi, bo czuli się swobodni i od siebie tylko zależni.

Nie pogardzali oni posłuszeństwem, oho! wiedzieli dobrze, co to znaczy karność, marzyli o tem, żeby zostać harcerzami: kto nie umie słuchać, ten nie będzie umiał nigdy rozkazywać,—ale zawsze przyjemnie na czas jakiś samemu sobą rządzić i wypróbować własne siły.

W tej wycieczce przewodnik był tylko doradcą,—o wszystkim radzili wspólnie i razem decydowali.

Więc wczesnym rankiem szli trójkami w pięknym porządku, śpiewając chórem od czasu do czasu:

Leniwy i gnuśny, zgrzybiały ten świat!
Na nowe on życia koleje —

Albo znowu:

Na Wawel, na Wawel, Kraków iaku żwawy,
Podumaj, potęsknij nad pomnik'em sławy!

A czasem:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!

Na południe przyszedli do wioski, dostali kwaśnego mleka z ziemniakami, zjedli kawałek mięsa ze swoich zapasów, chleba z masłem, odpoczęli w cieniu drzew, i dalej znowu w drogę.

Wszyscy znali się dobrze, gdyż byli w jednej klasie, ale każdy był trochę inny, jak to zwykle między chłopcami. Najbardziej odróżniał się Antoś.

Antoś dobrze się uczył, był odważny, bystry, na wszystko znalazł radę, jeszcze drugiemu mógł pomóc,—lecz Antoś był ubogi i nie umiał się z tem pogodzić. W jego sercu mieszkała brzydka zazdrość względem tych wszystkich, którzy mieli więcej od niego.

Ojciec jego często chorował, w domu było kilkoro dzieci, więc skądże na parady i na zbytki? Koledzy nie troszczyli się zupełnie, że ma łatanе łokcie albo liche spodnie, lecz Antosia to dużo kosztowało!

Cóż ja jestem gorszego—myślał—żebym musiał gorzej od nich się ubierać? Cóż to za sprawiedliwość!

Jeszcze nie rozumiał, że ani ubranie, ani nawet majątek nie daje nam wartości, jeśli jej nie mamy w duszy. Największy nasz poeta, Adam Mickiewicz, był w Paryżu tak biedny, że nieraz nie miał za co kupić dzieciom mleka i chleba. A był już znany w całej Europie, świat cały go szanował i podziwiał, stawiamy mu pomniki,—i imię jego nigdy nie zginie.

A któż się troszczy o wszystkich bogaczy, którzy wtedy mieli najpiękniejsze suknie i jedli kosztowne potrawy?

Rozumie się, wolelibyśmy, żeby Mickiewicz miał zawsze dostatek, ale ubóstwo wcale nie zmniejszyło jego wartości.

Tymczasem Antosiowi psuło humor, że Staś, bogaty chłopiec, miał nowe ubranie, wygodny plecak, doskonały kij okuty, a w zapasach żywności — czekoladę, którą częstował kolegów.

Wszyscy brali i jedli, lecz Antoś nie przyjął. Powiedział, że nie lubi. Niecierpiał w tej chwili Stacha, choć ten nic mu nie zrobił złego. Tylko za to, że on miał więcej.

To zazdrość.

II.

Nocowali w Pieskowej Skale.

Śliczne to miejsce pośród gór i lasów, stary zamek na górze dawne przypomina czasy i zdaje się opowiadać dawne dzieje, kiedy w jego murach chroniła się ludność przed napadem Tatarów lub innego wroga.

Mocne to mury, grube. Chłopcy obeszlili je wkoło, dostali się i wewnątrz. Są tam dzisiaj letnie mieszkania, a dawne czasy przypomina tylko obronne położenie i budowla. Sale wielkie, sklepione, chłodne. Podobno ich liczba do stu dochodziła, — a pod zamkiem sklepione lochy.

Jest i zajazd w Pieskowej Skale, lecz nie chcieli nocować pod dachem. Noc taka ciepła, pogodna, gwiazdziśta, — zaszli do chaty wiejskiej na wieczrę, i gospodarz pozwolił im spać pod stogiem siana.

Ustawili w kozły swoje długie kije, złożyli plecaki i usiedli dokoła. Nie czuli zmęczenia, było im tak dobrze. — Wkoło czarne bukowe lasy, wzgórze, zamek z wieżą; a tu niżej łąki i stawy i ta dziwna maczuga, zwana Sokolą Skalą, a przez podróżnych Pałką Herkulesa, cienka u dołu, a gruba na górze, wysoka i uwieńczona jałowcem.

— Czemu jej nie nazwali skalą Twardowskiego? Przecież Pieskowa Skala to jego miejsce rodzinne, — on to kazał djabłu postawić ją tak dziwnie, więc należy jej się to imię.

— Któż to był ten Twardowski? Naturalnie figlarz, rozumniejszy od innych, — musiał mieć trochę nauki i bawił się, kpiąc z ludzi, a oni go zrobili czarownikiem

i wierzyli, że zapisał djabłu duszę. I siedzi teraz jeszcze na księżycu.

Właśnie wszedł sierp księżycy, srebrny i brylantowy, a tak piękny, że napatrzyć się nie można. Chłopcy mrużyli oczy, szukając niby Twardowskiego, i zapewniali szeptem, że go widzą, że właśnie sługa zaklęty w pajaka spuszcza się na ziemię, aby ją obejrzyć i opowiedzieć panu, co się dzieje w Polsce.

Rozmawiali o skarbach, ukrytych niby w lochach pod zamczyskiem, o jutrzejszej drodze przez Grodzisko, gdzie jest starożytny kościół i klasztor, w którym kiedyś była święta Salomeja, siostra Bolesława Wstydlivego. Podróżni oglądają tam łóża z kamieni, na których spały zakonnice.

Wreszcie sen zaczął kleić chłopakom powieki, więc wybrali straż do czuwania przez pierwszą godzinę i położyli się na spoczynek.

I znowu Antoś długo zasnąć nie mógł, myślał wciąż o Twardowskim i o Stachu. Duszyby nie dał, ale gdyby djabeł ofiarował mu dziś bogactwo, możeby co zyskał. Dziwna rzecz, że się nie zjawia.

I nie zgadywał Antoś, że ma go w swej duszy, bo szatan — to złe myśli.

Nie spał, kiedy na niego przyszła kolej warty, i nie zasnął po warcie. Był zmęczony, ale spać nie mógł. — Nawet kolega, który go zastąpił, zadziwił się wyrazem jego twarzy.

— Co ci jest? — spytał — Co się stało? — Czy co widziałeś?

Antoś wzruszył ramionami i nie odpowiedział, lecz nazajutrz koledzy szeptali nieznacznie, że musiał podczas warty mieć jakąś przygodę. — On milczał i był błady, lecz śpiewał głośniejsz od nich.

— Stachu — zawołał Julek — obejrzyj swój plecak

Piękny plecak Stacha rozdarł się widać o kamień, i musieli go zszywać, aby służył dalej.

— Szkoda! — mówili — i jakim sposobem? Taki mocny materiał.

— Szkoda — powtórzył Stach. — Wybrałem taki mocny, żeby mi służył na wszystkie wycieczki i wszystkie potem przypominał, — szkoda!

Antoś milczał.

III.

Szli tak prześliczną drogą, że prawie nie mogli uwierzyć, iż świat jest tak piękny, że im się to nie śni.

Nigdzie na świecie niema takich łąk zielonych, takich srebrnych strumieni, takich cienistych lasów, takich wzgórz, takiego nieba. Kto tam nie był, ten nie wie, jak przepiękną jest nasza ziemia.

Z Pieskowej Skały tylko dziesięć wiorst do Ojcowa, ale idzie się wolno, bo żał każdego miejsca, napatrzeć się nie można, dlatego częste odpoczynki. I tak staną dość wcześnie w dolinie Prądnika: piękniej tam być nie może.

Przekonali się jednak, że Ojców jest jeszcze piękniejszy. Już doprawdy nic więcej wymarzyć się nie da. Jakiś kraj zaczarowany. Zygmunt zaczął deklamować wiersz Asnyka o Baśni:

Otworzyła mi zakłębciem
Brylantowy w skałach parów,
I wkroczyłem raz na zawsze
W kraj olbrzymów, widm i czarów!

Gdzie oni są naprawdę: w górach, czy na równinie? Gór tak wysokich jeszcze w życiu nie widzieli. Kiedy patrzą z doliny, wierzchołki zdają się dosięgać nieba. Ludzie na nich tak mali, jakby krasnoludki. A tam wie-

za zamkowa i wjazdowa brama, podobno przez Kazimierza Wielkiego jeszcze zbudowana.

Jutro pójdą obejrzeć te ruiny. Bo to ruiny dzisiaj: została wieża, brama i studnia głęboka. Mówią, że są w niej skarby. Naturalnie czysta woda to skarb najdroższy.

A w dole Prądnik wije się jak wstęga, mieni się w słońcu srebrem i błękitem; a nad nim łąki jakby aksamitne, takie puszyste, miękkie i cudnie zielone; a na zboczach gór lasy, tu i owdzie domki, piękne wille, w sadach czerwienią się wiśnie.

— Jutro pójdziemy do groty Łokietka — mówili chłopcy — to będzie ciekawe!

— Słuchajcie, opowiedzcie mi o tym Łokietku, bo trochę zapomniałem — przyznał się Ludwik szczerze. — Wiem, że się tutaj chował, ale przed kim?

— Przed Czechami — rzekł Antoś — bo panowie wezwali na tron Czecha, żeby swój nie panował, i do Czecha się przyłączyli, myśleli, że im będzie na wszystko pozwalał. Łokietek nie obiecywał im łask żadnych, bo Piastem był i tron mu się należał. Bronił się orężem, ale jednemu trudno przeciw wszystkim.

— Otóż tego nie rozumiem — mówił Ludwik — że to wszyscy woleli Czecha?

— Napewno niewszyscy — odezwał się Zygmunt — ale ci nawet, co Łokietka chcieli, nie zdążyli się namyślić i stanąć przy nim śmiało, bo mówiono, że dla kraju będzie lepiej, kiedy Czechy złączą się z Polską. Dwa bratnie ludy przecie. Dopiero potem, gdy już skosztowali tego czeskiego chleba, poznali, jak smakuje.

— Chłopi i bez kosztowania stęgli przy swoim — powiedział z dumą Antoś. — To byli prawdziwi Polacy. Nie wydali pana swojego za złoto, ukryli go przed wrogiem, nakarmili i ocalili.

— Ja raz już byłem w Łokietkowej grocie — odezwał się Wiktor. — Olbrzymia jest i ciemna jak noc najczar-

niejsza. Zimno tam, wilgotno, a stąpać trzeba ostrożnie, bo można spaść gdzie w przepaść, w jakieś podziemne lochy, które podobno ciągną się aż do Krakowa.

— Bajże Bajul — zaśmieli się chłopcy. — Do Krakowa trzy mile! Są tu podziemne lochy, a w nich znajdują się ciekawe rzeczy jeszcze po tych ludziach, którzy w nich mieszkali może tysiąc lat temu, może dawniej. W zamku jest taka izba, gdzie te rzeczy można obejrzeć, bo jeden pan je zbiera od wielu lat i opisuje. — A do groty pójdziemy z przewodnikiem, bo jest teraz zamknięta na klucz, i weźmiemy pochodnie, więc nam się nic nie stanie.

— Co się ma stać? — krzyknęli. — Kto się boi, niechaj nie chodzi. — A teraz jak będziemy nocowali? Są jeszcze puste wille, możeby pozwolili w której, chyba tutaj za chłodno pod otwartym niebem.

Poszło zaraz dwóch chłopców do zarządu majątku i przynieśli z łatwością pozwolenie. Dano im starą rudę pod lasem, jeszcze przez gości letnich nie zajętą, będą mogli swobodnie śpiewać i hałasować. Niebardzo urządzona, ale to wszystko jedno, nie myślą spać tu na pierzynach.

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!

Śpiewali, maszerując do tego schroniska, które się okazało wymarzone: za nimi czarny las, przed nimi dolina, naprzeciw czarne i milczące góry, na niebie gwiazdy, a na ziemi cisza, — tylko ich głosy rozlegają się echem:

Mówił ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany,
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!

Wkrótce jednak ogarnęło ich znużenie, senna. — Dwa dni już byli w drodze, na świeżym powietrzu, co upaja jak wino, na upale, i oczy zamykały się im same do snu.

— Kto zostaje na straży? — Na tych kolej, co nie czuwali zeszłej nocy.

Lecz widać żaden z chłopców nie miał szczególnej ochoty, bo spoglądali po sobie z uśmiechem. Kogo naczają, spełni obowiązek, lecz żadnemu niepilno na pierwszym.

— Ja mogę czuwać — odezwał się Antos — nie jestem zmęczony i spać mi się nie chce.

— Czyś ty nie chory, Antek? Żle wyglądasz — mówił przewodnik.

— Nie jestem chory i źle nie wyglądam — odparł z niechęcią. — Taki jestem zawsze. Mogę zostać pierwszą godzinę.

— No, to zostań — zgodzili się dość chętnie.

Było kilka sienników, parę sof i materacy, wszyscy znaleźli miejsca, jak dla młodych bardzo wygodne. Antos siadł przed kominkiem, na którym palił się niewielki ogień, i był zadowolony, że jest sam nareszcie, że nikt nie czyta mu w oczach i w twarzy przykrych myśli, których nie mógł się pozbyć od wczoraj.

Znów myślał o Twardowskim i o djabie, zdawało mu się, że nad gasnącym ogniem w lekkim dymie ukazują mu się rogi, że ktoś daje mu znaki i uśmiecha się błyskiem płomyka.

Więc dorzucił drew na ognisko, żeby zrobiło się jaśniej; ciemność i cisza po raz pierwszy w życiu przejęły go niepokojem. Rzucił okiem na plecaki towarzyszy, na ich piękne, okute laski. Wybrał jedną i z brzydkim uśmiechem na ustach poprawiał nią żarzące węgle. Potem odrzucił nagle i wstrząsnął się cały, zakrył twarz i zaczął płakać.

Nie wiedział, czy to długo trwało, tylko uczył, iż ktoś dusi go za gardło. Czarna dłoń z pazurami ścisnęła go mocno, tamowała oddech, zatykała usta. Chciał ją odepchnąć, ale ręce miał bezwładne; chciał krzyknąć, ale nie mógł; szarpnął się całym ciałem i runął z łoskotem na podłogę.

Zerwał się natychmiast. Co to jest? Co to znaczy? Czy został porwany do piekła? Wkoło dym i płomienie, oddychać nie może, ogień aż huczy — gdzie są towarzysze?

W tej chwili zadudniało, zatętniało, krzyk okropny rozbudził wszystkich chłopców, i w pół przytomni szybko rzucili się do drzwi i okien.

Stara willa płonęła jak smolne łuczywo, mało co można było z niej ocalić, spaliły się plecaki i laski, ubranie, biedni chłopcy zostali w tem, w czym spali.

IV.

Po smutnej nocy w szopie, która była także więzieniem, stawiono winowajców przed wójtem i sołtysem.

Jakim sposobem w willi powstał pożar? Kto winien? Co mają na swoją obronę?

Stali smutni i przygnębieni. Kto winien? Nie chcą oskarżać nikogo, nikt przecie nie podpalił domu na-myślnie. — Antoś zaś nie wie, co ma odpowiedzieć, bo czyż on temu winien?

W tej chwili Stach wystąpił naprzód.

— Nikt z nas nie winien — rzekł — i nie wiemy, jak się to stało, — ale wszyscy jesteśmy winni, żeśmy nie zgasił ognia. Zrobiliśmy szkodę i musimy za nią zapłacić. Mój ojciec może to zrobić natychmiast i z pewnością zrobi, proszę do niego zatelegrafować, żeby przysłał czy przywiózł pieniądze i ubranie dla nas. Z kolegami potem się porachujemy.

Dał adres ojca i cofnął się znowu.

Koledzy uścisnęli mu rękę w milczeniu. Nie jeden ojciec chętnie zwróci swoją część za syna, ale niekażdy mógłby przysłać pieniądze natychmiast.

Tymczasem, zanim odpowiedź nadejdzie, chłopcy jakby w areszcie, ale wszyscy litują się nad nimi: przyniesiono im obiad i jakieś ubrania, żeby jakoś wyglądał przyzwolicie, i już im znów zaczyna być wesoło. Przynajmniej doznali przygody, — będą mieli co opowiadać!

Tylko Antoś usiadł na boku blady i zachmurzony. Nikt się teraz temu nie dziwi, choć nikt nie wie, co się dzieje w jego duszy. Więc jeszcze musi zawdzięczać Stachowi, że za jego szkodę zapłacił. Jego ojciec nikomu nic nie zwróci. Och, dlaczego jest biedny!

— Chodź do nas, Antek — mówi Stach życzliwie. — Co ci zmartwienie pomoże? Stało się. Na drugi raz będziesz wiedział, że nie można sobie zanadto dowierzać i basta.

— Nie mam pełnej kieszeni, więc nie mogę myśleć, że basta — odparł Antoś.

— Co tam kieszeń, masz pełną głowę, to lepsze. Ja wolalbym być mądrym niż bogatym.

Uderzyły te słowa Antosia. A może on naprawdę ma skarb większy od pieniędzy? Ta zazdrość — on wie dobrze, że truje mu duszę, płami ziemi myślami, kusi do złych czynów, które chciałby cofnąć, kiedy już za późno. Gdyby mógł się jej pozbyć!

Takie pragnienie to jak wiosenny powiew ponad śniegiem: pod tem tchnieniem kruszeje sroga potęga zimy, a w sercu ludzkim puszcza młody kielek ziarno dobrej chęci i woli. Jeżeli stanie się postanowieniem, skruszy moc złego i uszlachetni duszę, bo to pierwsze zwycięstwo dobra.

Czy wycieczki młodzieży po kraju są tylko przyjemne, czy także i pożyteczne? Jaki przynoszą pożytek? — Pokaż, gdzie leży

Pieskowa Skała, Ojców. Co pamiętasz i wiesz o tych miejscowościach? Jakże były usposobienia tych chłopców, — czy wszystkich dobrze znamy? Czem grzeszył Antoś? Jakiem uczuciem jest zazdrość i do czego prowadzi? Czy to jest dobrze zazdrościć bogatszym? Czy naprawdę majątek jest największym bogactwem? Czy wielcy ludzie, o których czytamy, byli zawsze bogaci? Czy majątek zawsze daje szczęście? Czy człowiek ubogi nie może być szczęśliwszy od bogacza? Nie dawajmy zazdrości przystępu do serca, bo ona jest trucizną.

Wytłumacz przysłowie: Komu w drogę, temu czas. Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Wpuścić wilka do owczarni.

62. Pani Twardowska.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Ha, ha! hi, hi! Hejże! hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza ¹⁾.
— Hulaj, duszał hulaj! — woła.
Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha:
Już z żołnierza masz zajęca!

Na patrona z trybunału ²⁾
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoił kieską pomału —
Z patrona zrobił się kondel.

¹⁾ Basza=wysoki urzędnik turecki. ²⁾ Trybunał=sąd, a patron—urzędnik sądowy, obrońca.

Szewcu w nos wyciął trzy szcutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął — cmok! i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał, —
Patrzy na dno — Co u licha!
Pocoś tu, kumie, zawitał?

Djablik to był w wódce na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogie.

— A, Twardowski! Witam, bracie!
To mówiąc, bieży obcesem, —
— Cóż to? czyliż mię nie znacie?
Jestem Mefistofeilesem!

Wszak ze mną na Łysej Górze
Robił o duszę zapisy,
Cyrograf ¹⁾ na byczej skórze
Podpisał ty i bisy ²⁾;

Miały słuchać twego rymu ³⁾,
Ty, jak dwa lata przebiega,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

¹⁾ Cyrograf=piśmienne zobowiązanie, dane djabłu. ²⁾ Bisy lub bisy=djabły. ³⁾ Słuchać rymu=znaczy słuchać rozkazu.

Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy,
Ty, czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży!

Ale zemsta, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:¹⁾
Ta karczma Rzym się nazywał
Kładę areszt na waszeci.

Twardowski ku drzwiom się kwapił
Na takie *dictum acerbum* ¹⁾,
Djabieł za kontusz ²⁾ ułapił:
— A gdzie jest *nobile verbum* ³⁾?

Co tu począć? Kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głowę...
Twardowski na concept wpada
I zadaje trudność nową:

— Patrz w kontrakt, Mefistofilul
Tam warunki takie stoją:
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy
Zaprząć ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło ⁴⁾:
Koń malowany na płótnie.
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie.

¹⁾ *Dictum acerbum* = po łacinie: gorzkie wyrazy. ²⁾ Kontusz = dawny strój polski. ³⁾ *Nobile verbum* = po łacinie: szlacheckie słowo.

⁴⁾ Godło = znak.

Skręć mi prsytem bicz z piasku,
Żeby miał czem konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku ¹⁾,
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem maku.

Patrz, oto na miarę ówieczek,
Cał gruby, długi trzy cale:
W każde z makowych ziarneczek
Wbij mi takie trzy bretnale ²⁾.

Mefistofel duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

— No, wygrałeś, panie bisie,
Lecz druga rzecz nieskończona:
Trzeba się skąpać w tej misie,
A to jest woda święcona.

Djabieł kurczy się i krztusi
Aż zimny pot po nim bije,
Lecz pan każe — sługa musi:
Skąpał się biedak po szyję.

¹⁾ Krępak = góry Karpackie. ²⁾ Bretnal = wielki gwóźdź.

Wyleciał potem jak z procy ¹⁾,
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie:
— Teraz już w mojej mocy,
Najgorętszą odbył kąpiel!

— Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska:
Patrzaj, oto jest kobieta,
Moja żoneczka, Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba ²⁾
Przyjmę za ciebie mieszkanie,
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek —
Już cała ugoda za nic!

Djabł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd jak czmycha, tak czmycha!

A. Mickiewicz.

Co wiesz o Twardowskim? Kto to mógł być naprawdę? Opowiedz, jak to było w tej karczmie. Co się z Twardowskim stało podług podania? Kto napisał ten wiersz? Czy wiesz co o Mickiewiczu?

¹⁾ Proca = rodzaj broni, kij rozszczeplony, z którego wyrzuca się kamień ²⁾ Belzebub i Mefistofel = imiona djabłów.

63. Wielka dusza w małym ciele.

Kto zwiedza Ojców, musi pomyśleć choć chwilę o wielkim rycerzu i niestrudżonym królu, który mieczem i silną wolą całe życie budował Polskę z drobnych części, na jakie się rozpadła przez podziały.

I musimy przypomnieć sobie jego trudy, jego wiarę w zwycięstwo i wielką moc ducha, który nie znał, co trwoga.

Gdy Łokietek, wezwany przez Polaków po śmierci Wacława Czeskiego, wrócił z wygnania do kraju, aby w nim panować, zastał tylu wrogów, że niewiadomo było, z którym pierwiej walczyć należy.

Bo najpierw nie podobało się Niemcom, którzy mieszkali w Krakowie, aby król taki dzielny zasiadł na polskim tronie. Oni sobie tego nie życzą. Oni go nie wpuszczają wcale do Krakowa. Wolą Czecha, a jeśli koniecznie Polaka, to niech będzie taki zniemczały, z tych, co na Śląsku rządzą.

I nietylko zamknęli bramy miasta przed Łokietkiem, lecz oblegli go na Wawelu. Albo się zrzeknie tronu, albo zrobią z nim jaki koniec. A Łokietek miał tylko garstkę ludzi, nie poradzi im w żaden sposób.

Nie podda się jednakże. Uciekł przebrany z zamku i podążył w stronę Ojcowa, do swoich wiernych przyjaciół z chat wiejskich. Dano znać do rycerzy, zebrał się tłum ludu, i ciągną teraz na Niemca, który wciąż oblega Wawel i chce rządzić się w naszym kraju jak u siebie.

Ciężka godzina przyszła na zuchwałych mieszczan. Łokietek zdobył Kraków, a wojsko rabowało go przez trzy dni. A potem wyszedł rozkaz, że kto z Niemców chce mieszkać w polskiej ziemi, musi pamiętać, że to polska ziemia, — że mu rządzić tutaj niewolno, — że musi praw polskich słuchać i używać się polskiego języka i sza-

nowad polskiego króla. — A kto chce, to wolna droga z powrotem do Niemiec.

Mądre to było prawo: odtąd Niemiec mieszczenie, żyjąc polskim chlebem i na polskiej ziemi, zaczęli się czuć Polakami i takimi już pozostali.

Ledwie z tem jednak skończył, musi spieszyć na Czecha, który nie wyrzekł się polskiego tronu i, chociaż go nikt nie chce, polskim królem się nazywa. Więc znów bitwy i walka, a tymczasem Krzyżak zabiera Pomorze, niby to broniąc go przed Niemcem.

Śliczna obrona, kiedy wziął dla siebie i oddać nie chce. Łokietek ma dość wojny: kraj zniszczony, rycerze pomęczeni, wolałby już spokojnie zająć się gospodarstwem, ale cóż począć z takim rozbójnikiem, co zabiera cudze i nawet papieża nie słucha?

Nie ma rady, trzeba wojować, póki go nie pokona.

Długa to była walka i uparta, bo przecie Krzyżak nie innego nie robił, tylko bił się lub myślał o wojnie. Więc pomimo męstwa Polaków, zwycięstwo się ważyło na tę, to na ową stronę.

Nareszcie pod Płowcami ma się rozstrzygnąć wszystko. Król 70-letni sam dowodzi. Zgromadziło się liczne dzielne rycerstwo polskie, i Krzyżacy stanęli w wielkiej sile.

Trwał bój zacięty od rana do nocy, ostatni bój Łokietka. Sam jest wszędzie, czuwa, zachęca, prowadzi, — jakby nie dźwigał ciężaru lat długich. Wie, że zwyciężyć musi, bo mu czas ze świata, chce przed śmiercią uwolnić kraj od wroga.

zwyciężył. — Lecz siły jego wyczerpane. Nie podźwignie już miecza, nie dokończy dzieła, na śmiertelnem ośu synowi powierza obronę granic kraju.

Syn przysięga, ale nie jest wojownikiem, nie umie tak jak ojciec stać na straży ziemi, odda sąsiadom — wrogom i Śląsk i Pomorze, byle okupić spokój.

Potem potrafi rządzić w pozostałej części, że za kwitnie jak sad na wiosnę, — lecz Śląsk stracony, a w Pomorzu Prusak się rozparł, by szarpać polską ziemię.

Cześć ci, wielki Łokietku, żeś nie ustępował, żeś miał odwagę bronić, żeś łączył, nie dzielił.

Co Łokietek zrobił dla Polski? Czy była jednym państwem, kiedy zaczynał panować? Co on pragnął zrobić z tych części? Dlaczego? Jakich miał nieprzyjaciół? Jak sobie z nimi radził? Jakie w nim widzimy przymioty? Czy życie tego króla było wesołem i przyjemnem? Czy miał dużo czasu na zabawę i odpoczynek? Czy to łatwo być królem, kto chce być dobrym królem? Czy Łokietek dopiął celu i zrobił jedną Polskę? Czy sprawiedliwie ukarał mieszczan Niemców? Skąd się tyle mieszczan Niemców w Polsce wzięło? Czego mamy prawo wymagać od ludzi, którzy mieszkają w naszym kraju? Z kim Łokietek prowadził najtrudniejszą walkę? Kto to byli Krzyżacy? Czy ich pokonał? Pokaż, gdzie jest kraj Czeski.

64. W listopadowem słońcu.

W listopadowem słońcu

bawią się małe dzieci...

— Kiedyż ten Orzeł Biały

naprawdę już przyleci? —

Podnoszą główki płowe

i śmieją się z radości,

a orla wciąż nie widać

w błękitnej wysokości.

Zagubił się w obłokach

Gdzieś na słonecznym szlaku.

— Czyż ty już nie przylecisz,

Królewski biały ptaku?

Tam, gdzie świeciło słońce

i dzieci się bawiły,

szedł kupiec z naprzeciwna

i słyszał, co mówiły.

Więc stanął i powiedział:

— Ten orzeł nie jest ptakiem,
lecz tylko haftowanym
na chorągiewkach znakiem. —

Przycichły ze zmartwienia
i posmutniały dzieci...

— Ten orzeł nie jest ptakiem,
ten orzeł nie przyleci. —

To słyszał żołnierz polski,
co szedł tą samą drogą,
i po nierównym bruku
drewnianą stukał nogą.

Snadź mu się żal zrobiło
radości małych dzieci,
bo rzekł: — Nie wierzcie kupcom,
nasz Orzeł dziś przyleci!..

Ja już mu nie dam rady,
niech które z was go złowi...

.

I dzieci uwierzyły
polskiemu żołnierzowi.

E. Stoński.

Co znaczy ten wiersz? Kto wierzył zawsze, że Orzeł przyleci, to znaczy: Polska będzie wolna, — a kto nie wierzył? Dla czego jednego nazwano też kupcem, a drugiego żołnierzem? Dlaczego dzieci uwierzyły polskiemu żołnierzowi, nie kupcowi? Czy podług tego znaczenia Łokietek był kupcem, czy żołnierzem?

65. Kraków.

Czerwona czapeczka,	Pętlczkami, guziczkami,
Na cal podkóweczka,	Kółeczkami, hafteczkami,
I biała sukmana,	Dokolusienieczka,
Drobno haftowana.	Moja kochaneczka!

Rzeczywiście piękny ubiór Krakowiaka: rogata czapka czerwona z białym lub czarnym barankiem, biała wy-

szywana sukmana do kolan, kierezyja czyli rogata pele-ryna czerwona, naszywana świecącymi blaszkami, pas nabijany, szerokie spodnie w pasy i wysokie buty.

A Krakowianka nosi gorset naszywany, białą koszulkę, kwiecistą spódnicę, na szyi korale, związane pętkiem wstążek, na głowie chustka w kwiaty albo wianek, i fartuszek ze wstążkami, haftowany.



Sukiennice.

Możnaby myśleć, że tylko strojem są zajęci, a to nieprawda. Krakowiak jest wesół, ale pracowity, kocha swoją ziemię i swój piękny Kraków.

Jakże go nie mają kochać, kiedy to takie miasto, że kto je raz zobaczy, to już zapomnieć nie może. Żaden opis na nic się nie zda, każdy Polak powinien być w Krakowie, więc tylko opowiemy, co tam jest najciekawszego.

Stary Kraków otaczał dawniej mur wysoki, z poza którego wojsko broniło grodu od nieprzyjaciela. Teraz taki mur niepotrzebny i nieby nie pomógł, więc dawno go zburzyli, została tylko z niego jedna brama, Brama Florjańska, bardzo piękna i ciekawa, bo pozwala nam sobie wyobrazić, jak dawniej budowano takie obronne grody.

Obok Bramy Florjańskiej jest tak zwany Rondel, to jest okrągła wieża, dawny kawałek obronnego muru; też ciekawa pamiątka.

Zamiast murów opasano dziś środkowy Kraków szeroką wstęgą ogrodów, drzew, trawników i najpiękniejszych kwiatów. Ta śliczna wstęga nazywa się Planty i biegnie wkoło miasta, że każdy musi przejść przez nią, kto chce się dostać do środka. Tutaj są ławki dla spacerujących, fontanny, pomniki naszych sławnych ludzi: poetów, muzyków, opiekunów miasta, tutaj bawią się dzieci, tu każdy odpocznie, przechodząc.

Stary Kraków niebardzo wielki, ale ma dużo pięknych, bogatych kościołów. Z nich najpiękniejszy Marjański, z dwiema wieżami, które strzelają ku niebu, niby koronowane maleńkimi wieżyczkami. Stąd co rano i wieczór grają piękny hejnał, czyli pieśń na cześć Marji, wzywając rano do pracy, a wieczorem do modlitwy i spoczynku.

Kościół Marjański stoi przy głównym rynku, który jest podłużnym trochę czworobokiem, otoczonym domami i sklepami, a na środku dziwny budynek: Sukiennice. — Dawniej, jeszcze za Piastów, były tu składy sukna, a może i warsztaty, — teraz są wkoło rozmaite sklepy, a przez środek ciągnie się długi, szeroki korytarz, gdzie na straganach sprzedają tanio różne rzeczy: do ubrania, zabawy, podróży, kosze, czapki, materiały, a z jedzenia: ser, pierniki i t. p.

Obok Sukiennic stoi pomnik Mickiewicza i wieża sta-

rego ratusza, a nad Sukiennicami jest wystawa obrazów i zbiór różnych pamiątek narodu polskiego.

Jakby sercem i duszą całego Krakowa jest dawny królewski zamek na Wawelu i przy nim kościół biskupi, katedra.

Hej, nad Wisłą szarą góra Wawel stoi,

A pamiątek szatą wspaniale się stroi.

Na Wawelu szczycie stoi zamek duży,

Trwał on we dnie sławy, w dnie niejednej burzy.

W zamkowych podziemiach stoją królów trumny,

A Wawel w dal patrzy, posępny i dumny.

(M. Chelmońska).

Wawel to owa góra, co to niby smok w niej zamieszkał, — pokazują dziś jeszcze jamę, Smoczą jamę.

Na szczycie góry znajduje się zamek, bardzo zniszczony, bo w nim stało wojsko, lecz zaczęli go już odnawiać, żeby wyglądał jak dawniej. Ale jeszcze nieprędko to nastąpi: wiele kosztów i wiele pracy na to trzeba.

Tymczasem zwiedzamy katedrę i groby.

Katedra jest wspaniała i bogata, — na środku w srebrnej trumnie ciało świętego Stanisława; — przy zakrystji jest skarbiec, a w nim wiele bardzo kosztownych pamiątek; wreszcie w bocznej nawie zejście do lochów, gdzie stoją trumny prawie wszystkich królów polskich, księcia Józefa, Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza.

Gdy ze światłem idziemy przez te lochy, patrzymy na trumny, czytamy napisy, to zdaje nam się prawie, iż żyjemy w tych dawnych czasach, i dziwnie po wyjściu widzieć znów zwyczajne domy, zwykłych ludzi, zajętych swojemi sprawami.

Na dzwonnicy katedralnej znajduje się wielki dzwon, Zygmunt, ze zdobytych armat ulany i zawieszony tutaj za czasów Zygmunta Starego, by głosił sławę Polski.

W kościele na Skałce, gdzie święty Stanisław został zabity przez króla Bolesława, chowają teraz ciała zasłużonych ludzi.

Kraków jest bardzo pięknie położony, u stóp Wawelu płynie Wisła szara, — otaczają go lasy, ogrody i błonia, a zdaleka widnieją kopce Krakusa, Wandy i Kościuszki.

Czem był Kraków w dawnej Polsce? Jak jeszcze miasta były stolicami? Co najbardziej chciałbyś zobaczyć w Krakowie? Co nam Kraków przypomina? Co to jest Wawel? Dlaczego Kraków jest dla Polaków tak drogi? Dlaczego powstało przysłowie: Nieodrazu Kraków zbudowany? Co to znaczy: Drogi Kraków za grosz, kiedy grosze niema?

66. Wawel.

Na skalistym brzegu
Stary zamek siedzi,
Siwą głowę schylił,
Z myślami się biedzi.

A wież jego siedem,
Jak siedem boleści
Za dziećmi, co w świecie
Przepadły bez wieści!

A mur, co mu biodra
Wkoło opasywał,
Jak suknię z rozpacz
W bólu porozrywał.

I żałośnie jęczy
Ze smoczej gardzieli:
„Dzieci moje, dzieci!
„Gdzieście polecieci?”

„Gdzieście polecieci!”
I szuka oczyma,
I bez końca jęczy,
A ich niema, niema!

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij
Na pomniku sławy.

Dzieje swojej ziemi
Na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby
Uściskiem powitaj.

Uściskiem powitaj,
W oczy spojrzysz śmiało,
Bo tobie w dół patrzyć
Nigdy nie przystało.

Oni światu przegrałi
I dziś, chociaż w trumnie,
Chociaż okiem marmuro-
Poglądają dumnie. [wem—

A na widok krzywych szabli,
Co zdobią grobowiec,
Wnuk ich wzdycha, drży na-
Ukłęka wędrowiec. [jeźdźca,

E. Wasilewski.

Jak to „zamek siedzi?” Dlaczego ma „siwą” głowę? Jakie to mu dzieci przepadły bez wieści? Co to znaczy, że mur z rozpacz porozrywał? Gdzie są te zaginione dzieci? Dlaczego nazywamy Wawel „pomnikiem sławy”? Jak to można na grobach czytać dzieje swojej ziemi? Dlaczego Polak może śmiało ludziom patrzeć w oczy? Dlaczego nasi królowie dumnie spoglądają z grobowców kamiennymi oczyma? Dlaczego przed ich szablą „ukłęka wędrowiec”? Czy i dziś ci królowie rozrywali by szaty z boleści? Jaki cud dla Polski stał się podczas ostatniej wojny?

67. Królowa Jadwiga.

O dobroci ślicznej królowej Jadwigi tyle zostało wspomnień i pamiątek, że trudno by wyliczyć wszystkie. Biedni i sieroty mieli w niej prawdziwą matkę, skrzywdzeni opiekunkę, nikt od progu królowej nie odchodził bez wsparcia i pociechy.

Gdy król nagroził krzywdę, żałowała, że łez nie może zwrócić pokrzywdzonym.

Samą siebie oddała wreszcie, zostając żoną Jagiełły, żeby nawrócić Litwę i złączyć oba kraje.

Opowiadają takie o jej dobroci zdarzenie:

Uroczystym pochodem szła procesja Bożego Ciała. Wspaniały to był widok. Rycerstwo na czele, w lśniącej od złota zbroi, starsze pany z rady królewskiej w aksamitach, mieszczanie w drogich szatach, sto dziewcz w bieli, sto dzieci z wieńcami kwiatów, księża i zakonnicy, wszystko to idzie, śpiewając nabożnie.

Święty! Święty, Święty!

A tuż przy baldachimie, pośród pań polskich i dzie-
wic idzie królowa Jadwiga.

Poważna, ale piękna i pogodna, oczy wzniosła ku
niebu, w długiej białej szacie wygląda jak anioł. Na ra-
mionach ma zarzucony kontusik niebieski aksamitny, niby
błękitne skrzydła.

Procesja się posuwa brzegiem Wisły.

Wtem wśród tłoku ktoś przeciska się naprzód, chce
wyminać ludzi — nagle krzyk się rozlega.

Fale Wisły plusnęły, zatoczyły kręgi i popłynęły
dalej, a z tłumu głos słychać. — Utonął! Utonął!

— Kto utonął? Co się stało? — zapytała, zatrzymując
się królowa.

— Jakiś chłopczyk szedł brzegiem, chciał się prze-
cisnąć naprzód, ktoś go trącił, i wpadł do Wisły.

— Ratować! — zawołała pospiesznie królowa. —
Czyż go nikt nie ratuje?

Rybacy już rzucili się do łodzi, odbijają od brzegu,
wydobyli wkrótce chłopczyńkę, ale martwego, serce bić
przestało.

— Czyje to dziecko?

— Kotlarczyk, syn wdowy. O nieszczęśliwa matka!

Królowa Jadwiga każe rozcierać ciało, ale daremna
praca — chłopiec leży zimny i martwy.

Wtem jęk rozdzierający rozlega się w tłumie, matka
utopionego przeciska się naprzód z ogromnym krzykiem!

— Dziecko moje! dziecko!

Przypadła do topielca, tuli go w ramiona, wstrząsa,
chce własny oddech przelać w dziecko, wzywa litości
Boga, rwie włosy z rozpacz.

— Dziecko, moje jedyne! słońce moje! pociecho mo-
ja! Już nie mam nic na świecie! Już mi wszystko jedno!
Niech zginę z tobą razem!

Pada na zwłoki syna, obejmując, tuli, całując, otwiera
jego oczy, ale wszystko darmo, nie wrócić życia, kiedy
uleciało.

— Uspokój się, matko — przemawia Jadwiga, zbli-
żając się do nieszczęśliwej. — Bóg jest dobry i wie, co
czyni. Ufajmy świętej Jego woli!

— O pani jasna! o królowo święta! Co mi starej
po życiu, kiedy on żyć przestał! Takie dziecko, ta-
kie dobre i kochane! O Boże, miłosierdzia! O Boże,
litości!

Jadwiga patrzy na nią ze łzami współczucia, potem
wznosi oczy ku niebu. Znać, że się modli gorąco za tę
nieszczęśliwą, że błaga Boga o pociechę dla niej. Wszak
w Jego mocy wszystko.

Spojrzała znów na chłopca, leży blady, zimny, —
więc rozpięła kontusik i zakrywa nim ciało kotlarczyka.

— Śpij w Bogu, biedna dziecińko — szepczą ze smut-
kiem jej usta.

Lecz wtem dzieje się coś dziwnego: kontusik się po-
rusza, pierś chłopca oddycha — głowa się podnosi i mar-
twie powieki odchylają się zwolna.

— Cud! cud! — wołają zgromadzone tłumy.

— Królowa go wskrzesiła!

— Wstaje! Czy widzicie?

Rzeczywiście kotlarczyk jeszcze słaby, blady, wycią-
ga ręce do matki, a usta jego uśmiechają się radośnie.

Kontusik królowej Jadwigi pozostał w cechu kotla-
rzy, jako droga pamiątka tego wydarzenia. Odtąd podczas
pogrzebu zarzucano zwykle kontusik na trumnę zmarłego
kotlarza, aby wszystkim przypominał, że dusza się budzi
za grobem — w wieczności.

Biskup Wł. Bandurski.

Jakie znasz opowiadania o dobroci królowej Jadwigi? Czy
była tylko dobrą, czy także rozumną? Skąd wiemy, że była rozumną?
Co dobrego zrobiła dla Polski? Dlaczego została żoną Władysława
Jagielly? Jaką pamięć po sobie pozostawiła?

68. Marjacka wieża

Patrz, Marjacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca.

Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków drzemało,
Przecież piękna jak dziewczyna,
Przecież stoi cało.

A poważny w swym ogromie,
Niby rodzić miasta,
Kościół pod nią z rynku łona
Jak olbrzym wyrasta.

Śród sklepienia oko ginie,
Za myślą poleci
Aż tam, gdzie na skroniach Marji
Gwiazd dwanaście świeci.

E. Wasilewski.

Co to znaczy: wieża Marjacka? Jak ta wieża wygląda? Dlaczego się przed nią duch korzy, a oko zachwyca? Co to znaczy że 6 wieków na niej drzemało? Co powiedziane jest o kościele, na którym ta wieża się wznosi?

69. Żacy.

Dzień piękny i wesoły, słońce tak jasno świeci, że chce się śmiać i śpiewać, biegać i cieszyć życiem.

W parku Jordana w Krakowie spotykamy znowu znajomą „wycieczkę”. Twarze ich opalone, buty — „zmęczone” bardzo, ale w oczach zadowolenie i radość. Siedli z boku na ławce i patrzą na chłopców, grających z piłką.

Biedne chłopaki: kurtki, spodnie, obuwie — pożał się Boże! ale twarze wesołe i rumiane, widocznie ich „tamta strona” nie obchodzi. Ktoby się o to troszczył?

— Żacy — z uśmiechem mówi pan Walenty, który się przyłączył do wycieczki.

— Co to za żacy czy żaki, co zawsze o nich słyszę? — pyta Ludwik. — Zdaje mi się, że to uczniowie, ale nie o nich nie wiem.

— To wam opowiem, jeśli wszyscy chcecie — zwraca się pan Walenty do chłopców.

— Bardzo chcemy. To uczniowie krakowscy, ale dlaczego teraz już ich tak nie nazywają?

— Muszę zacząć od początku — rzekł pan Walenty poważnie. — Uczyliście się, że królowa Jadwiga i Jagiełło na jej życzenie otworzyli w Krakowie pierwszą szkołę wyższą, akademię, gdzie i dorośli ludzie mieli się czego uczyć. Było to w roku 1400.

— Przeszło 500 lat temu! — zawołali chłopcy.

— Tak, przeszło 500 lat temu. Przedtem takiej szkoły nie było w naszym kraju, kto chciał się więcej uczyć, musiał jechać zagranicę, a na to trzeba było bardzo dużo pieniędzy. Ale teraz kto ma ochotę, wędruje tylko do Krakowa, i wierzy, że nie zginie pomiędzy swoimi.

I okazało się, że w Polsce nigdy nie brakowało takich, co się uczyć chcieli, nawet było ich bardzo wielu, i nie tylko synów rycerzy, do których należała ziemia, ale ubogich mieszczan i najuboższych chłopów. Zaczęli płynąć zewsząd, niby te strumienie, bosi, obdarci, bez grosza w kieszeni, o kawałku suchego chleba, ale z ogromną chęcią do nauki, z takim wielkim pragnieniem, że choćby o głodzie, byle się można uczyć w akademii.

Byli tacy, co uczyli się już w jakiejś szkółce, umieli czytać, pisać i trochę łaciny, ale i tacy byli, co czytać dobrze nie umieli, małe chłopcy, a poszli w świat ogromny śmiało, aby się dowiedzieć, co tam w książkach piszą.

Przychodzi to zgłodniałe i zmęczone, nogi w ranach, soładek pusty, i kładzie się na bruku na ulicy, bo gdzieś będzie nocował, kiedy pieniędzy nie ma?

Trzeba było na to poradzić i pomóc tym biedakom: przecie z tego wyrosną ludzie i nie bylejacy!

Więc jaki taki zamożny mieszczanin, kupiec czy rzemieślnik, zabierał do siebie takiego biedaka, dał mu kącik na strychu, kawałek chleba, łyżkę ciepłej strawy, a chłopak za to wedle sił mu odslugiwał: sprzątał, odzież czyścił, nosił wodę, drwa rąbał, a czasem uczył dzieci abecadła. Ale już w wolnych chwilach, po nauce.

Księża także zgarniali dzieci, dawali im przytułek i strawę w klasztorach, a wreszcie urządzano dla nich bursy.

Bursy to były mieszkania dla uczniów, których zaczęto wtedy nazywać żakami. Były różne.

W jednych dawano tylko izby do sypiania, ogień do gotowania wody i ciepłej strawy, i zawsze opiekuna który czuwał nad sprawowaniem i pilnością chłopców.

Bogatsze bursy dawały prócz izby, jedzenie i ubranie. Ale niekażda mogła. Zakładali te bursy różni ludzie: zamożni więcej dawali pieniędzy, a biedniejszy pomyślał: co mam, to dam, choć niewiele. Niech tam dziesięciu chłopców ma choć dach nad głową, o reszcie Bóg pomyśli.

Więc dla takich biedaków trzeba było wynaleźć pożywienie. Niektórzy przywozili z sobą do Krakowa worki kaszy i grochu, kawały słoniny, i sami sobie gotowali w bursie, dla najbiedniejszych taki wymyślono sposób:

Każdy zamożny mieszczanin krakowski składał swój adres i zobowiązanie, że będzie codziennie dawał jeden czy więcej obiadów. Po ten obiad w południe biegł śmiało żak z garnuszkiem. Witano go życzliwie, zabierał w garnuszek (jeden czy dwa) zupę, kluski, kawałek mięsa i zawiązał je z apetytem w swoim kącie w bursie.

Gromadka żaków biegła też do zamku, gdzie za życia Jagiełły młodzi królewicze, Władek i Kazik, — a potem znowu synowie Kazika z nauczycielem księdzem przyjmowali ich wesoło. Ksiądz zadawał pytania, żeby się przekonać, czego się uczą i jak rozumieją, a kobieta z dygniącą misą obchodziła zgromadzonych i napelniała ich garnuszki smaczną strawą.

Tak samo żyli starsi studenci akademji i wcale nie wstydzili się swej biedy. Pomoc przyjmowali śmiało, bo wiedzieli, że z czasem mogą ten dług spłacić, gdy wyrosną na oświeconych, pożytecznych obywateli. To nie była jałmużna tylko pomoc, jaką każdy naród musi dawać swej młodzieży. I z tych ubogich żaków wyrósł niejeden mąż sławny, którym Polska szczycić się może, np. Grzegorz z Sanoka, syn chłopski, potem uczony, profesor akademji i opiekun ubogich żaków.

Starali się też żacy zarobić trochę grosza, choćby na przyodziewek. Ten list napisał takiemu, co nie umiał pisać; tamten w książki wpisywał w sklepie, co potrzeba, uczył dzieci, — ale największy dochód dawała im szopka, którą sobie kleili, robili do niej lalki, wymyślali piosenki i obnosili ją po domach, a dziadek zbierał w woreczek groszaki.

W kościołach odgrywali też jasełka, które księża urządzali bardzo ładnie, a na Wielkanoc przedstawiano zdarzenia z męki Pańskiej.

Czasem oprowadzali niedźwiedzia, niezawsze prawdziwego, śpiewali pieśni, kolędy, winszowali Nowego Roku.

Dochód dzielili zawsze zgodnie i sprawiedliwie. Żyli w bratniej miłości i powtarzali: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Było to piękne hasło, warto je zapamiętać.

— No cóż, wiecie dosyć o żakach?

— Dziękujemy — zawołał Zygmunt — a to mi się najlepiej podoba, że sobie nic nie robili ze swej biedy i nie zazdrościli bogatszym. Ja także jestem biedak,

choć mam całe suknie, ale co mi to szkodzi, że inny ma więcej?

— Miło być bogatym, żeby ludziom dopomagać — zauważył Ludwik. — Chodziłbym w podartych butach, byłbym mógł rozdawać innym.

— Zawsze lepiej mieć całe buty — zaśmiał się Stach wesoło.

— Pewno że lepiej — odparł pan Walenty — ale jeżeli dobrze się zastanowicie, to sami już możecie zrozumieć, że wartość nasza jest w nas, a nie w sukni. Kto najwięcej ceni stroje? — Człowiek nieoświecony i niemądry.

Wtem niezręcznie rzucona piłka trafiła w nos Antosia i tak mocno, że mu krew popłynęła. Zerwali się chłopcy, winowajca skruszony prosił o przebaczenie, lecz Antos się nie gniewał, choć nos mu spuchł jak kartofel. Z takich rzeczy on sobie nie robi.

Kto to byli żacy? Kiedy tak było? W jaki sposób żywili się i mieszkali? Czy to było wygodnie? Dlaczego cierpieli biedę, chętnie i wesoło? Czy dziś łatwiej uczyć się dzieciom? A czy dzieci uczą się chętniej i lepiej? Co możemy myśleć o tych żakach? Kto dzieckiem umie walczyć o naukę, ten, gdy wyrośnie, będzie umiał walczyć o wszystko, co jest dobrem.

Przysłowie. Co masz zjeść dziś, zjedz jutro, a co masz zrobić jutro, zrób dziś.

70. Duma o Władysławie Warneńczyku.

Nieście, wichry, płacz ten w dale,

Szumcie, Wisły wody!

Leci głos nad bystre fale:

„Zginął król nasz młody!”

Syn Jagielly w męstwie słynie,

Turków on zwycięża,

w zaraniu lat już ginie —

Ach, od ich oręzał...

Przyobleka lud kochany

Już żałobę czarną,

Głos rozbrzmiewa ponad lany:

„Zginął król pod Warną!”

Czy on wiedział, że wyrusza

Na bój bez powrotu,

Gdy się w nim zrywała dusza,

Jako ptak do lotu?...

Hej, na Turków! Hej, za wiarę!

Szedł król z wojska chmurą

Szumcie, Wisły fale szare,

Smutką pieśń ponurą!...

Biją, biją głucho dzwony,

Niosą wieść omentarną...

A lud płacze rozżalony:

„Zginął król pod Warną!...”

Michalina Chelmońska.

Wiecie, kto był Władysław Warneńczyk? Poeta Kochanowski napisał o nim:

„Grób jego — Europa, słup — śnieżne Bałkany,

Napis — wieczna pamiątka między chrześcijany!”

To znaczy, że zginął za całą Europę, której grozili Turcy, za całe chrześcijaństwo. On pierwszy Turków wstrzymał, potem wstrzymywała ich Polska lat trzysta, aż Sobieski złamał wreszcie ich potęgę. Pomnikiem Warneńczyka są góry Bałkańskie, bo tam położył głowę. A chrześcijanie wiecznie pamiętać o nim powinni. Dawniej myślano, że król polski złamał przysięgę i dlatego zginął, teraz ludzie się przekonali, że wcale nie zawierał z Turkami pokoju i wcale nie przysięgał. Tylko Węgrzy bić się nie chcieli i niewielu ich z nim poszło, został prawie sam z Polakami. Mimo to byłby zapewne zwyciężył, gdyby nie Wenecjanie, którzy za pieniądze przewieźli wojska turec-

kie. Oni postąpili jak zdrajcy chrześcijaństwa, a król polski zginął za wiarę bohaterską śmiercią.

Opowiedz dobrze historję Warneńczyka. Co myślisz o tym królu i o postępowaniu Węgrów i Wenecjan? Gdzie to jest Wenecja? Czy możemy być dumni z Warneńczyka? Czy powinniśmy oziść jego pamięć?

71. Kopiec Kościuszki.

Widzi w polu tę mogiłę przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy,— od wieku po wieki
Na jej straży będą Miłość i Wiara, dwie służki,
Wawel runie, a zostanie Mogiła Kościuszkil
(z Ujejskiego).

Każdy zwiedza ten pomnik, ktokolwiek jest w Krakowie: dla cudzoziemca to piękna wycieczka, dla Polaka świątynia, której pominąć niewolno!

Dlaczego? Dlaczego naród złożył prochy tego wodza na Wawelu, wśród królów, a lud usypał mu w polu mogiłę na świętej, krwawej ziemi z Maciejowic, aby o nim świadczyła po wiek wieki?

Każde dziecko polskie wie, kto był Kościuszko, lecz zastanówmy się nad jego życiem, aby zrozumieć, czem sobie zasłużył na cześć i miłość całego narodu.

Tadeusz Kościuszko był ubogim chłopcem,—rodzice jego mieli jedną wioskę, ale dzieci kilkoro, więc gdy skończył szkołę rycerską w Warszawie, nie miał za co kupić stopnia oficera; a bez zapłaty nie mógł w wojsku polskiem objąć tego stanowiska.

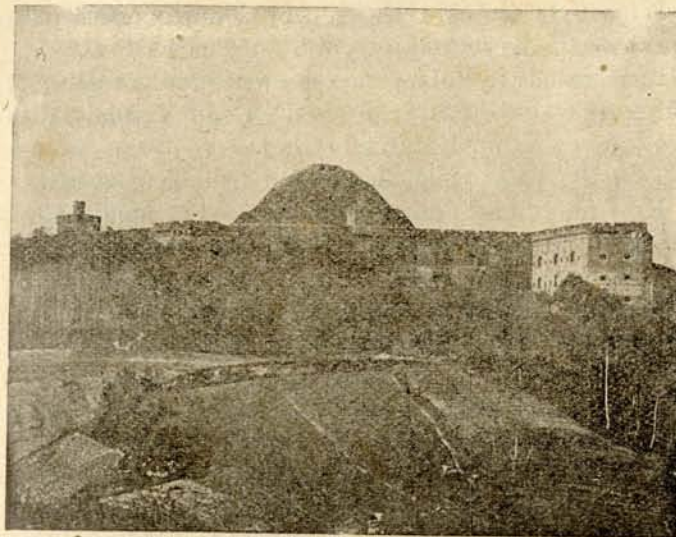
Zde to było prawo za króla Stanisława Poniatowskiego, ale takie było.

A przecież po to pracował, i jak jeszcze pracował aby służyć Ojczyźnie i walczyć o jej wolność.

W Polsce niema dla niego miejsca, ale w Ameryce toczy się walka o wolność, więc Kościuszko śpieszy na pomoc tym, którzy nie chcą być niewolnikami. Polak

wszędzie wolności bronić powinien: najpierw własnej, a następnie wszystkich ludzi, bo wszystkie narody muszą zostać wolne.

Nikt nie znał go w Ameryce i nie wiedział, czy bardzo pożyteczny może być ten młody inżynier wojskowy, który wygląda skromnie i nie chwali się wcale. Ale prędko poznano jego wartość. Poznano go, oceniono, pokochano, zrobiono generałem i wyznaczono pensję; a kie-



Kopiec Kościuszki.

dy wojna skończyła się szczęśliwie, powrócił do kraju i wstąpił do polskiego wojska, bo właśnie w Polsce rozpoczęła się walka o wolność.

Polacy dzięki dobrym szkołom zrozumieli, że w kraju źle się dzieje: krzywda i niesprawiedliwość; więc postanowili zmienić wszystkie prawa, dać wolność wszystkim

ludziom, nie tylko szlachcie, jak było dotychczas; i te piękne nowe prawa napisali i przyjęli.

To się nazywa Konstytucja Trzeciego Maja.

Mała tylko garstka chciwych i próżnych panów nie chciała zgodzić się na to, pragnęła utrzymać wszystko po dawnemu, a ponieważ naprawdę było ich tylko trzech, więc naturalnie musieli szukać pomocy obcej i dostali wojsko od cesarzowej Rosji, Katarzyny II, która myślała za tę wielką łaskę zabrać część Polskiej ziemi.

Więc była wojna z Rosją, wojna o wolność i o lepsze prawa, dla Kościuszki wybiła godzina zasługi.

Lecz załedwie Polacy zaczęli zwyciężać, król, choć wielki, rozkazał wojsku broń złożyć i sam poddał się dobrowolnie rozkazom Katarzyny II-ej.

Tego było za wiele dla narodu i dla Kościuszki.

Król na sejmie płacze i mdleje, ale oddaje kawał ziemi Rosji, a drugi kawał Prusom, — lecz Polacy się na to nie zgadzają.

Oni już poznali Kościuszkę i ogłaszają go wodzem, Naczelnikiem. Nie będą słuchać króla, tylko jego, niech im broni Ojczyzny, a wszyscy staną przy nim.

Stanął Kościuszko na Krakowskim Rynku, miecz podniósł w niebo i składa przysięgę, że walczyć nim będzie tylko w obronie Ojczyzny, nigdy dla korzyści własnej!

I natychmiast cały naród wezwał do powstania, — wszystkich: rycerzy, mieszczan, chłopów, kobiety, księży, każdy winien służyć Ojczyźnie, jak może, bo ona wszystkich Matką!

Posypały się sukmany do obozu wodza, — nie mają broni palnej, kosi na sztorc postawili i już stanowią wojsko kosynierów. A jak dzielne, niech powiedzą Racławice, gdzie kosami armaty na wrogu zdobyli!

To też Kościuszko przywdział krakowską sukmanę, bo chłopci z pod Krakowa najdzielniej się spisali, i odtąd chodził w tym stroju.

Dla żołnierzy był ojcem. Ojca w nim widział kraj cały. Rozumieli to wszyscy, że nie dla siebie walczy nie o własną chwałę mu chodzi, że chętnie zginie, byle uratował Polskę.

Niestety, ciężko ranny pod Maciejowicami, dostał się do niewoli, i Polska zginęła, gdyż bez wodza najlepsze wojsko nie zwycięży.

Uwolniony po roku z niewoli, wyjechał za granicę. Nie chciał mieszkać w kraju, zabranym przez wroga, nie chciał złożyć przysięgi obcemu monarsze.

Wybrał sobie kraj wolny, Szwajcarię. Żył z pensji którą mu wypłacała Ameryka za jego piękną służbę. Majątku nie miał, lecz tem, co posiadał, dzielił się z biedniejszymi, sobie zostawiając na rzeczy niezbędne.

Nie zwątpił nigdy o zmartwychwstaniu Polski, chociaż nie miał nadziei doczekać tej chwili.

Był synem Ojczyzny cały: sercem, duszą, każdą myślą, każdym czynem, — dla siebie nic nie wziął z życia, oprócz ran i bólu.

Był Polakiem i bratem wszystkich dzieci tej ziemi, czy w sukmanie czy w złocie, to mu wszystko jedno. Był w ich piersi biło serce prawe i kochające Matkę.

Wielki rycerz bez skazy, bo plamy na nim niema,

Więc naród ciało jego złożył pośród królów, a lud usypał mogiłę królewską, która trwać będzie, póki nie zaginie imię Polaka i Polski na ziemi.

Kto był Kościuszko? Opowiedz jego życie. Dlaczego odcimy jego pamięć? Czy Kościuszko myślał o sobie, że jest wielki? Czy chciał być bogaty? Czy pragnął pochwał? Władzy? Czego on tylko chciał? Za co gotów był oddać życie?

72. Przysięga Kościuszki.

Na krakowskim rynku wszystkie dzwony biją,
Cisną się mieszczany z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku tam ludzi gromada,
Tadeusz Kościuszko dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki jak tysiączne działa —
Swego bohatera wita Polska cała!

Wyszedł sam Kościuszko w krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło na to powitanie.

Odkrył jasne czoło, klęknął na kolana!
— Ślubuję ci życie, Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie, ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą wolność wrócić muszę!

A mówił te słowa w tak ogromnej ciszy —
Zdało się, że Pan Bóg tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał naród dookoła —
Wstał Kościuszko, wstrząsnął krakuską u ezoła.

A głosy buchnęły wśród rynku i grodu:
Niech żyje Kościuszkoo! Naczelnik narodu!

M. Konopnicka.

Kiedy to Kościuszko składał tę przysięgę? Dlaczego? Czy ją
dotrzymał? Gdzie jest pochowany Kościuszko?

73. Racławice.

Niewielka wieś w Krakowskim, któżby o niej wie-
dział, gdyby nie sławna bitwa? Pieśń o niej mówi:

Raz — pamiętam — z wieczora
W Racławicach stojewa,
Wtem coś miga z za bora
I Moskali widziewa.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę.
Wnet Głowacki wyskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi,
Dalej ranić, zabijać,
Aż Moskale het, w nogi!

Het, przez rowy, przepaście
Uciekali jak wściekli,
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli!

Kto to my? Wojsko polskie? Niezupełnie, bo nie
uzbrojeni jak wojsko. To chłopci kosynierzy, których
Naczelnik wezwał na obronę Matki Ojczyzny.

Kto chce Ojczyznę mieć, niechaj jej broni!
I stanęli natychmiast zuchy. Niema broni, więc
kosi na sztorc postavili. Wystarczą.

Wróg z armat gęsto wali, konnica wytrzymać nie
może, na polu dym i krew.

Kościuszko do kosynierów się zwrócił. A ci już
drżeli z chęci rzucenia się na wroga. To też każdy krzyż
święty położył na piersi, splunął w garść, ścisnął kosę
i — naprzód w imię Boże!

Pędzą chłopcy po roli przez dym, ogień i śmierć,
a na czele Bartosz Głowacki. Kto padnie, już nie wsta-
nie, przejdą po nim niby huragan, i dalej! Tam, tam,
gdzie błyska, na armaty. Zdusić te ogniste paszczel!

Już są. Krótka walka. Część kanonjerów padła,
niby to żyto na łanie, reszta w nieładzie pierzcha.

A Bartosz na armacie niby na kobyle siedzi i krzy-
czy. — Nasza wiaral — Krakuską wywija, a z oczu mu
skry lecą. Obok niego Świstacki, dalej inni.

Do Naczelnika zaprowadzą działa.

Uściskał chwatów wódz i na pamiątkę dnia tego włożył zamiast munduru krakowską sukmanę.

Dlatego na obrazkach w krakowskiej sukmanie i w krakusce zawsze widzimy Kościuszkę.

A dziś znów Raclawice cicha wieś, lud orze krwią zalane niegdyś pola i śpiewa o Bartoszu.

Jaka to bitwa była pod Raclawicami? Z kim, kiedy, o co? Kto się najwięcej wslawił? Co myślisz o Bartoszu?

Co to znaczy kosynier, kanonjer? krakuska? huragan? Co znaczy przysłowie: Pod nędzną siermięgą znajdziesz duszę tęgą? Czy zawsze?

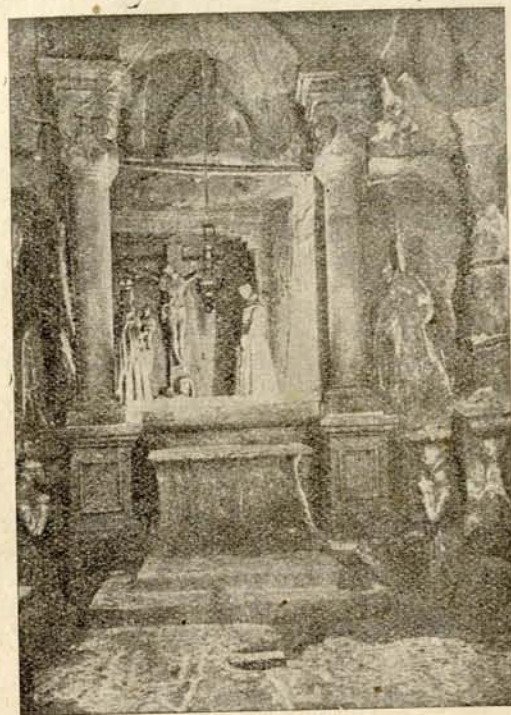
74. Wieliczka.

O półtorej mili od Krakowa znajduje się bardzo dawna i bardzo bogata kopalnia soli w miasteczku Wieliczka. O początku tej kopalni jest podanie, że królowa węgierska święta Kinga, zostawszy żoną Bolesława Wstydlivego, chciała zabrać z sobą do Polski jedną kopalnię soli i wrzuciła do niej swój pierścień. Przybywszy do Krakowa, kazała kopać w okolicy, i znaleziono w Wieliczce pierścień jej w bryle soli. Od tego czasu upłynęło lat 600, a sól ciągle wydobywają z Wieliczki, i jest jej jeszcze nieprzebrana ilość.

W rozmaity sposób można dostać się do wnętrza kopalni: windą, po schodach, albo spuścić się na grubych linach.

Dziwnie ponuro i uroczyście zarazem wyglądają pod ziemią te ciemne sklepienia, podparte ogromnymi słupami z soli lub stosami pni drzewnych. Światło słońca nie dochodzi tu nigdy: kto się spuszcza pod ziemię, wchodzi w wieczną noc, czarną i smutną. Czy na dworze słońce i burza, czy mróz lub skwar letni, tu zawsze jeden i ten sam chłód, powietrze czyste, bez odmian i burz. Zamiast słońca i gwiazd, migają tu blade kagańce robotników

w ciemnych korytarzach i na chodnikach, pnących się w górę po stromych urwiskach. Gdzie się tylko dotkniesz wszędzie twarda, zimna, wilgotna, kamienna sól: ściany z soli, sklepienia z soli, podłoga z soli.



Wieliczka.

Zaraz na pierwszym piętrze znajduje się kaplica ś. go Antoniego. Stopnie, ołtarz, krzyż, świeczniki, ambona i posągi — wszystko wykute z soli.

— Odprawia się tu nabożeństwo dla górników, których kilkuset w kopalni pracuje. Rano spuszcza się do kopalni, a wieczorem powracają do swych rodzin. Sól

wyrąbują żelaznemi drągami lub rozsadzają prochem ładują w beczki, a potem wyciągają na górę.

Prócz pierwszego piętra są jeszcze dwa niższe, do których się schodzi wykutemi w soli schodami. Jest tych schodów przeszło 100, bo głębokość kopalni wielka, a tyle w niej dróg i chodników, że chcąc wszystko dobrze obejrzeć, trzeba by ze 4 tygodnie po kopalni chodzić.

Do przewożenia soli urządzona jest w kopalni nawet kolej żelazna, po której konie ciągną wózki, naładowane solą. W jednej z obszerniejszych pieczar jest piękny dworzec kolejowy, który ślicznie wygląda, oświetlony kolorowemi lampami. W innem miejscu jest wielkie podziemne jezioro, po którym można pływać łodzią albo promem, i które oświetlają niekiedy lampami i wspaniałemi sztucznemi ogniami.

W innem miejscu urządzono wielką salę z drewnianą podłogą; tutaj muzyka górników grywa ochocze tańce, zachęcając do wesołości słuchaczy.

M. Brzeziński (Z przyrody i przemysłu).

Jakie mamy podanie o odkryciu soli w Wieliczce? Czy to było dawno? Jak możemy je sobie tłumaczyć? Czy to jest duża kopalnia? Do czego potrzebna sól? Czy można jeść bez soli? Skąd sól bierzemy w naszym kraju? Wieliczka i Ciechoćinek. Czy sól tylko do jedzenia się używa? Jeszcze do czego?

75. Legenda o świętej Kindze.

Za panowania Bolesława Wstydlwego był pierwszy straszny napad Tatarów na Polskę. Spalili Sandomierz i Kraków, doszli aż do Lignicy na Śląsku, i tu zatrzymał ich Henryk Pobożny.

Bolesław Wstydlwy, król bardzo bogobojny, nie był jednak dobrym rycerzem, nie umiał bronić kraju, i na wieść o zbliżaniu się okropnej hordy, uciekł z Kingą do Węgier, do ojca swej żony.

O tej ucieczce świątobliwej pani, którą kochano za litość dla biednych i miłosierne uczynki, pozostały różne legendy. Np.

Uciekał lud gromadą, płacząc i narzekając, że chaty i pola pozostawić musi i na tułaczkę idzie, na kraj świata.

Aż tu przed niemi staje kochana królowa z laską w ręku, w koronie, i mówi z dobrocią:

— Ufajcie Bogu, ja was poprowadzę.

I wiedzie swój nieszczęsny lud do Węgier. Ale Tatarzy gonią, już słychać tętent na drodze, gdzie się przed nimi schronić?

A królowa odwiązała błękitną przepaskę i spojrzy na strwożonych.

— Nie lękajcie się, — mówi — Bóg jest z nami.

I rzuciła przepaskę poza siebie. Z przepaski stała się rzeka Dunajec, bystra, głęboka, i zatrzymała Tatarów; a lud uchodził spiesźnie wraz z królową.

Tatarzy przeprawili się jakoś przez rzekę, gonią znowu, a konie mają, trudno ująć przed nimi pieszym. Więc znowu żale, i strach, i skargi. — A królowa przemawia:

— Czegóż się obawiacie pod Boską opieką? — Pan osłoni swe dzieci.

Rzuciła poza siebie długą laskę, i natychmiast bór wyrósł z niej okrutny, osłonił uciekających, a Tatarzy musieli przedzierać się gąszczem i bładzili.

Lecz oto znowu słychać ich w oddali, zbliżają się, zbliżają.

— Ratuj, pani, królowo nasz!

A królowa zdjęła złocistą koronę i rzuca poza siebie,

Ze złotej korony wstały góry Tatry, co sięgają aż do nieba, za obłoki, a z drogich kamieni cudne jeziora górskie, które każdy podziwia.

A wtem patrzy królowa, chłopek sieje zboże.

— Dobry wieczór, człowiecze, — pozdrawia go Kinga. — Cóż to siejesz?

— Owies, — ale się spóźniłem, Bóg wie, czy doczekam plonu.

— Doczekasz, ale uczyni, jak ci powiem. Gdy przyjdzie wróg okropny i pytać cię będzie, czyśmy uciekali tędy, odpowiedz, że uciekaliśmy, kiedy ten owies siałeś.

— Jakże inaczej miałbym odpowiedzieć? — dziwi się chłop; lecz ludzie poszli dalej.

A za dzień, może za dwa nadbiegają straszne Tatarzy. Chłopek stoi na polu i stoi, ruszyć się nie może z wielkiego podziwu, bo gdzie siał późny owies, widzi dojrzałe kłosy, tylko już ścinać kosą.

— Nie widziałeś, człowieku, uciekających ludzi z królową na czele? — pytają Tatarzy.

— A co nie miałem widzieć, — uciekali tędy, kiedy ten owies siałem — mówi wieśniak.

Popatrzyli Tatarzy po sobie, jeden drugi machnął ręką, skropił konia i nazad! Co tu gonić tych, co uciekali, gdy owies wieśniak siał, a teraz już dojrzałe ziarna?

I lud uszedł szczęśliwie.

Kto to była święta Kinga? Co wiesz o niej? Dlaczego nazywamy ją świętą? Czy szczęśliwe było panowanie jej męża, Bolesława Wstydliwego? Jak kraj wyglądał po tatarskiej klęsce? W jaki sposób zaludniano puste ziemie? Jaką pamiątkę zostawiła nam święta Kinga?

76. Granica Polskiej ziemi na południu.

Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale.
W. Pol.

Poeta polski, Wincenty Pol, porównywa góry Tatry, kiedy zimą śnieg je okryje, do zamrożonych fal potopu. Zatrzymały się nagle, ścięte mrozem, i stoją niewzruszone. Tu koniec i granica ziemi Polskiej od południa. Tam za niemi już lud mówi po węgiersku, więc ziemia jest węgierska.

Piękne są góry Tatry, — ich wierzchołki aż ponad chmury się wznoszą, a gdy spłyną śniegi na wiosnę, zbocza ich okrywają cudne łąki-hale, gdzie pasą się górskie stada owiec; a niżej rozpościera się płaszcz lasów, świeży, zielony, głównie z iglastych smreków (rodzaj świerku), a powyżej z kosodrzewiny, czyli karłowatej sosny, która kładzie na ziemi szeroko gałęzie, nie rosnąc w górę. Wyżej nad halami są już tylko gołe skały — turnie.

Tatry są wysokie; najwyższe szczyty, Garlach i Łomnica, mają około 7.000 stóp, ale łańcuch nie ciągnie się bardzo długo, bo zaledwie mil 8, szerokość zaś jego przeszło 3 mile wynosi.

Góry stoją obok siebie, poza sobą, jedna za drugą, zdają się cisnąć tłumem, poprzedzielane przesłicznymi dolinami, gdzie zawsze płynie potok, i nęci oczy tak cudna zieloność, że się napatrzeć dosyta nie można. W większych dolinach płyną nawet rzeki, jak np.

„Dunajce, dwaj bracia górale,
Z okiem myśliwskim i zwinnością gończą,
Jeden z nich w Białe okręca się fale,
Drugi się Czarną owinął opończą”.

Dlatego tak są opisane, że jeden ma wody ciemniej-

sze i nazywa się Czarny Dunajec, a drugi jaśniejsze — Biały Dunajec.

Najpiękniejsza jest dolina Kościeliska, gdzie pod górą Pisaną śpią niby rycerze Chrobrego i czekają na hasło swego króla, aby się zbudzić do walki o wolność i sprawiedliwość na ziemi.

Jest też w Tatrach kilkadziesiąt pięknych jezior. — Legenda o nich mówi, że powstały z drogich kamieni w koronie królowej Kingi, kiedy ją rzuciła za siebie, aby łańcuchem gór osłonić lud uciekający. Jeziora lśnią się w słońcu naprawdę jak drogie kamienie, a najpiękniejsze z nich jest Morskie Oko, dokoła wysokimi górami otoczone.

W niektórych znów dolinach potoki tworzą srebrne wodospady. Woda z wielkim łoskotem spada w przepaść, rozbija się o skały, okrywa białą pianą, i szum nie ustaje na chwilę. Siklawa i Wodospady Mickiewicza są największe.

W górach mało rodzi się zboża, tylko owies i ziemniaki, bo i ziemi urodzajnej nie tak wiele, i lato zaczyna się późno, a jesień wcześniej, żyto dojrzeć nie może. — Lecz na halach jest piękna pasza, i górale trzymają stada owiec, które przez całe lato tam się pasą. Ale ponieważ hale są wysoko i daleko od miejsc zamieszkałych przez górala, więc nie można stamtąd wracać na noc do domu, — za daleka droga i za trudna. Dlatego wypędzają bydło w hale na całe lato, a dopiero w jesieni z niem wracają.

Przez ten czas pasterz, juhas, mieszka też na hali, w namiocie czy szałasie, żywi się mlekiem, serem i serwatką, chleb przynoszą mu raz na tydzień.

Starszy gospodarz, baca, jakby dozorca juhasów, obchodzi pastwiska i uważa, czy wszystko w porządku, czy się młodzi dobrze sprawują, czy komu czego nie brak.

Górale kochają bardzo swoje góry i żyć bez nich

nie mogą. Gdy zejdą dla zarobku w doliny, do koszenia, do żniwa, to wciąż tęsknią i wydziwiają, że niema tu na co patrzeć. Dopiero w górach czują się znowu szczęśliwi.

Chodzą po nich jak dzikie kozy, śmieją się z niebezpieczeństwa, i niema takiego urwiska, gdzieby się góral nie dostał.

W Tatrach leży wieś Zakopane, gdzie wiele osób przyjeżdża dla zdrowia.

Tatry stanowią część daleko większego łańcucha gór, choć nie tak wysokiego, Karpat.

Czy byłeś kiedy w górach? Pokaż na mapie Tatry i Karpaty. Czy to wysokie góry? Czy każdy umie wejść na szczyty? Czy twój po nich chodzić? Co to są hale? Do czego służą? Czy to jest kraj urodzajny? Co przeszkadza urodzajom? Co robią górale? Co to znaczy juhas, baca? Jak żyją przez lato? Dlaczego tak kochają swoje góry? Czy życie górala jest przyjemne? Dlaczego?

77. Jak to na Góralach.

Nasi karpaccy bracia górale
Siedzą w dolinach, co się zwą hale.
Pod modre niebo góry się jeżą,
Śniegi tam zimą i latem leżą.
W nizinach szumią wody rozliczne,
Przy wodach bujne łąki prześliczne,
Po skałach ciemne świerki się chwieją,
Jak zajrzysz, góry w mgłach błękitnieją.
Tak ci tam rażno, tak nie nie trzeba,
Jakbyś naprawdę trafił do nieba!
Chłodne strumienie lecą w doliny,
Szumią po dolach, huczą jak młyny.
Kędyś pod chatą w ciemnym wąwozie
Wesoly góral beczy na kozie¹⁾,
Cygan włóczęga brzęczy na drumli²⁾,
A pies przy nogach, dziwiąc się, skomli.

¹⁾ i ²⁾ Kozia i drumla — instrumenty do grania.

Nad Morskiem Okiem, nad stawem cichym,
Jest wielka góra, co zwie się Mnichem.
Kiedy w powietrzu ma się na burzę,
Ta góra we mgle, jak mnich w kapturze.
Ach, na góralach takie śliczności,
Że nie napatrzysz się ich piękności!
Za byłem góral w kawowej guni,
Śpiewając, biegnie z toporkiem w dłoni.
Przez lato w górach barany pasie,
A zwierza strzela w zimowym czasie.
Góral nierady w dolinę schodzi:
Z tak pięknej ziemi wyjść się nie godzi.

T. Lenartowicz.

Jak tu przedstawione są góry? Czy wszyscy tak kochają góry, jak górale? Co to jest gunia? Jak górale nazywają swoje obuwie ze skóry, bardzo lekkie, prawie tylko podeszwa, rzemieniem do nogi przytwierdzona? — (kierpce). Patrzcie, ile mamy nazw obuwia: buty, trzewiki, chodaki, łapcie, kierpce, trepki; jeszcze jakie?

78. Zwierzęta górskie.

Ze zwierząt tatrzańskich najbardziej zasługują na uwagę niedźwiedzie, kozice i świstaki.

Niedźwiedzi dziś niewiele, lecz spotykają się jeszcze, a górale polują na nie z zaciętością, każdy pragnie się pochlubić, że ubił niedźwiedzia. Przytem i korzyść z takiej zdobyczy niemała. Ale zwierz to silny i wyprawa niezawsze kończy się szczęśliwie, co nikogo jednak nie zraża.

Opowiadają, że raz jednego góral spotkał niedźwiedzia niespodzianie. A miał tylko fuzję śrutem nabitą, więc był jakby bezbronny, bo cóż tem robi niedźwiedziowi? Na szczęście była to matka z dwojgiem niedźwiedziąt. Góral skoczył po rozum do głowy i wypalił szybko do jednego z małych. Niedźwiedzica ryknęła i pod-

niosła się na tylne łapy, aby zmiażdżyć zuchwalca w swoich potężnych objęciach. Lecz w tej chwili posłyszała żalostny głos dziecka, któremu drobne ranki boleśnie dokuczały. Więc zwróciła się ku niemu, wzięła w pysk biedaka i zaczęła uciekać. Drugi niedźwiedź biegł także za matką, a myśliwy dziękował Bogu, że się tym fortem ocalił od śmierci.

Zwinne, lekkie kozice żywią się trawą górską, chodzą gromadkami i zadziwiają wszystkich swą zręcznością. Kozica wejdzie na wysokie szczyty, biegnie nad przepaścią, przeskakuje ją bez obawy i niema dla niej niedostępnego urwiska. Ma smaczne mięso, piękną skórę, rogi, więc jest łakomą zdobyczą. Bronić się nie umie, tylko ucieka szybko, i w tej pogoni za nią całe niebezpieczeństwo, bo choć góral także jest niezmiernie zręczny i wspina się po skałach doskonale, lecz jest tylko człowiekiem. Jednakże polowanie na kozice to jedna z przyjemności mieszkańca gór i nigdy jej się nie wyrzeka, choćby miał stoczyć się w przepaść.

Zupełnie w inny sposób dobierają się górale do świstaków.

Świstak jest to niewielkie zwierzątko gryzące, w rodzaju wiewiórki, tylko z krótkim ogonem i większe, niby kot. Podczas lata żeruje na halach gromadkami, a mieszka pod ziemią jak kret, w wykopanych przez siebie chodnikach. W czasie żerowania zawsze jeden świstak stoi na straży i w razie niebezpieczeństwa, t. j. na widok człowieka lub drapieżnego zwierzęcia, świstaniem daje hasło do ucieczki.

W jesieni świstaki bywają bardzo tłuste, lecz gdy żywności zaczyna brakować, schodzą niżej i pod ziemią wykopują sobie długi chodnik, prowadzący do obszernej kotlinki. Tę wyściełają sianem, ususzonym i posiekanem drobno ostre zębami, i tu układają się zwinięte w kłębek jeden obok drugiego.

Świstak przez całą zimę śpi mocno i bez przerwy, nie je, nie pije i bardzo słabo oddycha. Wtedy to górale, wyszukawszy ich legowisko, wykopują śpiące zwierzątka. Dają one im smaczne mięso i tłuszcz, bardzo skuteczny na różne choroby.

Szkoda jednak tych ładnych, niewinnych zwierzątek, które łatwo oswoid; to też wydano prawo, zabraniające polowania na świstaki do jakiegoś czasu, póki się znowu więcej nie rozmnożą.

Z B. Dyakowskiego.

O jakich tu zwierzętach górskich jest mowa? Czy już innych niema w górach? Jakże zwierzęta domowe górale hodują? Co wiesz o niedźwiedziu, kozicy, świstaku?

79. Ranek w górach.

(urywek)

Wyłoczone słońcem szczyty
Już różowo w górze płoną,
I pogoonie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

W dole — lasy, skryte w cieniu,
Toną jeszcze w mgie perłowej,
Co w porannem oświeceniu
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,
I ta rwie się w chmurek stada...
Jak pajęcza wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada;

A z pod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cich snów zbudzony,
Taki jasny, wonny, świeży.

Adam Asnyk.

80. NA ZAWRAT.

Jeszcze na bladym niebie nie ukazało się poranne słońce, jeszcze opary nocne, płynąc nad łąkami, niby lekkie, białe, przejryste zasłony czepiały się drzew, krzaków, wyczekując ciepła i blasku, by się rozpuścić, ulecieć w powietrze, — kiedy z chaty na Jaszczurówce wybiegło trzech chłopców, w szkolnych czapkach, z plecakami, ciupagami.

Bryknęli sobie jak młode żrebaki, roześmieli się głośno i w uniesieniu ogromnej radości zaczęli biec ku drodze.

Ale co dla nich droga? Przeskoczyli ją prawie, z chciwością dopadając lasu.

Tu jednak zatrzymali się na chwilę. Z lasu wyglądał mrok, zionął chłód wilgotny. Obejrzel się poza siebie.

Już na wschodzie wyraźnie złociło się niebo, wyżej błękitniało, góry i lasy nabierały barwy i kształtu.

— Zaczekajmy na wschód słońca — zdecydował Janek.

Stach skrzywił się i ruszył nosem na znak niezadowolenia.

— Szkoda czasu. Do Zawratu kawał drogi, a na pewno będziemy trochę błdzić.

— To nie dojdziemy i przenocujemy gdzieś w kosówce. Właśnie będzie najlepiej. Rozpalimy wiatrę¹⁾, będziemy kolejno czuwać na straży.

Chłopcy byli zachwyceni. Janka posłuchać warto: co powie, to zawsze najlepsze. Nietylko będą na Zawracie, ale muszą nocować w lesie czy na jakiej hali.²⁾ To życie!

— Słuchajcie: idziemy na Zawrat! Słyszycie?

¹⁾ Po góralsku — ognisko, ²⁾ Łąka w górach, pastwisko.

— Ohaa! Ohaa! — odkrzyknąć chcieli po góralsku, ale jakoś było inaczej.



T a t r y.

Zawrat. Czarowny wyraz. Prawie rok myśleli o nim i marzyli, zbierali na tę wycieczkę pieniądze, schodzili się w tajemnicy, rozmawiali. Nauczyciel znał góry,

lubili o nich opowiadać, a oni słuchali, słuchali. Wkońcu rodzice pozwolili zwiedzić Zakopane, dali trochę pieniędzy.

Zakopane. Cóż to za góry? Jakież tu niebezpieczeństwo? Jakże mogą być przygody?

Gdy wrócą, opowiedzą dopiero, gdzie byli. Morskie Oko i Zawrat. Zawrat koniecznie po klamrach, ¹⁾ inaczej żyć niewarto.

Słońce tymczasem weszło, świat utonął w blasku, mgły poranne zniknęły, niebo nabrało cudnego błękitu, trawy pozieleniały, mienia się brylantami rosy. To rozkosz patrzeć na nie.

A przed nimi las ciemny, wilgotny i chłodny.

Smiało w drogę!

Zapuscili się w gąszcze. Żadnego śladu ścieżki. Zwalone drzewa i głązy omszałe zastępują im drogę. Tak właśnie iść przyjemnie. Las się piętrzy, więc ciągle w górę, coraz wyżej.

Trafili na łożysko wyschłego potoku. Kamieniste, zasłane zbutwiałymi pniami. Coraz głębsze. Spostrzegli się, że schodzą na dół. Stoją już na dnie jaru. Trzeba się stąd wydrapać.

To przygoda.

Wdzierają się z wysiłkiem na skaliste zbocza, chwytają kosodrzewinę, zaczepiają o wystające kamienie, mchem obrosłe i śliskie. Zawiśli nad przepaścią.

Czują zmęczenie, ale nie ustają. Tu już więcej kółki, jeszcze krótki wysiłek, jeszcze, jeszcze —

Już stanęli między drzewami na górze. Muszą odpocząć trochę. Trzeba podjeść. Dobrze, że mają wodę, bo źródła jakoś w pobliżu nie widać.

I znów w drogę, wyżej i wyżej, to jedyny dla nich przewodnik. Zaczynają trochę żałować, że nie kupili jakieś mapy, planu. Bo coż, jeśli zabłądzą, parę dni zmarzną i będą się kręcić w kółko?

¹⁾ Haki, wbite w skałę, do chwytania się rękami.

Co prawda, mają trochę dosyć lasu, czują pragnienie słońca i przestrzeni. Jak tam pięknie być musi!

— Władek, która godzina?

— Po dziesiątej.

— Od czterech godzin przeszło wędrujemy. Moglibyśmy nareszcie coś zobaczyć.

— Mało widzisz? Tchórz cię obleciał?

— Prędko ci się sprzykrzyło.

— Nic mi się nie sprzykrzyło, tylko chcę różnorodności.

— Słyszysz? Może niedźwiedź. Będziesz miał różnorodność.

Chłopcy stanęli w obronnej postawie, oparci o pień drzewa, z ciupagami w ręku.

Ale znów cicho. Może spadła gałąź spróchniała, lub przebiegł zwierz spłoszony.

Spadziśtość łagodniejsza, idą równiejszym krokiem las młodszy, rzadszy — i nagle przed nimi jasno-zielona słoneczna polanka.

Ach, jaka śliczna trawa! Chyba nigdzie na świecie takiej niema.

— Patrzcie, ach, patrzcie! źródło.

Co za woda! Piją wszyscy z rozkoszą. Napelnili swoją blaszankę. Znowu przegryźli trochę. — A tymczasem Janek znalazł w gąszczu ścieżkę.

Zaczynają iść prędko, jak na jarmark. Tam są naprawdę ludzie. Dowiedzą się, gdzie zaszli.

— Janek! Nie leć! Spójrz przed siebie.

Zatrzymują się wszyscy, spoglądają.

Ależ to królestwo jagód! Całe wyspy poziomek na łte mchów i zieloności, a czarnych jagód tyle, że zbierają pełnemi garściami.

Czyż można nie zatrzymać się na taką ucztę, tembardziej że gorąco? Co za smak orzeźwiający, przyjemny

Posuwają się naprzód, ale zwolna, jedząc i przykucając w miejscach większej obfitości. Wyborne!

Ale otóż i droga. Nawet głos ludzki słychać: ktoś się zbliża i śpiewa.

Ot i górall! Widać zdaleka. Idzie drogą.

Zbliżają się. Słychać śpiew bardzo wyraźnie:

Syćkie wirchy przeseł, syćkie przewandrował,
Przyseł do Morskiego, tu se zanocował!

— No, czy nie dla nas? — pyta Władek za-
[chwycony.

Góral już ich zobaczył. Pozdrawiają go grzecznie.

— Niech będzie pochwalony.

— Niek ta bandzie na wiki wików.

— A gdzie my tu dojdziemy?

Spojrzał na nich dziwnie.

— Kas to idziecie same?

— Na Gąsienicową — odpowiada Władek roz-
[tropnie.

— Piknie idziecie. Zara, bandzie, zara.

Rzeczywiście w niespełna pół godziny siedzą wszyscy wygodnie przed szałasem na przepięknej hali Gąsienicowej.

Tak im dobrze! Juhaski niosą mleko, żętycę, białe serki, juhas coś mówi o życiu na hali, bardzo wdzięcznie przyjmuje kromkę świeżego chleba. Tu raz na tydzień przynoszą im z dołu.

A dzień piękny i ciepły, niebo bez chmurki, cudne słońce złote i pełne blasku, trawa wysoka, gęsta i soczysta, jaka świeża zieloność!

Szałas tylko nie taki, jak myśleli. Z kamieni, tuż przy skale, mchem porosły, przykryty tarcicami, gałęziami, na tem znowu kamienie, żeby wiatr nie zerwał, a wejście — czarna dziura.

Zresztą — to wszystko jedno. Gdyby mieli tutaj nocować, rozpaliliby ogień i położyli się koło ogniska.

Juhas słucha tego projektu i dziwnie się uśmiecha. Mówi, że w nocy mróz.

To też nie będą pewno nocowali, chyba aż w Mor-skim Oku. Tam schronisko — hotel.

— A zańdziecie to same?

— Może i zajdziemy.

Juhas znów się uśmiecha, rusza głową.

Chłopcy zaczynają rozmawiać o krowach, bo właś-nie jedna wchodzi na duży odłam skały, jakby miała pa-zury, nie kopyta.

Odpoczęli z godzinę, leżąc na miękkiej trawie, czują się znowu zdolni do bohaterskich czynów.

Janek nawołuje w drogę. Wiedzą, że do Czarnego Stawu niedaleko, wiedzą, którądy iść. Teraz już będą się trzymali drogi, żeby nareszcie stanąć u Zawratu.

Zegnają się z góralem, odchodzą, śpiewając, jak on przed chwilą śpiewał:

Oj, hory, ¹⁾ nase hory, to nase kumory,
Bukowe listeczki nase podusecki.

Ale śpiewają krótko, bo jakoś inaczej wypada: zdaje m się, że śmiesznie. Juhas miał inny głos.

A tymczasem zeszli znów z drogi, bo nudno. I tak trafią. Doskonale się rozpytali.

Niewiele jednak uszli, kiedy nagle drogę przeciął im górski potok. Woda z szumem wartko płynie po kamie-niach, iskrzy się w słońcu, błyska, i coś mruczy, gniewa się, czy opowiada?

Zatrzymali się chłopcy: o tem nie było mowy.

— Trzeba przejść na drugą stronę — decyduje Ja-nek stanowczo.

¹⁾ Góry.

— Dlaczego?

— Bo tam wyżej. Droga musi iść tamtędy.

Chłopcy są przekonani, ale jak przejść przez wodę bystrą, płynącą w głębi dość wysokich i kamienistych wybrzeży?

— Może znajdziemy przejście.

Idą brzegiem, upatrują. Może gdzie chociaż kłoda przerzucona. Jeśli tędy przejść trzeba, musi być jakieś przejście.

— Jest! jest! — woła zdaleka Stach uszczęśliwiony.

Chodźcie prędko!

Więc biegną.

Tak, to musi być przejście. Jest dostęp do wody, a na potoku szereg wystających, zdaje się, że nierucho-myh kamieni.

— Tylko ostrożnie — upomina Janek. — Woda rwie mocno, a kamienie mokre i śliskie.

Więc ostrożnie. Janek na czele. Zsuwa się, stąpa, chwieje, chwytą równowagę, już na środku potoku, już na drugiej stronie.

Stach za nim, potem Władek.

Czarny Staw sprawiedliwie tak nazwany: woda zdaje się czarna. Pewno dlatego, że skałami otoczony. Skały nagie, wysokie, ciemne, słońce dostępu tu nie ma, chyba w samo południe.

Drzew już nie widać, tylko wytrwała i giętka ko-sówka precz ściele się po ziemi.

— Przeszliśmy granicę lasów — mówi Janek.

Chłopcy czują się z tego dumni.

Niedługo tu odpoczywali, bo im pilno. Nie czują się zmęczeni. Przytem zegarek stanął, słońce za górami, nie nie wiedzą, która godzina. Do Zawratu musi być już niedaleko, potem sobie odpoczną.

Aż im się oczy śmieją na myśl, że za godzinę, no, może za dwie — staną przed klamrami. Oni!

Więc rażnym krokiem ścieżką ponad stawem. Tu woda, a tam skała, ale droga dosyć wygodna. Mają ochotę biec.

Okolice stają się coraz bardziej dzika: nagie skały, kosówka, mchy i trawy, a gdzie nigdzie w zagłębieniach — białe plamy. To śnieg.

Śnieg w lipcu. Widzą to sami!

Nic dziwnego: wkrótce znajdą się przy Zmarzłym. Bardzo go są ciekawi.

— To granica śniegu — oznajmia chłopcom Janek. Naturalnie, skoro śnieg leży, a staw nie rozmarza. Droga mniej teraz piękna, bo nie lasem, i trudniejsza, twarda, skalista. Trochę im się już dłuży.

Lecz наконец i Zmarzły. Ostatni tutaj odpoczynek zimno. Staw niewielki, jak szkłem pokryty cały.

Włożyli serdaki, usiedli na skale, pożywiają się znowu, żeby nabrać siły.

— Szkoda, że nie mamy herbaty.

Przypominają sobie, że na wycieczkach górskich zawsze piją herbatę. Ba, ale trzeba nosić z sobą imbryk, rozpalać ogień, a skąd tu wziąć suchych gałęzi?

— I bez herbaty dojdziemy, gdzie trzeba.

Długo odpoczywać nie mogą, bo zimno. Rozgrzeją się ruchem. Więc w drogę.

— Jednak to jest daleko — oświadcza wkońcu Władek.

— Czyś zmęczony?

— Ani trochę! Ale chciałbym tam być nareszcie.

— I my także.

A tymczasem droga ciągnie się bez końca. Nie mają cierpliwości i idą za przędko. To też nie wiedząc o tem, są znużeni.

Nakoniec nie mogą wątpić: przed nimi wznosi się wspaniały Zawrat.

Zatrzymali się, szczęśliwi, wzruszeni. Teraz próba sił i odwagi.

Na Zawrat mogą iść jakby kominem, żlebem stromym i kamienistym, — albo ścieżką po skale tak spadzistej, że w najtrudniejszych miejscach powbijano klamry żelazne, żeby się było za co chwycić ręką, albo postawić nogę.

Więc którą?

Jak można pytać! Żleb też niebezpieczny, ale klamry! Tego przecież pragnęli tak gorąco. Idą.

Janek na czele, bo trzeba gęsiego: ścieżyna bardzo wąska, czasem jej wcale niema. Są znaki czerwone, można jednok zbłądzić. Janek niech idzie naprzód.

Posuwają się zwolna, ostrożnie, ale czują, że dochodzą już do celu, i serca im biją radośnie. Coby mieli tu zbłądzić na otwartej skale!

Ot, nie zbłądzili: klamry.

— Baczność!

Janek chwytą się ręką, podciągnął, oparł nogą, poszedł wyżej. Stach za nim, Władzio ostatni. Nogi Janka prawie tuż przy głowie Stacha, noga Stacha dotyka prawie głowy Władka.

Posuwają się równo.

Nagle — nikt nie wie, co się stało. Ręka Stacha ześliznęła się po klamrze, noga trąciła Władka, krótki podwójny krzyk i obaj lecą — lecą — coraz niżej.

Janek się zatrzymał, serce mu stanęło. Czeką chwilę jak skamieniały, Potem ostrożnie, zwolna schodzi tyłem na dół...

Co to jest Zawrat? Morskie Oko? Czarny Staw? Zmarzły? Hala Gąsienicowa? Jaszczurówka? Ciupaga, kosówka, serdak? Jak ci się podoba wyprawa tych chłopców? Co o nich myślisz? Dlaczego im się nie udało? Czy wędrowki po górach są łatwe?

Co znaczy przysłowie: Nie mów hola! aż rów przeskoczysz?

81. LIST.

Zakopane 23 lipca 19... r.

Kochany Stefku.

Siedzę w góralskiej chacie, przy otwartym oknie, patrzę na piękne choć zdradliwe góry, po których się wieszają złociste od słońca, powiewne i przejrzyste mgły welony, a nie mogę tam pobiec. To okropność!

Ani dziś, ani jutro, ani za tydzień jeszcze.

Co się stało? — spytasz zdziwiony. — Wypadek. Ot, zleciałem. Czy to ja jeden? Żyję, więc będzie dobrze, ale teraz pokuta.

Chłopcy już wyjechali, nie mogli siedzieć dłużej, i zostałem sam jeden. I tak będzie to dużo kosztowało, ale już niema rady. Wolałbym też nie zlecieć.

I tak siedząc tu sobie od rana do zmroku, kiedy wreszcie schodzą się ludzie, mam czas myśleć i czytać. I dopiero teraz rozumiem, jaki to wielki skarb książka, atrament, pióro, papier, no, i poczta.

Bo siedzę tu sam jeden, a rozmawiam z Tobą. Wiem, że mi odpowiesz. Miałem już list od matki, bo ojciec za nadto zajęty, ale wiem, co się dzieje u was, w domu, wszędzie.

A dawniej tak nie było. Nie mogłeś sam pojechać do sąsiada, czy tam gdzie dalej, toś nie a nie nie wiedział, co się na świecie dzieje.

Bo skąd? Gazet także nie było w dawnych czasach, a choćby były, tobyś ich nie dostał na wsi, bo ktoby przywiózł?

Pamiętasz w „Ogniem i mieczem”, jak Skrzetuski do narzeczonej wysłał list przez amyslnego. Tak robili. Kto chciał do kogo pisać, musiał wysłać posłańca, choćby bardzo daleko. A to przecie drogo kosztuje. Więc tylko jakiś bogacz i to w ważnej sprawie list pisał. Dlatego

ludzie mało o sobie wiedzieli, chyba że się spotkali. Wtedy każdy o sobie i innych opowiadał.

Czytałem w jednej książce, że dopiero za Władysława IV i Jana Kazimierza urządzono coś podobnego do poczty. Parę razy na tydzień ze stolicy wyjeżdżał królewski kurjer w różne strony, do rozmaitych miast, i zabierał z sobą listy różnych osób, które za to płaciły.

Ale przecież taki kurjer do żadnej wsi listów opłaconych nie odsyłał, tylko je zostawiał w jakimś bliższym mieście, na owej poczcie królewskiej, a stamtąd je sobie odbieraj.

A wiesz, że marki pocztowe—to stu lat jeszcze niema, jak ludzie wymyślili! Podobno w Anglii około 1840 roku. Potem wprowadzono je i w innych państwach, a teraz już sam wiesz, jakie są rozmaite. Niektórzy je zbierają, bo chcą poznać wszystkie te znaki, wszyściutkie pokolei, we wszystkich państwach. Już ich jest podobno około 20 tysięcy. A jeśli kto ma wszystkie, to może sprzedać bardzo drogo, bo niełatwo je zebrać.

Taki zbiór nazywa się kolekcja. Słyszałeś?

Otóż dzień prawie upłynął, nim ten długi list napisałem. Nie byłem sam, bo rozmawiałem z Tobą, wyobraziłem sobie, jak to było dawniej i do czego służy nam poczta.

A przecież dziś — prócz poczty — mamy i telegraf, co jeszcze prędzej niesie wiadomości, i ten dziwny telefon, przez który możemy rozmawiać z ludźmi na wielką odległość. I co jeszcze ludzie wymyślą?

Niech żyją wynalazki!

Już się ściemnia, więc do widzenia. Odpisz zaraz długo. Czekam listu i ściskam Cię serdecznie.

Twój Stach.

Poco ludzie listy pisują? Jak się pisze list (miejscowość, data, początek, podpis, adres)? Jak się listy adresuje? Poco nalepia się markę? Czy zawsze można było tak samo listy przysyłać?

Czy listy są potrzebne? Czy poczta tylko listy przesyła? Czy mogłoby tyle listów rozchodzić się po świecie, gdyby nie było kolei? Co to jest telegraf? A telefon? Co to znaczy wynalazek, wynalazki? Do czego służą ludziom wynalazki?

82. Letni wieczór.

(Urywek).

Już zaszedł nad dolinę
Złocisty słońca krąg —
Ciche odgłosy płyną
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,
Daleki słychać śpiew,
I cichy szelest rosy
Po drżących liściach drzew.

Promieni gra różana
Topnieje w sinej mgle,
A świeży zapach siana
Skoszona łąka śle.

.....
W półcieniu pierś olbrzymią
Podnoszą widma gór,
Nocnymi mgłami dymią,
Wdziwiają płaszcze chmur.

.....
Wieczora blask niepewny
Oświeśla obraz ten —
Ludzie w zadumie rzewnej
Gonią piękności sen.

A. Asnyk.

Dlaczego krąg słońca nazywamy złocistym? Jakże to głosy płyną z pól i łąk? Co to znaczy: promieni gra różana topnieje w sinej mgle? widma gór? Co to znaczy: ludzie gonią piękności sen?

83. Góral i górnik.

Takie podobne wyrazy, a jednak czy to samo znaczy? Oho! — jeden i drugi pochodzi od wyrazu góra, ale znaczenie ich zupełnie inne.

Góral — to dziecko gór. W górach się urodził i wychował, w górach mieszka, pracuje, tam upływa mu życie, tam jego ojczyzna, i tak kocha te swoje góry, że gdzieś indziej prawie umiera z tęsknoty.

A jakież jego życie? Niebardzo pracowite. Góry są piękne, napatrzeć się nie można na ich nagie szczyty, na ich zielone łąki, cudne lasy, srebrne potoki, lecz — góraly są ubogie. Zboże nie dojrze, fabryk wielkich niema, jedyny dochód stanowi pasterstwo. Z wiosną wypędza góral na zielone hale swoje owce i krowy, czuwa nad nimi, doi, i patrzy na ziemię i niebo, cieszy się ich pięknnością, nocuje w szałasie, żywi się mlekiem, serem i plackiem owsianym, i jest szczęśliwy.

Ciężkiej pracy nie lubi, leni się, woli poprzestać na małym. Ale widząc tyle piękna wkoło siebie, ma pragnienie, żeby wszystko było piękne. Dlatego malowniczo buduje swą chatę, zdobi ją, zdobi jej ściany i sprzęty, każdy przedmiot. Strój jego bardzo prosty, z wełny, ale też naszywany i zdobiony. A największa przyjemność — to biegać po górach, wspinać się jak kozica na niedostępne szczyty, przeskakiwać przepaści i piąć się coraz wyżej, skąd świat pod nim taki ogromny, wspaniały.

A górnik? Górnik często gór nie zna wcale, bo skarby ziemi częściej na nizinach się znajdują, i życie jego nie na pięknych halach, nie na szczytach upływa, lecz w głębi otchłani, w ciemności i wilgoci, bez widoku słońca, pod ziemią.

Tam czarna przestrzeń i wilgotne ściany, wąskie przejścia, niskie sklepienia, a jedyne światelka to lampki górników.

Swobody nie zna. W oznaczonym czasie rozpoczyna i kończy ciężką pracę, w oznaczonej godzinie schodzi do podziemia i opuszcza je na krótki wypoczynek.

Praca jego twarda, ciężka, jednostajna, w dzień czy w nocy odrywa bryły węgla, soli, rudy żelaznej, aby je posłać na powierzchnię ziemi. Każdej chwili grozi mu niebezpieczeństwo, każdej chwili śmierć przed nim stać może.

A zarobek niewielki, ledwie wystarczy na wyżywienie rodziny.

Jednak górnik kocha swój zawód i jest z niego dumny. Ma poczucie, że pracuje użytecznie, że spełnia swoją powinność jak żołnierz, który mężnie, wytrwale walczy o byt ojczyzny.

Bo cóżbyśmy robili bez pracy górnika? bez węgla, żelaza, soli?

Bardzo piękne życie górala, ale górnik zasługuje na wdzięczność i szacunek wszystkich, kto się nad losem jego zastanowi.

Kim wolałbyś być? Dlaczego? Czyje życie przyjemniejsze? Czyje pracowitsze i pożyteczniejsze? Kto z tych dwóch ludzi potrzebuje więcej męstwa, a kto więcej odwagi? Jak to rozumiesz? Opowiedz o życiu górala i górnika.

84. Polska.

A od gór tych aż do morza
Legła ziemia, sławna z zboża,
Z serca, męstwa, gościnności,
Wielka wiarą i kochaniem,
I przy wierze wiernym staniem,
A w niej siedli duchem prości.

Bóg dał szczodłą ręką z nieba
Narodowi, co potrzeba:
Dał mu chleba i stal twardą,

Złota, srebra jeno wmiarę
Serce czułe, duszę hardą,
Miękką wolę, silną wiarę.
Kraj otwarty, miłość kraju,
Ciężką pracę, ramie silne,
Mądrość złożył w obyczaju
I dał czucie nieomyłne.

Dwór pod lipą stoi biały,
Pod Piastowym dębem chata,
Nad nią bocian gniazdo splata,
A w niej żyje lud zuchwały.
Po nim gesta bywa blizna,
Bo po ojcu broń spuścizna:

Kord ¹⁾ we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A lud jednej krwi i wiary,
A krew polska i ta wiarą!

Po kościołach chwała Boska,
Na odpusty naród płynie,
I cudowna Częstochowska
Jak szeroko Polska słynie!

W. Pol.

Od jakich to gór do morza leży Polka? Jakie są jej bogactwa wyliczone w tym wierszu? Co mówi poeta o Polakach? Dla czego mówi o bliznach, a broń nazywa spuścizną po ojcach? Co to znaczy, że po kościołach chwała Boska?

85. Na falach Wisły.

Spędził Janek caluśkie lato w Zakopanem, w góralskiej chacie. Gazdę, czyli gospodarza znał oddawna, a z Jontkiem się przyjaźnił, więc przyjemne były wakacje

¹⁾ Rodzaj miecza.

Gdzież we dwóch nie byli, czego nie widzieli. Zwiedził Janek wszystkie wirchy, stawy, wodospady, nasłuchiwał się opowiadań o czarach i dziwach, nocował nieraz w kolebie z kosodrzewiny, zsuwał się po stromych skałach i w niczem przyjacielowi wyprzedzić się nie dał.

Ale nim się skończyły dnie swobody, zabrał Jontka do siebie, w Sandomierskie, a miała to być nielada wyprawa: od samego Krakowa łodzią.

No, dziwił to się nadziwił Jontek w Krakowie, bo tam nigdy nie był, więc nietylko ciekawie oglądał Wawel i pamiątki, ale dziwiły go kwiaty i drzewa, jakich nigdy nie widział w swoich górach. Jednak ciekaw był strasznie tej wioszczki pod Sandomierzem, gdzie się wychował Janek i o której mówił, że piękniejszej niema na świecie. Bo tu przecież aż do morza „leżała ziemia sławna z zboża”. Zboża to już widział piękne pod Krakowem, ale Janek zapewniał, że w Sandomierskiem piękniejsze.

A najpiękniejsza chyba to ta podróż łodzią. Nie sami jadą, jest kilku podróżnych, też zdaje się łakomych tej rozrywki, i dwóch wiosłarzy. Płyną z biegiem rzeki, więc łódź posuwa się lekko i cicho, bez wysiłku, prawie bez pracy, bo przewoźnik i sternik kierunek jej tylko nadaje. Sunie sobie po fali bez wstrząśnień i szmeru, dokoła woda gładka i srebrzysta, przegląda się w niej niebo i wybrzeża.

A te wybrzeża. Niby równe, a nie płaskie. Gór tu prawda niema, jeszcze dla Jontka, który wychował się w Tatrach, ale pagórki, wzgórze bardzo malowniczo urozmaicają ciągle okolice. Szkoda tylko, że na nich mało lasów. Za to choć już po żniwach, złocą się od ścierni, zielenią w jarach od łąk bujnych i wilgotnych.

Takie ogromne pola, mój Boże, mój Boże, i to wszystko pszenica! To ci stół zastawiony pokarmem dla ludzi! Końca nie widać. Zdaje się, że całą ziemię nakrył ten złocisty obrus. Teraz już niedziwno Jankowi, że jest tak

dużo chleba, kiedy takie ci pola są na świecie, że dojechać do końca nie można.

Czasem w dzień, to znów wieczór przybijali do brzegu, żeby kupić we wsi jaj, mleka, świeżego chleba. Wtedy rozpalali wesołe ognisko, siadali dookoła, gotowali strawę, rozmawiali i śpiewali chórem pieśni.

Jontek oglądał ziemię. Takiej nie zobaczysz w górach. Czarna, tłusta, urodzajna, ma na czem rosnąć to przepyszne zboże.

Wreszcie zdaleka ujrzeli Sandomierz. Domy na wzgórzach, w słońcu błyszczą krzyże kilku kościołów, wokoło zieleność i drzewa, miasto tonie w zieleni. Śliczny widok.

— Tu ojciec na nas czeka z bryczką i dobrami końmi. Zostaniemy do jutra w Sandomierzu i obejrzymy miasto, a potem już wio! do nas konikami—mówił Janek uszczęśliwiony.

— Nie żał ci, że nie wrócisz ze mną w góry? — spytał przyjaciel.

— Nie — odparł Janek bez namysłu. — Pięknie tam u was, przyjadę znów w lecie, ale żyć i pracować wolę tutaj. Tu potrzebniejsze ręce do roboty, a my, ludzie z dolin, robotę kochamy. My budujemy świat!

Jaka rzeka wpada do Wisły niedaleko Sandomierza? Pokaż na mapie San i Sandomierz. Dlaczego góral się dziwi, widząc wielkie łany zboża? Jaka jest ziemia Sandomierska i z czego słynie? Gdzie ludzie więcej pracują. w górach czy na żyznych równinach? Co jest skarbem naszej ziemi w Sandomierskiem?

Jak ci się podoba przysłowie: Wszędzie dobrze, w domu najlepiej.

86. Mały świątek.

(urywki)

Słońce dogrzewa,
Ludzie het, orzą,
Skowronek śpiewa

Na chwałę Bożą.
Choć niknie oku
W srebrnym obłoku —

Jakby z innego,
Czystszego świata,
Piosenka jego
Perłami złata.

Tak słicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze,
W czystym lazurze
Zobaczył Boga!

Gdzie zwróć oko:
Czy na te niwy,
Czy tam wysoko,
Takim szczęśliwy!
Oczy ławemi
Patrząc przed siebie,
Nie wiem, czym w niebie
Czy też na ziemi.
Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna,
Tu brzoza pęka.

Tu pachnie sosną;
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody
Złoty świat młody
Z fali wyziera.

Tam klucz zórawi
Ciągnie zdaleka,
Tu płochych kaczek
Para ucieka;
Lecą bociany,
Drozdzy, słowiki,
Pełno przedziwnej,
Żywej muzyki.

W górze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste... Ach, Boże,
W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne,
Polne i leśne!.

T. Lenartowicz.

87. Błogosławiony Sadoch.

Legenda sandomierska.

O Sandomierzu jedna z legend mówi, że gdy zakon-
nicy prosili papieża o relikwie do nowego kościoła, pa-
pież im kazał przynieść ziemi z Sandomierza, ścisnął jej
garstkę w dłoni, i z ziemi krew pociekła.

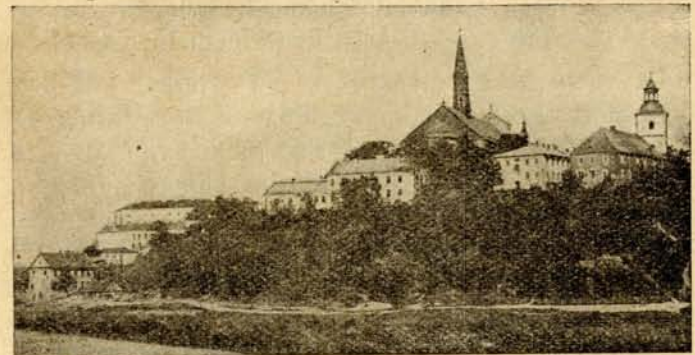
— Oto wasza relikwia — powiedział im wtedy —
ziemia, świętą krwią męczenników przepojona.

I prawda. Na te ziemie napadały dzikie hordy od
wschodu, Tatarzy tu spotkali pierwszy opór, i Sando-

mierz zginął w płomieniach. Palili go Szwedzi, rabowali
Austriacy, — krwawa bardzo historia tego pięknego miasta.

Z czasu pierwszego napadu Tatarów taką mamy
o niem legendę.

Rozeszły się już wieści o tych dzikich hordach, które
idą wciąż naprzód, zamieniając ziemię w pustynię: Ruś
utonąła we krwi, poległ książęta, spalono wsie i grody,
wymordowano ludzi. Straszna nawała posuwa się dalej,
zalewa, niszczy wszystko. Z Sandomierza w popłochu ucie-
kają mieszkańcy, inni liczą na mocne mury i zgromadzone
rycerstwo. Czyż ono nie powstrzyma dzikiego motłochu?



Sandomierz.

Cóż zrobisz ci wpół nadzy rozbójnicy wobec hufców
okrytych żelazem?

I biją serca nadzieją i trwogą, co im jutro przy-
niesie.

Zdaleka widać łuny: to wsie najbliższe płoną, — sły-
chać dalekie ale straszne głosy — wycie triumfu, jęki
konających.

W klasztorze Dominikanów pięćdziesięciu braci ze-
brało się jak codziennie na ranną modlitwę. Hymn pobożny
głynie ku niebu, a usta powtarzają: Twoja wola, Panie!

Na czele chóru przeor, starzec bogobojny, Sadoch. W młodości opowiadał niewiernym słowo Boże, wykupywał jeńców z pogańskiej niewoli, w dalekich krajach nauczał, nawracał, teraz przewodzi w cichem zgromadzeniu braci, którzy na swojej ziemi dla Boga i ludzi pracują.

Po skończonej mszy św. jeden z zakonników według zwyczaju czyta z Ewangelji imiona świętych, których pamiątka zgonu na ten dzień przypadała. Ale cóż to? Czy oko go ludzi? Obok imion, które wygłosił, widzi nieznaną napis:

„Dziś w Sandomierzu męka Sadocha
I z nim czterdziestu dziewięciu braci”.

Czyta te słowa, lecz nikt mu wierzyć nie chce. Nad świętą księgą schylają się głowy i wszyscy widzą cud.

A po chwili wieszczce wyrazy zniknęły. — Lecz zakonnicy pozostali w miejscu. Godzina śmierci bliska, cóż ich więcej obchodzić może?

Modlą się, spowiadają, przyjmują Sakrament. Tam na świecie walka, i jęki, i zamęt, — tu modlitwa i cisza, albo pieśń pobożna.

Już noc zapadła, lecz oni nie wiedzą, — w kościele światła gorą, mijają godziny, stanie się, co Bóg zechce.

Wtem runął krzyk okropny, aż zadrżały ściany, do kościoła wbiega tłum ludzi, Tatarzy, łoskot, wycie, wściekłość, przekleństwo, — padają trupy, krew —

Bracia klęczą w modlitwie. To ostatnia chwila: już topory i noże ponad ich głowami, białe szaty oblała krwi purpura, krew płynie po kamiennej posadzce kościoła, i martwe ciała wkoło. A dzicz rabuje skarby, zrywa złoto, srebro, zdziera obrazy, łamie krzyż Chrystusa, na resztę rzuca płomień: niechaj zgore!

Lecz nie zgorzały księgi, w których opisano wróżbę męczeństwa sandomierskich braci.

Czy wiecie, co to znaczy legenda? Takie opowiadanie, w którym jest mowa o Bogu, świętych, cudach. Czy naprawdę wymordowano zakonników w Sandomierzu? Czy tylko raz? Czy tylko zakonników mordowano? Kiedy był pierwszy napad Tatarów na Polskę? Z miast większych pierwszy wtedy spalony został Sandomierz.

88. Kościół wiejski.

Była to cerkiew, z modrzewiu jej ściany,
Już pochylone, wsparte na podpory;
Promieniem słońca błyszczał dach blaszany,
Słońce, wdzierając się przez szyby drżące,
Różne już na nich wybiło kolory.
Za cerkwią rosły trzy brzozy płaczące,
Krzyż się przeglądał przez ich szczyt wyniosły,
Na progu żebrak pacierze powtarza.
Wokoło cmentarz, kwiatami zarosły,
I wiejskie groby błyszczą wśród cmentarza.

Juljusz Słowacki.

Czy znasz taki kościółek? Czy wyobrażasz sobie kościółek wiejski, czytając ten krótki opis?

89. Tatarzy.

I.

— Jak po Tatarach! — mówią nieraz ludzie, kiedy widzą okropne spustoszenie. Dlaczego tak się mówi?

Tak zapamiętali Polacy pierwszy straszny napad Tatarów.

Było to ogromnie dawno, prawie siedemset lat temu. W Polsce rządził łagodny, ale nie dzielny książę, Bolesław Wstydlivy, mąż pobożnej i miłosiernej świętej Kingi. W kraju był spokój, ludzie pracowali, słońce świeciło, nikt się nie spodziewał, jaka to idzie burza.

Aż tu przychodzą wieści, że jakiś dziki naród idzie

z Azji, idzie przez Ruś, niszczy i pali wszystko, co napotka, ludzi morduje lub bierze w niewolę, ażeby miał z nich sługi.

— Do nas nie dojdzie chyba — myśleli Polacy. — A chociażby i doszli, mamy przecie dzielne rycerstwo, całe w żelaznej zbroi.

I na wszelki wypadek zbiera się rycerstwo, aby im zastąpić drogę.

II.

Pierwsze spotkanie nastąpiło w pobliżu Sandomierza—i dzielne hufce padły, pochłonięte mrowiem, jak najsilniejszy koń utonie w bagnie.

Strach okropny padł na kraj cały. Tatarzy! Cóż to za wielkoludy, że dali naszym radę?

Nie wielkoludy,—mali, z krzywemi nogami, że chodzić im trudno, bo od dziecka siedzą na koniu. Twarze żółte i płaskie, skośne oczy i czarne włosy.

To naród koczujący, domów nie buduje, mieszka pod namiotami, zajmuje się głównie pasterstwem. Chodzą w baranich kozuchach, jedzą surowe mięso, które wieźli na końskim grzbiecie pod siodłem. Końskie mleko stanowiło dla nich przysmak. Trzymali je w skórzanych workach, gdzie kwaśniało, fermentowało i pienilo się przy nalewaniu.

Uzbrojeni w łuki i strzały, dowódcy w krzywe swable, posuwają się naprzód wolno, ze stadami, z całym majątkiem swoim. Na wozach jadą kobiety i dzieci. Po drodze niszczą wszystko, a co im się przydać może, zabierają.

Ich sposób wojowania nazywa się tańcem tatarskim. Jest taki: Wojsko się ustawia w półkole. Na skrzydłach najdzielniejsze, a w środku najlichsze, które zaczyna walkę i ucieka. Przeciwnik, widząc tak łatwe zwycięstwo, śmiało puszcza się w pogoń, a tymczasem oba skrzydła otaczają go i zamykają się za nim. Już jest

w środku pierścienia. Coraz nowe siły przybývają i otaczają go dokoła, tną, mordują i duszą, niby muchę w sieci pająka, a wyjścia nigdzie niema.

III.

To też spalony został nie tylko Sandomierz, ale nawet i Kraków, nie mówiąc o tysiącach wiosek, miast i grodów, jakie najezdnik spotykał po drodze. Nie zostawiał nic poza sobą. Dzieci, starców zabijał, ludzi młodych brał w jasyr czyli do niewoli. Miał z nich służbę, albo sprzedawał na targu.

Wiemy, że Henryk Pobożny, Piast panujący na Śląsku, powstrzymał ich zwycięski pochód, choć sam zginął. Tym sposobem Polska wtedy po raz pierwszy ocalała inne kraje chrześcijańskie od potopu dzikich łupieżców.

Nie mając siły posuwać się dalej, cofnęli się Tatarzy aż nad morze Czarne i tam na długie wieki pozostali.

Ziemi więcej nie podbijali, mieli jej dla siebie dosyć, lecz co wiosna wysyłali hordy dla rabunku. Zabierali bydło, zboże, niewolników, skarby jakie znaleźli, resztę podpalali i wracali do domu, w swoje stepy.

Od tych napadów Polska cierpiała najwięcej.

Z czasem pobudowali sobie domy, dla wodzów czyli chanów bardzo bogate stolice. Chanom swoim ślepo posłuszni, byli przez długie wieki straszną niszczącą siłą, od której Europę osłaniała Polska.

Powiedz wszystko, co wiesz o Tatarach: skąd przyszli, jak wyglądali, jakie prowadzili życie, jakie było ich przejście przez Ruś i Polskę, co za sobą zostawiali, kto ich wstrzymał pierwszy i gdzie? Czy na tem się skończyły klęski tatarskie? Jak długo jeszcze trwały? Co się teraz stało z Tatarami? Czy są jeszcze i gdzie?

Co to znaczy: Złapał Kozak Tatarzyną, a Tatarzyn za łeb trzyma. Przykład.

90. Po najściu Tatarów.

Strasliwie wyglądała ziemia nasza po tatarskim najeździe, trudno dziś sobie nawet wyobrazić podobną pustkę i zniszczenie.

Gdzie niegdyś rozciągały się wsie ludne, warowne grody, bogate osady, — teraz widniały tylko strątowane pola, spalone chaty, ruiny grodów, zamków i kościołów, gnijące trupy ludzi i padlina zwierząt.

Okropny to był widok. Kto nie poległ w walce, nie zginął w płomieniach, nie został wzięty w jasyr, ten tułał się obłąkany gdzieś wśród puszczy, umierał z głodu, przeraźliwym krzykiem płoszył dzikie zwierzęta.

Ziemia została pusta i bezludna. Niema jej kto uprawiać. Kto raz widział Tatarów, nie jest zdolny do żadnej pracy. Poco pracować, kiedy każdej chwili wpaść mogą ci szatani, przed którymi niema ratunku?

Wówczas książę Bolesław postanowił sprowadzić do Polski osadników z sąsiednich krajów. Ziemię uprawiać trzeba, bo głód zabije wszystkich. Trzeba znęcić obcych przybyszów. Może Tatarzy nie przyjdą tu więcej.

I posłano do Niemiec. Ludzi tam było dosyć, a biedni i uciskani przez możnych. W Polsce dawano im ziemię prawie darmo, bo na wieczną dzierżawę, na wiele lat uwalniano od podatków, pozwalano się rządzić własnym niemieckim prawem.

To też chętnych i odważnych wielu wybiera się w drogę; zabierają z sobą domowe zwierzęta, plugi, kosy i inne narzędzia do pracy, na koniec ludzi zdatnych, znających rzemiosła, może i nasiona roślin.

Przybyli. Wszędzie pustka. Gdzieś w polu czy przy drodze wielki słup wkopany, a w nim 10, 15 czy 20 kołków. Tyle lat będą wolni od podatków.

Miejsce im się podoba, więc zsiadają z wozów: tu już zostaną.

I odrazu perządnie biorą się do roboty. Wszystkie wozy ustawili dokoła w czworobok, rozpalają ogniska, kobiety warzą strawę, mężczyźni bydło wygnali na pastwę, porozstawiano strażę, psy czuwają.

A nazajutrz już wszystko rozmierzono: tu będzie rynek dla przyszłej osady, w rynku ratusz, kościół i szkoła.

Dokoła rynku domu, przy każdym potrzebne budynki, ogródek, a za nim kawał pola. Każdemu będzie blisko do pracy, wygodnie.

Pastwiska wspólne, tak jak woda w rzece, jak drzewo w lesie, które każdy bierze na budynki, na opał i wszelkie potrzeby.

Wszyscy pracują zgodnie i w porządku. Wybrano kilku starszych, którzy kierują robotą. Wycięto w lesie drzewa, obrabiają kłody i belki, rzną deski. Inni szukają gliny, czasem wyrabiają cegły. Inni uprawiają niewielką część gruntu, aby osada pierwszy rok przeżyła.

Kobiety, dzieci pomagają w pracy, pasą bydło, gotują strawę, sporządzają odzież, łowią ryby, zbierają i suszą grzyby i jagody, wędzą mięso upolowanej zwierzyny.

Zanim nadeszła zima, już chaty pod strzechą, na kominie pali się ogień wesoło. Dobrze im tutaj: mają żywność i schronienie, pracę, swobodę, nadzieję przyszłości.

Zajęcia w zimie nie brak: Każda izba zmienia się w warsztat. Robią sprzęty domowe, kosze, obuwie, odzież, gromadzą skóry zabitego zwierza, piękne futra, kobiety tkają płótna i welniaki, inni sporządzają narzędzia do pracy.

Z wiosną przybędą ich bracia i krewni, przywiozą rzeczy, których tutaj niema, zabiorą przygotowane materiały. Spodziewają się przytem osadnicy zarobić na zamiennym handlu, pochwalić wszystkim, co zrobili.

Troszczą się o drogi: w puszczy wycinają drzewa, zasypują błota, stawiają w polu znaki, żeby do nich trafiono.

A po dziesięciu latach — to miasteczko.

Takich miasteczek dotąd w Polsce nie mieliśmy. Dokoła rynku wznoszą się porządne domy, niekiedy murowane, poroździelane uliczkami. Wewnątrz domu wygodą i dostatek: pięknie rzeźbione meble, broń kosztowna, złote i srebrne naczynia.

Na rynku ratusz z wieżą, gdzie wójt, ławnicy, burmistrz i rajcowie sprawiają swoje sądy i urzędy. Obok ratusza kościół, przy kościele szkoła.

A dokoła pola starannie uprawne, łąki, pastwiska, lasy. Mieszkańcy nie oderwali się od roli, chociaż rzemiosła także niemalą przynoszą im korzyść.

Tak powstały w Polsce pierwsze miasteczka — niemieckie. Ludność zachowywała swoje obyczaje, mówiła po niemiecku, rządziła się swemi prawami. Tu zdobyli dobrobyt, ale jeszcze nie chcą się uznać synami tej nowej ojczyzny.

Dopiero po wielu latach, wielu latach —

Jak i kiedy powstały w Polsce miasta? Kto je zakładał? Czy Polacy mogli zrobić to samo? Dlaczego nie? Jak Niemcy pracowali? Czy ich osady w Polsce przyniosły krajowi pożytek? A im co dały? Czy niemieccy mieszcianie okazywali wdzięczność swojej nowej ojczyźnie? Czy wiesz, kiedy miasta polszczyć się zaczęły?

Jak się nazywa w mieście najstarszy urzędnik? A na wsi? Do czego jest ratusz? Co to znaczy samorząd?

Przysłowie: Wytrwałością i pracą ludy się bogacą.

91. Wieś i miasto.

Niby i dziecko odróżnić potrafi wieś od miasta, ale ono spostrzega tylko niektóre różnice: tam widzi łąki, lasy, niskie chaty, pola, — tutaj wysokie domy, sklepy, warsztaty, fabryki. Tam natura, tu wszystko jest pracą człowieka.

Więc jak myślicie — co pierwiej powstało na świecie: wieś czy miasto?

Więć, wieś! To każdy zgadnie. Tak samo i w Polsce. Do najazdu Tatarów miast prawdziwych wcale nie było. Rzemieślników mieliśmy bardzo mało, znali tylko najprostsze rzemiosła, wyrabiali niezbędne, najpotrzebniejsze rzeczy. W każdej wsi i dziś przecie jakiś rzemieślnik mieszka, np. szewc. I Piast był kołodziejem.

Trochę więcej skupiało ich się w gródkach, t. j. obronnych, murowanych czasem zameczkach, gdzie mieszkali królewscy urzędnicy, gdzie można było schronić się w czasie wojny.

Mieszkańcy takiego podgrodzia prowadzili też mały handel, dostarczając mieszkańcom grodu różnych potrzebnych rzeczy.

Ale prawdziwych miast, których mieszkańcy głównie zajmują się rzemiosłami i handlem, długo nie było w Polsce. Założyli je Niemcy, którym książęta polscy chętnie oddawali na dobrych warunkach opustoszałe łany polskiej ziemi. Dopiero później na wzór tych niemieckich zaczęły powstawać i polskie miasteczka.

Oprócz zajęć mieszkańców różniły się one od wszelkich osad polskich jeszcze jednym: — rządziły się własnem prawem, niemieckiem, rządziły się same, nie było tu żadnego królewskiego urzędnika, to się nazywa, że miały samorząd.

Potem i polskie miasta samorząd otrzymały, gdyż okazało się, że to jest dobre i dla miast i dla państwa.

Jakiż to był ten samorząd?

Przecie wiemy, że w każdym domu: w rodzinie w warsztacie, w fabryce — ktoś jeden rządzić musi. Inaczej nie byłoby porządku, nieby nie można zrobić. Więc i w mieście musi być taki rządzić, którego mieszkańcy sami sobie wybierają, uważając, żeby był dobry i mądry. Niemcy nazwali go burmistrzem.

Burmistrz to ojciec miasta. On pamiętać musi i myśleć o wszystkim: jakie budować domy, jakie drogi,

kiedy urządzać jarmarki i targi, jak utrzymywać czystość i porządek, jak dbać o bezpieczeństwo mieszkańców od pożaru, złodzieja, jak uczyć dzieci, rozkładać na każdego podług majątku podatki.

Bo przecież nie się darmo i samo nie robi, za wszystko płacić trzeba, skądżeby wziął pieniędzy? Płacą mieszkańcy miasta, i to się nazywa podatek, a za to powinni mieć wygodę i bezpieczeństwo.

Zastanówmy się jednak, czy tyle pracy mógłby wykonać sam burmistrz?

Oczywiście że nie. Musi mieć pomocników, urzędników. Tych, co mu doradzają i z nim razem rządzą. rajców — radców, miasto wybiera; innych, co tylko spełniają rozkazy, urzędników, sam wyszukuje i назначa.

Są także różne sprawy, które sądzić trzeba. Burmistrz na to już nie ma czasu. W dawnych czasach należało to do wójta i ławników, czasem i dziś należy

Cały ten zarząd miasta nazywa się magistrat. A radzi, sądzi i urządza w ratuszu. W niemieckich miastach najpierw budowano ratusz, bo tu się mieści rząd.

Taki był samorząd miast niemieckich i polskich i dzisiaj jest podobnie. Królowi czy państwu miasto składa podatki na obronę kraju i inne potrzeby np. szkoły, drogi, ale o swoich sprawach myśli samo, i nikt się do niego nie wtrąca.

Czy wieś też ma samorząd?

Dawniej go nie miała. Wieś należała do pana lub króla, więc rządził pan albo urzędnik królewski. Lecz potem się zmieniło, i wieś też otrzymała swój samorząd gminę.

Gmina myśli o wszystkich sprawach wiejskich: zbiera we wsi podatki i płaci je państwu, myśli o potrzebach własnych, o porządku, drogach, sądach, bezpieczeń-

stwie. Wybiera sobie wójta, sołtysów, ławników i oddaje im władzę.

Naturalnie, że na wsi łatwiej rządzić niż w mieście, bo mniejsze gospodarstwo, ale i tutaj może być złe albo dobre. A to najczęściej zależy od wójta. Jeżeli jest rozumny i dbały o gminę, może zrobić wiele dobrego, — jeżeli nie dba o nią, lub rozumu nie ma — źle się dzieje.

Ale od nas zależy, żeby dobrze było: wybierajmy ludzi mądrych i uczciwych.

Jak się rządziły u nas dawne miasta niemieckie, potem polskie? Co to znaczy burmistrz, rajca, wójt, ławnik? Co to jest ratusz, magistrat?

Czy wieś ma jaki samorząd? Co to znaczy gmina?

Czy podatki gminy i miasta idą tylko na ich własne potrzeby, czy także na potrzeby państwa? Dlaczego?

Od czego zależy, żeby był—dobry rząd w mieście i w gminie?

92. ZBÓJE.

Dawno już temu będzie, bo tyle roków, ile jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tęgich ciołków. Talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści, i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się śpieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się po lasach i ludziom drogę zastępowały.

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący, żywymi głosami rozbrzmiały, a wiatr duży, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pośpieszał chłopina, jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał. — Chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził

kolo krzyża przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali; to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł.

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną a jałowcami się przebiegał, już nawet widział pole zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet bocki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co kwitły—gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje!

Dwunastu ich było i wszyscy z nożami. Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli kolanami, podnieśli noże i już, już mieli go zgnać — a wtem skamienieli z nagłą i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy, a nieruchający się,—i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu. Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu, — rzeki stanęły, — słońce jakby zakrzepło, — wiatr zmartwiał, drzewa ostały, jak je był wicher przygiął,—zboża także,—bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami. — Nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem—świat się cały załakł w to oczymgnięcie i skamieniał.

Jak to długo było—niewiadomo, aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

— Bóg się rodzi, — moc truchleje!

Ruszyło się naraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopca, widząc w tym cudzie przestrożę, i razem już poszli za temi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu, a wraz z nimi co ino żyło na ziemi i w powietrzu.

Wł. Reymont.

Kiedy przypada Boże Narodzenie? A ten wypadek czy był w nimie? Ale to przecie tylko legenda, więc możemy sobie i tak wyobrazić. Z jakiego powodu tak wszystko nagle zatrzymało się na świecie? Gdzie się Chrystus narodził? Czy dawno? Jak o tem opowiadają? Jakim to opowiadanie napisane językiem? Czy znasz przysłowie: Cudza krzywda nie zbogaci.

93. Kolęda.

Pasterze mili, coście widzieli?
Widzieliśmy maleńkiego Jezusa narodzonego,
Syna Bożego! Syna Bożego!

Co za pałac miał? Gdzie gospodę stał?
Szopa, bydłu przyzwoita, i to jeszcze źle pokryta,
Pałacem była, pałacem był!

W jakiej odzieży Pan nieba leży?
Za purpurę, perły drogie, ustroiła Go w ubogie
Pieluszki nędza, pieluszki nędza!

Kto asystował, kto Go pilnował?
Wół i osiel przyklękali, parą Go swą ogrzewali,
Dworzanie Jego, dworzanie Jego!

A jakie kapele nuciły Mu trele?
Aniołowie Mu śpiewali, my na dudkach przygrywali
Skoczno, wesoło! Skoczno, wesoło!

Jakieście dary dali, ofiary?
Sercaśmy własne oddali, a odchodząc poklękali,
Czołem Mu bili, czołem Mu bili!

Co to znaczy kolęda? Dlaczego w niej zwykle mowa o pasterzach? Co ta kolęda mówi o Narodzeniu Chrystusa? Poczemu się Chrystus narodził?

94. Chrystus nauczyciel ludzi.

Czegóż nauczał ten święty, Boski Nauczyciel? Dla-
czego uczył? Czy trudna jest jego nauka?

Żaden nauczyciel—człowiek nie przemawia z taką
prostotą i nie uczy rzeczy tak jasnych: miłości Boga
i bliźniego.

Cała treść tej nauki: kochaj Boga i bliźniego;

Poco nas tego uczył?

Dla szczęścia wszystkich ludzi.

Bo gdyby wszyscy wypełniali to przykazanie, by-
łoby—jak powiedział—Królestwo Boże na ziemi, byłoby
wszystkim dobrze.

Może jeszcze na świecie daleka ta chwila, kiedy
słowa Chrystusa zostaną przez wszystkich przyjęte, zro-
zumiane, wypełnione, chwila braterstwa wszystkich bez
wyjątku ludzi, ludów, narodów, — ale wszyscy wycze-
kujemy tej wielkiej godziny i umieramy z wiarą, że
nadejdzie.

Ta wiara i nadzieja to dziś szczęście ludzi, dopóki
nie nadejdzie doskonalsze szczęście — wzajemna miłość
wszystkich.

Czy możemy co zrobić, żeby to szczęście przyspie-
szyć?

Możemy bardzo wiele: spełniamy naukę Chrystusa.—
Kochajmy ludzi i pracujmy dla nich, — starajmy się do-
skonalić samych siebie, poprawiać z naszych wad, zdoby-
wać cnoty, których nam brakuje, — a życie nasze stanie
się dobrem i pięknem, poznamy, co jest szczęście, bo iś
będziemy drogą, która do niego zbliża.

95. Sierota.

W świat idzie biedna sierota
Z oczkami zapłakanymi.

Wiatr wieje i sypie śniegiem
Po zamrożonej ziemi.

Wiatr wieje i śniegiem sypie,
Sierotka wyteęza oczy,
Ach, tam jest mała chatynka,
Gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa,
Przymilkła koleśka słodka...
— Otwórzcie mi dobrzy ludzie,
Jać jestem biedna sierotka.

Otwarli jej drzwi sosnowe,
Wpuścili do niskiej chaty...
— Ogrzej się, dziecko, przy ogniu,
Zjedz kąsek niebogaty.

.

Sierotka siadła przy ogniu.
O, jaki los szczęśliwy!
I kromkę ma, a w oku
Dzieją się cuda, dziwy!

W izbie, gdzie knotek przygasa,
Gdzie głosu na pieśń nie stanie,
Światłość się wielka rozlewa,
I cudne słychać granie.

W białych jak śnieg sukienkach
Wkraczają aniołowie,
Skrzypeczki im błyszczą w dłoni,
Korony jasne na głowie.

Koleśdy precudowne
W nadziemskie płyną kraje,
A wśród tego orszaku
Sam Chrystus biały staje.

Rzucił niebieskie progi,
Kościoły rzucił złote,
By podziękować biedakom,
Że w dom przyjęli sierotę.

Jan Kasprowicz.

W jaki sposób ludzie opiekują się dziś sierotami? Czy sierot jest dużo? Czy mamy obowiązek opiekować się nimi? Co myślimy o człowieku, który krzywdzi sieroty? Co to jest: gniazdo sieroce? Czy sierota więcej od innych dzieci potrzebuje męstwa, odwagi, wytrwałości, dzielności? Czy takim będzie lepiej na świecie? Dzielny i męzny zawsze jest dobrze.

Czy znasz przysłowia: Na Boże Narodzenie weseli się wszelkie stworzenie. Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok.

96. Śpichrze Kazimierza Wielkiego.

My już teraz nie wiemy, co to znaczy głód. Jeśli zboże się nie urodzi, to je przywiezą choćby z Ameryki. Będzie drogie, ale zawsze można kupić, a dla biednych pomoc się znajdzie. Nawet podczas tej strasznej wojny jeszcze jakoś chleb przywożono.

Ale nie tak dawniej bywało. Jeśli zboże przepadło z powodu deszczu lub suszy, to ludzie umierali z głodu, żywili się korzeniami, korą drzew; — podanie mówi, że kamienie gotowali, żeby coś pożywnego w nich znaleźć.

Bo skądże wziąć, jeśli się nie urodziło? Zdaleka bez kolei nie przewiezie, dróg nie było, — mało kto wiedział o głodnych.

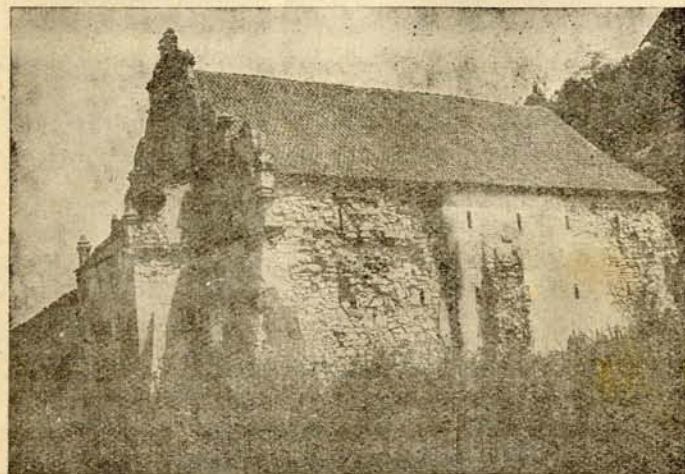
A głody takie zdarzały się często, zwłaszcza że często zdeptał pola nieprzyjaciół, wojna zniszczyła zasiew.

Za Władysława Łokietka nieraz tak bywało i w początkach panowania Kazimierza Wielkiego: Lecz Król Chłopów, chociaż nietęgi wojownik, doskonałym był gospodarzem i postanowił, że tej klęsce zapobiegnie.

Ale jak? — Trzeba mieć zapasy zboża, zgromadzone przy spławnej rzece, żeby w razie potrzeby łatwiej je

było rezesłać. Spławną rzeką, która kraj cały ogarnia i sięga prawie wszędzie swemi dopływami, jest Wisła. Więc nad Wisłą budować trzeba śpichrze i tam gromadzić zboże.

Żeby zboże gromadzić, trzeba go mieć dużo. Dbał też o to, żeby uprawiano ziemię, żeby nie leżała odłogi; biednym dopomagał, słym i leniwym ją odbierał, a doprowadził do tego, że zboża rodziło się więcej, niż ludzie potrzebowali. Wtedy zbywające kupował, aby je na czas klęski zachować.



Śpichrze Kazimierza Wielkiego.

W tym celu już poprzednio wznosił w różnych miejscach suche i dobrze zbudowane śpichrze, naturalnie najwięcej tam, gdzie ziemia najurodzajniejsza i o urodzaj najłatwiej. Do najurodzajniejszych części kraju należy Sandomierskie, i tu w miasteczku Kazimierzu do dziś dnia owe śpichrze oglądać możemy.

Dawniej stały wszystkie tuż nad brzegiem Wisły, ale czasem rzeka zmieniła koryto, i dziś są nieco dalej.

Składów zboża niema dzisiaj w Kazimierzu, bo koleje i różne wypadki zmieniły całe gospodarstwo kraju, lecz warto obejrzeć te stare budynki. Zobaczymy przytem jedną z najpiękniejszych części naszej Polski, zieloną, świeżą, bujną, złocistą od zboża, pełną malowniczych pagórków i jarów.

A w lichej dziś mieścinie możemy podziwiać, jak to ludzie dawniej budowali domy, jakie mocne, suche, a jak pięknie zdobione! Różne postaci świętych, np. świętego Krzysztofa, który przenosi dziecko małeńkie przez wodę; to znów twarze najrozmaitsze, dziwaczne rysunki. Na wysokiem wzgórzu stał tu niegdyś zamek królewski, ale z tego została jedna baszta, bo ludzie rozebrali cegły do budowy swych lichych domków.

Tak marnieją nasze pamiątki przeszłości: niszczymy je sami, bo nie rozumiemy ich znaczenia, nie znamy ceny.

Czy znasz miasteczko Kazimierz? Pokaż je na mapie. Co to znaczy śpichrz? Kto w Kazimierzu śpichrze budował i poco? Czy to było dawno? Czy zapasy zboża zaradziły głodom? Jaka jest ziemia w okolicy Kazimierza? Ludzie zwiedzają te okolice nie tylko dlatego, żeby obejrzeć pamiątki, ale jeszcze z powodu ich piękności.

Wytłumacz przysłowie: Ziarno do ziarnka, zbierze się miarka

97. Gdzie ja znajdę?

Gdzie ja znajdę w cudzym kraju

Takie kwiaty, jak w tym gaju?

Takie brzozy jak dziewice?

Takie gwiazdy złotolice?

Takie chaty niskie, krzywe?

Takie pieśni żałośliwe?

Gdzie ja znajdę w cudzym kraju

Takie wody, jak w ruczaju?

Takie cudne, dziwne stroje?

Takie bluszcze i powoje?
Takie dzieci białowłose,
W koszulinach, zawsze bose?
Takie bajki przy kądzieli?
Takie śpiewy, że anieli
Pewnie lepszych nie umieją,
Gdy się modlą i sny sięją?
Oj, nie znajdę nigdzie w świecie!

T. Lenartowicz.

Czy naprawdę nigdzie na świecie niema tak pięknego kraju jak nasz? Czy Włoch lub Francuz przyznałiby nam słuszość? Dlaczego nam się kraj własny najpiękniejszym wydaje? Czy by łoby dla nas dobrze, gdybyśmy go nie kochali i widzieli w nim brzydkie strony, a nie widzieli pięknych?

98. Szkoła rolnicza w Puławach.

Niedaleko Kazimierza leży prześliczna miejscowość, Puławy, niegdyś siedziba książąt Czartoryskich. Książę Adam Czartoryski, cioteczny brat króla Stanisława Poniatowskiego, ale do niego wcale niepodobny, mieszkał tutaj z rodziną, a dwór jego w gościnności i hojności równy był królewskiemu.

Położenie Puław jest także prześliczne, park był niegdyś wspaniały. Księżna Czartoryska zbudowała w nim okrągły budynek ze szklanym dachem, gdzie złożono różne pamiątki narodowe: stare bronie, księgi, pisma, buławy, zbroice. Domek ten nazwała „Świątynią Sybilli”.

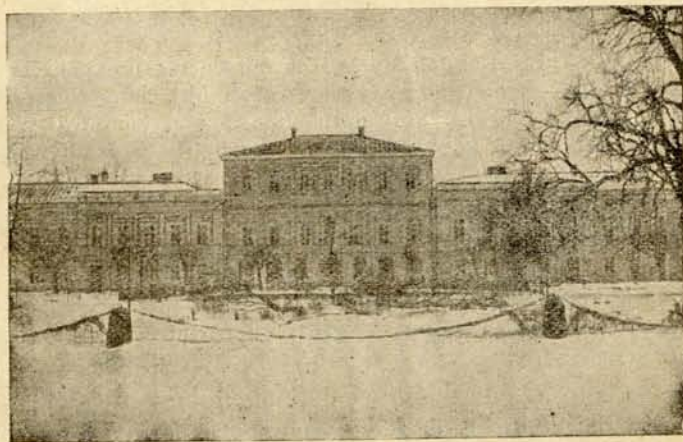
W Puławach zasiadało po sto osób dziennie do stołu, a każdy miał zapewnione wygodę. Oboje księstwo dbali także o lud wiejski, trzymali do chrztu dzieci, czuwali nad tem, żeby nikt nie doznał biedy, zakładali ochrony, szkoły i przytulki, a księżna napisała bardzo ładną historję Polski pod tytułem: *Pielgrzym w Dobromilu*.

Powci i uczeni znajdowali u nich gościnność i pomoc; młodzieży zapewniaли wykształcenie; wychowywali dzieci swoich urzędników, dzierżawców itp.

Potem dobra rząd zabrał, a syn księcia został wygnanym. Wreszcie pałac przeznaczono na szkołę rolniczą.

I odtąd jest tam szkoła.

Mieści się w pałacu, gdzie dawniej mieszkali książęta, jest piękna i wygodna i obszerna.



Szkoła rolnicza w Puławach.

Szkoła rolnicza w Polsce ogromnie potrzebna, bo przecież w naszym kraju rolników najwięcej. Mamy też rozmaite, bo innej nauki potrzebuje gospodarz na małym, a innej właściciel wielkiego majątku.

Ludziom się często zdaje, że zasiać i zebrać to każdy potrafi, ale tak wcale nie jest. Każdy może zasiać i zebrać, ale kto się uczył rolnictwa, ten będzie miał zbiory daleko piękniejsze i gospodarstwo da mu większy dochód.

W tych krajach, gdzie każdy, kto ma kawałek ziemi, uczy się gospodarstwa, wszyscy są bez porównania bogatsi, a cały kraj piękniejszy.

Tam nie zmarnuje się najmniejsza grządka, a wszystko tak umieją spożytkować, że kiedy to widzimy po raz

pierwszy, dziwimy się i musimy im zazdrościć. A potem nabieramy chęci, żeby się uczyć także.

Ziemia Sandomierska i Lubelska po większej części to najurodzajniejsze okolice Polski, więc dobrze, że jest blisko szkoła, która uczy z tej ziemi korzystać. Każdy rolnik powinien być w szkole rolniczej.

Co to znaczy szkoła rolnicza? Czego w niej uczą? Czy szkoły rolnicze są bardzo potrzebne? Czy mogą być szkoły rzemieślnicze? Jaką szkołę musi skończyć doktor albo adwokat? A jaką inżynier, geometra, mechanik? A jaką ksiądz? Widzimy, ile jest na świecie różnych szkół i nauk? Jeden człowiek nie może umieć i uczyć się wszystkiego. Pokaż Puławę na mapie. Co tam dawniej było? Jakie pamiątki dawnych czasów zostały jeszcze w Puławach?

99. Trybunał lubelski.

Stary Lublin pamięta bardzo dawne czasy: jest tutaj kościół świętego Michała, wybudowany jeszcze za Leszka Czarnego na pamiątkę, że w tym samym miejscu objawił mu się we śnie św. Michał i, obiecując zwycięstwo, kazał ścigać wroga¹⁾, który ziemię naszą spustoszył.

Leszek Czarny udał się natychmiast w pogoń, dopadł napastników, obciążonych łupem, i przepłoszył. Zgrabione dobro i jeńców odebrał, a żeby upamiętnić ten proroczy, kazał zbudować kościół.

Legenda o trybunale lubelskim pochodzi już z późniejszych czasów, kiedy psuła się w Polsce sprawiedliwość, i dlatego—Bóg od niej twarz odwracał.

A było tak.

Od czasów Stefana Batorego odbywały się co rok w Lublinie trybunały, to znaczy sądy. Nie król mianował sędziów, lecz szlachta sama sobie wybierała. Zjeżdżali się w Lublinie. Tu każdy pokrzywdzony przyjeżdżał też ze skargą, i zaczynały się sądy.

Tym sposobem miał naród takich sędziów, jakich sobie wybrał. Za Stefana Batorego rozumni i uczci-

¹⁾ Plemię litewskie Jadźwingów.

wi sędziowie sądzili sprawiedliwie, i było w kraju dobrze, a Bóg błogosławił.

A potem nastąpiły gorsze czasy, ludzie stali się chciwi i sądzili nie podług sprawiedliwości, tylko podług korzyści własnej. Więc łatwo było wygrać bogatemu, a biedny cierpieć musiał.

Raz przed sądem stanęła pokrzywdzona wdowa, której sąsiad wydarł majątek. Bogacz sypnął pieniędzmi, wydał dla sędziów ucztę, posłał im piękne dary i — wdowa przegrała. Sędziowie ogłosili wyrok, że bogacz swoją własność jej odebrał.

Usłyszawszy to, nieszczęśliwa zawołała głośno.

— Żeby mię djabli sądzili, wydaliby wyrok sprawiedliwszy!

I poszła.

Noc zapadła. W sądzie pusto, tylko pisarze kończą jeszcze swoje prace, zanim się rozejdą do domów. Wtem słyszą turkot jakiś na ulicy, jakby wiele powozów przed trybunał zajeżdżało, a po chwili wchodzi na salę sędziowie, tak ubrani, jak było prawo, ale nieznajomi. Każdy ma czarne oczy, iskrzące jak płomienie, na głowie małe różki, wystające z pośród kędzierzawych włosów, i coś naksztalt ogona wysuwa się z tyłu z pod sukni.

Przestraszyli się pisarze tak, że z miejsca się ruszyć nie mogą.

A cały sąd zasiada, wyjmują papiery, czytają głośno i sądzą znowu sprawę wdowy. Jeden jej broni, a drugi bogacza. Wreszcie najstarszy sędzia wydał wyrok i oznajmił, że bogacz jest grabieżcą i powinien zwrócić zabrany majątek.

Powiedziawszy to, wezwał prawdziwego pisarza i kazał mu ten wyrok na sądowym papierze napisać, dyktując słowo po słowie. Potem przyłożył pieczęć; — przycisnął do stołu swoją czarną rękę i tem dotknięciem

wypalił jej ślad na drzewie. Wreszcie skłonił się grzecznie i wszyscy opuścili salę.

Gdy pisarze przyszli do siebie ze strachu, spostrzegli, że Pan Jezus, wiszący na ścianie, odwrócił się wraz z krzyżem na znak, iż nie chce patrzeć na ziemię, gdzie szatani sprawiedliwsi są od ludzi.

I na wieczną pamiątkę tak ten krzyż pozostawiono.

Czy sprawiedliwość potrzebna na świecie? Czy sędziemu zawsze łatwo być sprawiedliwym? Każdemu bywa trudno, ale uczciwy człowiek musi być sprawiedliwym w każdej sprawie.

Co to znaczy: widzi słomkę w cudzem oku, a belki w swoim nie spostrzega.

100. Wychowanie synów królewskich.

Chociaż królowie polscy mieszkali w Krakowie, w królewskim zamku na Wawelu, niezawsze tam przebywała królewska rodzina, np. synowie Kazimierza Jagiellończyka wychowywali się w mieście Lublinie i mieszkali tam w pięknym zamku ze swym nauczycielem, Janem Długoszem.

Jan Długosz był pobożnym księdzem, zacnym Polakiem i uczonym historykiem, więc król z ufnością powierzył mu synów, których pragnął wychować skromnie i surowo, zdala od dworskiego życia.

Kiedy chłopiec skończył lat siedem, wychodził z pod opieki matki, aby odwykł od pieszczot i zahartował się w surowej szkole. Kto chce rządzić narodem, musi umieć wiele, bo trudne czekają go obowiązki.

Chłopcy wstawali rano o godzinie 6-ej. W lecie to igraszka, lecz w zimie noc jeszcze, w wielkiej komnacie chłodno.

Jan Długosz już ubrany staje na środku pokoju, przeżegnał się i woła:

— Wstańcie, chłopcy! Niech będzie Chrystus pochwalony.)

— Na wieki wieków! — odpowiadają chłopcy i podnoszą się żywo z postania.

Spią na ziemi, na skórach niedźwiedzych, przykryci baraniami kozuszkami. Ubierają się teraz śpiesznie: nog owijają szmatami, na to grube skórnie, spodnie parciane, a nim się odzieją baraniami kozuszkami, śpieszą do wielkiej miednicy pod ścianą.



Zamek królewski w Lublinie.

Woda stoi w dzbanach, ale taka zimna, że pływają w niej kawałki lodu. Nie zważając na to, myją twarz, ręce i szyję, gonią się przytem i płatają sobie figle.

Wreszcie mycie skończone, głowy poczesane, więc nadziewają co prędzej kozuszki, bo już nauczyciel wzywa do pacierza.

Poklękali pod krzyżem, odmawiają głośno modlitwy wszyscy razem.

A teraz do śniadania. W sąsiednim pokoju na dużym

stole stoją gliniane miseczki, przy każdej drewniana łyżka i kromka czarnego chleba. A na środku kapuśniak w dużej misie i pachnące przyjemnie zrazy z kaszą.

Nauczyciele siedli, chłopcy stoją przy swych nakryciach. Stojący jeść będą, bo powiadano wtenczas, że od tego młodemu moc wstępuje w nogi.

A po śniadaniu sprzątnięto nakrycie, chłopcy zasiedli przy dębowym stole, przed każdym z nich tabliczka, ryś. Jan Długosz otworzył księgę, przeżegnali się i rozpoczęto naukę.

Tak się chowali królewscy synowie. Porównajcie to z waszemi wygodami i pomyślcie, czy możecie dziś narzekać.

Pokaż na mapie Lublin. Co wiesz o wychowaniu synów Kazimierza Jagiellończyka? Kto to był Długosz? Czy wiesz co więcej o Lublinie? W tem mieście także jest wiele pamiątek. — Tutaj za ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, Polacy i Litwini przysięgli sobie, że będą odtąd żyć jak bracia pod jednym królem, którego sobie wspólnie obiorą. To się nazywa Unja Lubelska.

Wytłumacz przysłowie: Czem skorupka z młodu nasiąknie tem na starość trąci.

101. Unja Lubelska.

I.

Stare to miasto Lublin, bardzo piękne i wiele w nim starych pamiątek. Najdroższy dla nas jednak skromny pomnik Unji Lubelskiej, bo przypomina piękną w dziejach naszych chwilę.

Czy pamiętacie, co to znaczy unja? co to była Unja Lubelska?

Unja — znaczy, poprostu: połączenie. Tutaj za panowania ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, Polacy i Litwini zaprzysięgli sobie przed krzyżem wieczną braterską miłość i złączenie.

Dwa narody dobrowolnie, nie przemocą, łączą się w jedno państwo, jeden naród. Zamiast walczyć o łupy, o granice, będą sobie nawzajem pomagały w każdej potrzebie. Obiecują się rządzić wzajemną miłością.

To jest przykład dla wszystkich ludów. Może kiedyś nastaną czasy, że tak połączą się wszystkie narody. Wtedy nie byłoby wojen, na świecie panowałby pokój, sprawiedliwość.

Dlatego jesteśmy dumni z naszej unji z Litwą, na pamiątkę tej chwili wystawiono pomnik, i obsypują go co rok kwiatami, chociaż w czasach niewoli Moskal na to nie pozwalał.

II

Teraz przypomnijmy sobie, jak do tej unji przyszło. Początek — to małżeństwo Jadwigi z Jagiellą.

Ale wtedy ze strony Litwy całą unją był Jagiello. Jeśli on umrze, to się unja skończy. Dlatego to Krzyżacy chcieli go zabić pod Grunwaldem.

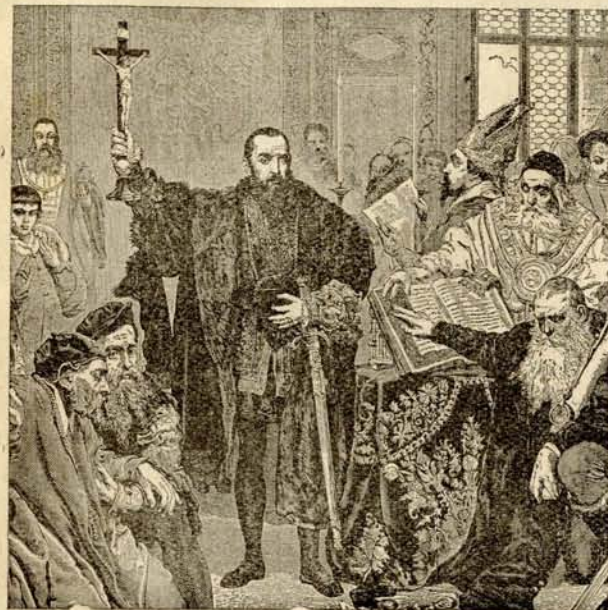
I właśnie po tej bitwie pod Grunwaldem zrozumieli Litwini, jak im Polska bardzo potrzebna. Oba państwa to rozumiały, że w jedności siła. Litwa bez Polski byłaby zginęła, nieby jej nie ocaliło od Krzyżaków. Lecz i Polska bez Litwy nie mogła ich pokonać. Mało to nawojował się Łokietek, taki mężny, dzielny wojownik? Zabrali nam całe Pomorze chytrością, i odebrać go nie możemy.

A pod Grunwaldem oni zwyciężeni, ci potężni Krzyżacy, i nie powstaną więcej, nigdy, nigdy!

To też oba narody, widząc, że tak jest dobrze, chcą się połączyć na zawsze. Choćby umarł Jagiello, one zostaną razem, nie rozłączą się więcej.

W miasteczku Horodle zjechali się polscy panowie, biskupi, i litewscy książęta, spisują umowę.

„Miłość... daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych... wspiera każdego... Ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulegnie się niczyjej groźbie... Dlatego też my wszyscy tu zebrani złączyliśmy się i związali... i stwierdzamy, że się łączymy po wsze czasy... Przysięgamy uroczyście słowem czci i przysięgą nie opuszczać ich (bratniego narodu) w żadnej przeciwności, lecz pomagać radą i czynem“...



Tak pięknie brzmi ta umowa w Horodle.

Lecz Zygmunt August jest ostatnim z Jagiellonów, nie zostawia następcy ani w Polsce, ani w Litwie, a co będzie, jeżeli każdy z tych narodów kogo innego wybierze na króla?

Żeby się to nie stało, znowu panowie, biskupi, książęta zjeżdżają się w Lublinie i zaprzysięgają, że wspólnie i jednego króla obierać będą, że pozostaną zawsze jednym państwem, choć wygaśnie ród Jagiellonów. Przysięgli.

I trwa ta unja do dnia dzisiejszego.

Co to znaczy unja? Dlaczego Litwa z Polską połączyły się unja? Czy to jest piękny związek? Dlaczego? Co dało początek temu połączeniu? Co to była unja Horodelska? a co Lubelska? Jaka pamiątka unji została w Lublinie?

102. Do swego Boga.

Noc ciemna. Głucha puszcza.

Dziwna noc: w tej ciemności słychać jakieś szmery, westchnienia, ruch cichy, jakby powolne stąpanie, czasem dalekie głosy — niby ptaka, i znowu cisza, lecz nie ta spokojna, która jest odpoczynkiem, — tu coś się czai, żyje.

Wstał poranek i patrzy zdziwiony, zdziwiony — co się stało w tej puszczy zapadłej, bezludnej?

Pełno wozów między drzewami, pełno ludzi. Na wozach dzieci śpią, tam już matki je myją, karmią, ubierają, ludzie w czystej bieliźnie, odświeżonych kapotach, z radosnemi i poważnemi twarzami. Kręcą się w milczeniu po wielkiej polanie, znoszą gałęzie, tamci rąbią drzewo.

To wielka, bardzo wielka uroczystość — surowo zabronione katolickie nabożeństwo dla prześladowanych za wiarę unitów.

Dano im znać tajemnie i zgromadzili się tutaj. Jechali nocą podług umówionych znaków, niejeden mil kilkanaście. Bo takie święto musi być daleko, musi być w niedostępnej jakiejś kniei, gdzieby nikt nie wypatrzył, nikt się nie domyślił.

Dokoła stoją strażę, co swoich prowadzą, obcych — wywodzą w pole; w razie niebezpieczeństwa każdy z nich gotów zginąć, byle ocalić, co ma najdroższego. Zresztą szpiegi są wszędzie, może i o tem wiedzą, może i wojsko czeka gdzie w pobliżu, aby otoczyć wszystkich.

Wtedy nikt nie powróci do swej chaty.

Lecz mniejsza o to, byle choć raz w życiu nakarmić duszę świętym, upragnionym chlebem.

Przecież są tu młodzieńcy jeszcze nieochrzczeni, są małżeństwa z dziećmi, którym nikt nie dawał ślubu, są starcy, którzy pragną świętych Sakramentów, czekają na to lata.

Bo niełatwo urządzić takie nabożeństwo, nieczęsto się to zdarza.

Lecz oto doczekali tej szczęśliwej chwili i pospieszyli zewsząd. Choć raz w życiu pomodlą się do swego Boga! A potem choćby umrzeć. Mało to ginie codzień z ręki wroga?

Na pagórku pod lasem już krzyż wyciosany, strojny w zieleń i kwiaty, wśród jarzących świateł zabłysnął nad polaną. Ksiądz misjonarz rozpoczyna nabożeństwo, drugi służy mu do mszy, trzeci będzie miał kazanie. Potem spowiedź i Sakramenta.

Dzwonki dzwonią, drzewa śpiewają, a lud padł na kolana, ręce wzniesione ku niebu, wszystkie twarze łzami zalane, wszystkie serca biją mocno, biją głośno, najgłębszym, niewysłowionem wzruszeniem.

Ksiądz podniósł świętą Hostję, i jęk wydarł się z piersi tysięcy: — Czy doczekają drugiej takiej chwili!

Nagle ze wszystkich piersi zrywa się skarga straszna i błaganie: Święty Boże! Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Pieśń potężna brzmi głośno i płynie daleko. Bóg w niebie ją usłyszy, bo zrywa się z serca, więc niech leci, leci ku niebu!

Nabożeństwo skończone, spowiedź rozpoczęta. Co za praca rozgrzeszyć tyle ludzi, wysłuchać, ochrzcić, połączyć, pocieszyć. Garmą się wszyscy, bo każdy spragniony i każdy bardzo czegoś potrzebuje. Trzeba korzystać z tej szczęśliwej chwili.

Kto otrzymał już wszystko, odjeżdża w milczeniu, bo też i zmrok zapada, księża spowiadają.

Może do jutra skończą.

Ubywa wozów i coraz mniej ludzi. Powracają szczęśliwi, pokrzepieni. Niejednemu wystarczy to na krótkie życie.

Tak się modlili niegdyś pierwsi chrześcijanie.

Czy wiesz co o unitach? O ziemi Chełmskiej, gdzie najbardziej ich prześladowano, gdzie płynęła krew męczenników? Zobacz, gdzie to jest na mapie. Jakże uczucia budzą w nas unicy?

O jakich jeszcze miastach w ziemi Lubelskiej słyzałeś?

103. PODLASIE.

Ziemio poświętał ciche Podlasie,
Tobie dziś pokłon bije me serce
I kocha ciebie w zwycięstwa krasie
Tak, jak cię czeiło w mąk poniewierce.

Na tych drożynach leśnych, podolnych,
Drżą łez kryształ i krwi rubiny,
I dziwny smutek zadumań polnych
Przenajbiedniejszej polskiej krainy.
Gdy smyczek wiatru gra na wiklinie,
Co wiecznie strzeże samotnej grobli,
Jakaś tęsknota bezbrzeżna płynie,
Łzy stają w oczach polskiej dziewczynie,
I czysta dusza skargą się modli.

Lekkie mgły białe, co nad bagnami
Przędą giezłeczko drogim kurhanom,
Zdają się słodko czuwać nad nami
I chwiać z tych cichych wiosek dymami

Niosąc lek dobry najkrwawszym ranom.
Wody strumieni tak wolno cieką,
Mech aksamitny kryje grunt grząski,
Życie się zdaje baśnią daleką,
Pałacą—jak ta łza pod powieką,
Łza, co spaść nie śmie na róż gałązki.

Anna Nagórska.

Co nazywamy Podlasiem? Pokaż na mapie. Dlaczego ta ziemia nazwana tu poświęta? Dlaczego oddajemy jej pokłon? Za co cierpieli ludzie tej ziemi i jakie odnieśli zwycięstwo? Co to znaczy: smyczek wiatru gra na wiklinie? giezłeczko? kurhan? Jak to mgłyzędą giezłeczko? Dlaczego mech jest nazwany aksamitnym? Dlaczego to życie wydaje się baśnią daleką?

(W drugiej części trzeciego roku Czytanek dalszy ciąg: Mazowsze, Pomorze, Litwa i kresy południowo-wschodnie).



SPIS RZECZY.

	Str.
1. Pieśń poranna. F. Karpiński	3
2. We własnej chacie. C. N.	3
3. Kochajmy się. Wł. Bełza	5
4. Pieśń o ziemi naszej. W. Pol.	6
5. Nasza ziemia. M. Konopnicka	7
6. Nad Gopłem. J. Słowacki	8
7. Nasza kolebka. C. N.	12
8. Lech. Z. Zacharkiewiczówna	15
9. Gniezno. C. N.	17
10. Bolesław Chrobry. M. Ilnicka	18
11. Co Bolesław Chrobry zrobił dla Polski. C. N.	19
12. Sen Kazia. C. N.	21
13. Piast. J. Niemcewicz	25
14. Bardzo dawni ludzie. C. N.	29
Szumią nasze lasy	29
15. Ogień. C. N.	29
16. Huk-Puk. A. Dygasiński	31
Lasy nasze... T. Lenartowicz	35
17. Piosenka myśliwska	35
18. Co żyje. C. N.	36
19. Zajączki. Z. Zacharkiewiczówna	39
20. Co drzewa mówią. M. Konopnicka	40
21. Wieczór w lesie. M. Konopnicka	42
22. Piękny opis jeziora. H. Sienkiewicz	43
23. Królestwo grzybów. J. Chrzaszczewska	44
24. Broniś i ptaszki. St. Jachowicz.	47
25. Czy rośliny są bardzo potrzebne człowiekowi. C. N.	48
26. Kmiotek i wiewiórka. J. Massalski	51
27. Najbogatszy płaszcz królewski. C. N.	52
28. Jesień. M. Konopnicka	53
29. Jesień w lesie. C. N.	54

	Str.
30. Żołądz i dynia. Fr. Morawski	57
31. Podanie o strzyżyku. B. Dyakowski	58
32. W lesie. T. Lenartowicz	61
33. Mrówki i pszczoły. C. N.	62
Na naszą lipę. M. Konopnicka	65
34. Pies i pszczoły. Fr. Morawski	65
35. Skąd Wisła wypływa. C. N.	67
36. Rzeki wpadające do Wisły. Deotyma	69
37. Stara Piastowska dzielnica. C. N.	71
38. Skarbek. I. N.	73
39. Węgiel kamienny. C. N.	74
40. Ptaszek i rybka. Fr. Morawski	78
41. O skarbniku. p. Z. Bukowieckiej	79
42. Wypadek w kopalni. C. N.	81
43. Święta Barbara. Z biegiem Wisły	86
44. W Dąbrowie Górniczej. p. Z. Bukowieckiej	87
45. Kowal. Wiersz	88
46. Do czego potrzebne żelazo. C. N.	89
47. Złoto i żelazo. J. Niemcewicz	91
48. Podanie o Olkusz. Z biegiem Wisły	91
49. Jacek i osieł. Fr. Morawski	93
50. Święty Jan Kanty C. N.	94
51. Co woda może zrobić z kamieniem. p. Snopek	96
52. Skała i kropla. St. Jachowicz	97
53. Nasze skarby w ziemi. C. N.	98
54. Baśń o Sobotniej Górze. Grześ z Mogiły	100
55. W klasztorze. C. N.	101
56. W palmową Niedzielę. M. Konopnicka	104
57. Święte pamiątki. C. N.	105
58. Śmierć Czarnieckiego. A. Czajkowski	108
59. Szturm Szwedów do Częstochowy. H. Sienkiewicz	111
60. Karliński. A. Pajgert	113
61. Wycieczka. C. N.	116
62. Pani Twardowska. A. Mickiewicz.	126
63. Wielka dusza w małym ciele. C. N.	131
64. W listopadowym słońcu. E. Słoński	133
65. Kraków. C. N.	137
66. Wawel. B. Wasilewski	139
67. Królowa Jadwiga. C. N.	139
68. Marjacka wieża. B. Wasilewski	142

	<i>Str.</i>
69. Żacy. C. N.	142
70. Duma o Władysławie Warneńczyku. M. Chelmońska	146
71. Kopiec Kościuszki C. N.	148
72. Przysięga Kościuszki. M. Konopnicka	151
73. Racławice. C. N.	152
74. Wieliczka M. Brzeziński	154
75. Legenda o świętej Kindze	156
76. Granica Polskiej ziemi na południu C. N.	159
77. Jak to na Góralach. T. Lenartowicz	161
78. Zwierzęta górskie. C. N.	162
79. Ranek w górach. A. Asnyk	164
80. Na Zawrat. C. N.	165
81. List. C. N.	174
82. Letni wieczór. A. Asnyk	176
83. Góral i górnik. C. N.	177
84. Polska. W. Pol	178
85. Na falach Wisły. C. N.	179
86. Mały świętek. T. Lenartowicz	181
87. Błogosławiony Sadoch	182
88. Kościół wiejski. J. Słowacki	185
89. Tatarzy. C. N.	185
90. Po najściu Tatarów. C. N.	188
91. Wieś i miasto. C. N.	190
92. Zbóje. Wł. Reymont	193
93. Kolęda	195
94. Chrystus nauczyciel ludzi. C. N.	196
95. Sierota. J. Kasprówicz	196
96. Spichrze Kazimierza Wielkiego. Z biegiem Wisły	198
97. Gdzie je znajdę. T. Lenartowicz	200
98. Szkoła rolnicza w Puławach. C. N.	201
99. Trybunał lubelski	203
100. Wychowanie synów królewskich. C. N.	205
101. Unja lubelska. C. N.	207
102. Do swego Boga. C. N.	210
103. Podlasie. A. Nagórska	212